Henryk d'Alméras

MAŁŻEŃSTWO

U RÓŻNYCH NARODÓW

PRZEKŁAD

MARYI RODYSOWEJ

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SP.
1904.

Małżeństwo u różnych narodów.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

Henryk d'Alméras

MAŁŻEŃSTWO

U RÓŻNYCH NARODÓW

PRZEKŁAD

MARYI RODYSOWEJ

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SP.
1904.

Дозволено Цензурою.
Варшава 3 Января 1904 года.

PRZEDMOWA.

W historyi małżeństwa, czyli tworzenia się rodziny, odróżniamy cztery okresy.

Przedewszystkiem, w zaczątkach kształtowania się społeczeństw, kobieta była łupem.

Pierwiastek zmysłowy rządzi mężczyzną wszechwładnie i popycha go ku kobiecie, która, będąc istotą słabszą, poddaje się, ale w uczuciu, jakie żywi dla człowieka, który ją zdobył, obawa przeważa przywiązanie. Jest to epoka obyczajowej dzikości.

Następnie kobieta staje się towarem.

Niezależnością poszczycić się ona jeszcze nie może, ale przemoc zdobywcy przestaje być dla niej groźną. Prawo uważa ją za jednostkę wartościową i otacza swoją opieką, ceniąc ją, jako życiodawczynię, obdarzającą pokolenie coraz świeżemi siłami. Epoka to obyczajowego barbarzyństwa.

Chrystyanizm, którego dogmatem jest miłosierdzie względem słabych i uciśnionych, wyzwala niewolni-

ków i wiedzie kobietę na szlachetniejsze wyżyny. Przyznaje jej wolną wolę i duszę nieśmiertelną. Jakkolwiek nie stawia jej na stopniu równości z mężczyzną, nakazuje mu dla towarzyszki życia miłość i opiekę. Mąż posiada nad żoną ojcowską władzę, winien jej wszakże również ojcowską tkliwość i przywiązanie. Epoka hierarchiczna.

W końcu małżeństwo staje się aktem uprawomocnionym, zabezpieczającym niejako los kobiety i darzącym ją względną swobodą. Zamiast nieograniczonej władzy i wyższości mężczyzny nad kobietą, zapanowało sprawiedliwsze, lecz może niebezpieczniejsze uznanie obustronnych praw. Małżeństwo, będące dotychczas jakoby państwem samowładnem, przeistacza się w państwo konstytucyjne. Jest to epoka prawa cywilnego.

Oto w jakich ramach odbywają się niezliczone przemiany form, nadawanych małżeństwu. Przeważnie nie następują one jedne po drugich, lecz raczej równocześnie spotkać się z niemi można. Źródłem ich jest pogarda dla kobiety, którą widzimy we wszystkich prawie religiach starożytnych.

Nie wiem, czy istotnie, jak twierdzą talmudyści, Pan Bóg zadał sobie trud utrefienia włosów kobiecie w chwili, gdy zamierzył postawić ją wobec mężczyzny; pewnikiem jest wszakże niezbitym, że najstarsze legendy i podania wielu narodów pogańskich powtarzają biblijną historyę stworzenia pierwszych ludzi. Gren-

landczycy wierzą, że kobieta wyszła z palca Kallaka, pierwszego mężczyzny. Według podań Siuksów, świat składał się najpierw z samych mężczyzn. W chwili znudzenia jeden z nich wyjął sobie żebro i uczynił z niego niewiastę.

Stosownie do wierzeń większości ludów starożytnych, na świecie panował początkowo okres niewinności i szczęścia, wiek złoty, który minął dla ludzkości wtedy, gdy dana od Boga za towarzyszkę mężczyźnie niewiasta, istota słaba i łatwowierna, dopuściła się grzechu.

Tradycya o wężu - kusicielu przechowała się u Babilończyków, Persów, Indyan i Meksykanów. U Chaldejczyków zły duch zjawia się w postaci smoka; Scytowie wierzą w swoje pochodzenie od potwora, który był w połowie kobietą, a w połowie wężem.

Te legendy, jak również wiele innych w tym samym rodzaju, wystarczają w zupełności, żeby wytłomaczyć pogardę dla kobiety, jaka utrzymała się w obyczajach tak wielu ludów, co nie mogło pozostać bez wpływu na pierwotny ustrój małżeństwa.

Przykładów na to mamy mnóstwo. Chińczycy sądzili, że obarczają chrześcijaństwo najcięższym zarzutem, nazywając je religią kobiet. Na początku XIX wieku mieszkańcy prowincyi Nankinu odmawiali przyjęcia piastrów z podobizną króla hiszpańskiego Ferdynanda VII, ponieważ zdawało im się, że jest to wizerunek kobiety.

Dumont d'Urville opowiada w swojem dziele pod tytułem: „Podróż naokoło świata", że grasujący na morzach Filipińskich piraci malajscy żądają dużego okupu za porwanych przez siebie mężczyzn, a kobiety wydają zupełnie darmo. „Oni nie przypuszczają — mówi autor — żeby kobieta jakąkolwiek wartość przedstawiać mogła; jest to dla nich towar wysortowany".

Historya małżeństwa dostarcza nam dowodów bardzo przekonywających, że przesądy ludzkie uważały kobietę w przeciągu stuleci za twór niższego rzędu, nieomal za jakieś „malum necessarium"; i tą stroną dzieje małżeństwa wiążą się z historyą niewolnictwa.

Instynkt własności, który spotykamy nawet u zwierząt, musiał również istnieć u ludzi pierwotnych. Człowiek z epoki kamiennej, wiedziony tem samem poczuciem, które zniewalało go do strzeżenia swojej broni, swoich narzędzi do pracy lub swego nędznego schronienia, uważał też zapewne za swoją wyłączną własność kobietę. Czy zdobył ją przemocą, czy też oddała mu się ona dobrowolnie, była w każdym razie jego niezaprzeczoną własnością. I w ten sposób przed wszystkiemi innemi formami małżeństwa powstała najnaturalniejsza ze wszystkich monogamia. Ten zwyczaj nie zawsze był wszakże dla kobiety bezpieczniejszy: gdy się zestarzała lub sprzykrzyła, jej pan i władca, żeby się od niej uwolnić, uderzeniem topora rozrąbywał jej czaszkę.

Zwyczaj wspólności kobiet, który wydaje się na pozór najprawdopodobniejszem zapoczątkowaniem instytucyi małżeństwa, powstał znacznie później od monogamii. Istniał on w starożytności u Massagetów, Garamantów z Etyopii, mieszkańców Liburnii, Troglodytów i Agatyrsów. Na początku ery chrześcijańskiej i gnostycy zaprowadzili go u siebie. Opierając się na prawie boskiem, szkoła Karpokratesa potępiała jednak zwyczaj przywłaszczania sobie kobiet i mienia. Odkryty w Cyrenaice napis, datujący z V-go wieku, brzmi: „Wspólność kobiet i dóbr jest źródłem sprawiedliwości i najwyższego szczęścia".

Poliandrya, czyli wielomęstwo, nie może również stanowić fazy przejściowej od wspólności w małżeństwie do monogamii. Żeby się zawiązać i utwierdzić, taki ustrój rodziny wymagał stanowczo zrozumienia wynikających z niego korzyści nietylko dla jednostek, lecz i dla całego społeczeństwa, czyli dosyć znacznego już rozwoju kultury.

Taka forma małżeństwa była zresztą dosyć rozpowszechniona. Z ludów koczowniczych przyjęli ją Cyrenajczycy, jak o tem wspomina Pomponius Mela, a Strabon nadmienia o niej również, mówiąc o ludach arabskich.

Tak zwane Stowarzyszenie małżeńskie istniało także w Indyach, ale w szlachetniejszej postaci, noszącej nazwę lewiratu. Polegało ono na obyczaju, który nakazywał wdowie bezdzietnej wejść w po-

wtórne związki z bratem lub najbliższym krewnym zmarłego męża, a to, aby zapobiedz wygaśnięciu jego rodu.

Lewirat rozpowszechniony był pomiędzy Parsami, Hebrajczykami, a ze Wschodu przeszedł do Grecyi. W Armenii kapłanki miały przywilej wielomęstwa, a w niektórych prowincyach Medyi posiadanie pięciu lub więcej mężów uważane było za wielki zaszczyt. Mieszkańcy wysp Markiskich i Hawai, Tybetu, oraz większej części Indyi przyswoili sobie również poliandryę, to też wyrażenie M. Letourneau, że „nie jednostka, lecz rodzina się żeni", jest nader trafne.

Co się tyczy poligamii, czyli wielożeństwa, to początek jego sięga czasów bardzo odległych. Na Wschodzie chrześcijaństwo walczyło z niem bezskutecznie. Pomimo tego tak rozpowszechnionego obyczaju, opartego na tradycyach patryarchalnych, teorya wielożeństwa jest stanowczo błędna nawet wtedy, gdy wychodzi z zasady rozmnażania się rodu ludzkiego. Stwarzając wszędzie jednakową prawie liczbę chłopców i dziewcząt, sama natura łączy ludzi w pary, a wyniki wielożeństwa bynajmniej świetne nie są. Szczepy, u których panował ten obyczaj, zwyrodniały i wyginęły. Z ludnych i bogatych krain Fenicya, Assyrya i Judea przemieniły się w pustkowia, a biskup babiloński Coupperie twierdzi, że chrześcijanie cieszą się większą ilością potomstwa, niż muzułmanie, którzy mają po kilka żon.

Tam, gdzie ustalił się zwyczaj monogamii, zaczęła się ona stopniowo z więzów barbarzyństwa wyłaniać. Gdy na początku małżeństwa pomiędzy członkami jednego i tego samego rodu należały do obowiązujących, z czasem, pod wpływem różnych przyczyn, zaczęto się ich wystrzegać. Najpierw przemocą, następnie w formie towaru mężczyzna zaczął sprowadzać do swojej chaty kobiety cudzego plemienia, a z tych związków o podkładzie nierównie szlachetniejszym niejeden piękny ród wywiódł swój początek.

Podczas gdy Wschód zamyka się w swoich błędach, a przesądy swoje i nadużycia uważa za nietykalne, podczas gdy dzikie plemiona zachowują obyczaje małżeńskie ludzi pierwotnych, na Zachodzie małżeństwo przybiera formy coraz szlachetniejsze, a sprawiedliwość niejednokrotnie głos zabiera.

Grecya opromienia je poezyą, Rzym ochrania je surowemi prawami, chrześcijaństwo wskazuje mu cel wyższy. Przy zawieraniu małżeństwa, które jest, a przynajmniej powinno być związkiem dwóch dusz, przechowały się do dzisiaj różne obrzędy, istniejące jeszcze za czasów Homera; odnaleźć je można w głuchej prowincyi, lub u ludów słowiańskich, gdzie cywilizacya przeniknęła nieco później i nie skaziła pięknych tradycyi przeszłości.

Dusza każdego narodu przejawia się w obyczajach i ceremoniach, zachowywanych przy zawieraniu związków małżeńskich, a poznanie różnorodnych tych form,

owianych przeważnie urokiem poezyi, stanowi temat nader zajmujący.

Nie wystarcza wszakże zaznajomienie się z obrzędowemi formami małżeństwa; należy zbadać czy i jakim przeistoczeniom ulega małżeństwo pod wpływem różnorodnych obyczajów i środowisk; jakie niebezpieczeństwo przedstawia dla niego coraz więcej rozpowszechniający się celibat, kult pieniędzy, emancypacya kobiet, a nakoniec dwa najbardziej rozkładowe jego czynniki — wiarołomstwo i rozwód.

Oto w krótkich zarysach plan niniejszego studyum.

ROZDZIAŁ I.

Pierwotne formy małżeństwa u ludów dzikich.

Zestawiwszy ludzi pierwotnych i dzisiejszych ludzi dzikich, zarówno w ich obyczajach, jak i w ustroju społecznym duże stwierdzimy podobieństwo. Papuas z Nowej Gwinei jest takim samym barbarzyńcą, jak człowiek z epoki kamiennej, a niektóre najpierwotniejsze formy małżeństwa przechowały się prawie bez zmiany po dziś dzień w tych częściach świata, do których cywilizacya jeszcze nie przeniknęła.

W niektórych krajach Azyi panuje wciąż wspólność kobiet i wielomęstwo. Na wyspach Andamańskich związek małżeński kończy się z chwilą urodzenia się dziecka lub odstawienia go od piersi. Poligamia jest rozpowszechnioną w Turkiestanie i w Mongolii; w Afryce również często spotkać się z nią można, jakkolwiek zwyczaj kupowania kobiet jest stale w użyciu i w różnych krajach tylko cena ulega zmianie.

Sprawozdanie pewnego angielskiego oficera, stojącego załogą w Cap, w roku 1830-ym wykazuje, że u Kafrów za brzydką kobietę niższego stanu płacono osiem wołów, podczas gdy piękna córka wodza kosztowała swego męża wołów czterdzieści.

Kupno dziewczyny, poprzedzone szczegółowem obejrzeniem jej przez krewnych przyszłego męża, następowało po obustronnych targach, podobnych do na-

szych jarmarcznych zawziętych sprzeczek pomiędzy wieśniakami, sprzedającymi konia lub krowę. Zdarzały się wypadki, że mąż brał żonę na kredyt, lecz gdy przychodził termin wypłaty, zamiast pieniędzy odsyłał ją do rodziców z bardzo nieznacznem odszkodowaniem.

Władca krainy Aszanti powinien posiadać 3333 żony, mężczyźni plemienia Mandingo mają prawo do siedmiu, wolno im jednak oprócz tego trzymać kobiet tyle, ile im się podoba.

Co prawda, najgorętszem pragnieniem murzynki jest być jak najprędzej kupioną, to też zaledwie ten fakt nastąpi, w celu podania go do powszechnej wiadomości, a jednocześnie, żeby okazać swoją radość, farbuje ona całe ciało na kolor czerwony.

Pod względem wstydliwości można porównać te kobiety z samicami gorylów i orangutangów. U plemienia Hasanyi z nad Białego Nilu są one zniewolone do wierności małżeńskiej tyle dni w tygodniu, ile sztuk bydła mąż za nie zapłacił. W dni, niewymienione w przedślubnej umowie, korzystają z zupełnej swobody. W okolicy wielkich jezior, w Unyamwesi dziewczęta mieszkają pod dachem rodzicielskim tylko do chwili dojrzałości, poczem zbierają się razem i budują sobie na uboczu chatki, w których wolno im o każdej porze przyjmować młodzież męską. Gdy pomiędzy którą z nich a jednym z odwiedzających nastąpi większe zbliżenie, musi on wziąć ją za żonę, albo się okupić. W większości wypadków wybiera pierwszą alternatywę, i daje ojcu dziewczyny pewną ilość bydła. Całe pokolenie zbiera się razem, spożywa niezliczoną ilość p o m b e i przy dźwięku tam-tamów oddaje się przez dzień cały nader ożywionym tańcom; o zacho-

dzie słońca wioska posiada jedno więcej stadło i nadzieję powiększenia ludności mnóstwem małych murzyniątek.

U Malagassów z Madagaskaru małżeństwa pomiędzy krewnymi są wzbronione prawem i obyczajami. Jest to plemię bardzo łagodne i obdarzone niezwykłem poczuciem poezyi, to też większość małżeństw łączy się pod wpływem miłości. Gdy młodzieniec uczynił wybór, jego rodzice udają się po długim namyśle do ojca dziewczęcia. Oświadczyny pociągają za sobą tak nazwane układy pod dachem, czyli nieskończoną ilość mów, przeplatanych obficie pełnymi wyszukanej grzeczności zwrotami. W przeciągu dwóch lub trzech godzin obie rodziny prześcigają się wzajemnie w przesadnych pochwałach, poczem zapada postanowienie, że jako symbol zawartego małżeństwa narzeczony ofiaruje rodzicom swojej wybranej ćwiartkę baraniny.

W dniu, oznaczonym na obrzęd weselny, każda rodzina gromadzi wszystkich krewnych i znajomych. Po południu, koło godziny czwartej, w towarzystwie pięciu lub siedmiu swoich krewnych, występujących w roli dziewosłębów, pan młody udaje się do domu panny młodej. W słowach, uświęconych obyczajem, proszą oni o pozwolenie wejścia, co gdy nastąpiło, państwo młodzi stają przy północnej ścianie domostwa, krewni usuwają się na bok, a na środku izby, obok ogniska, zostaje sama tylko matka narzeczonej.

Występuje wtedy najstarszy ze swatów i rozpoczyna przemowę, najeżoną wciąż jednemi i temi samemi pochwałami i napuszonymi zwrotami:

— „Wasze postępowanie wprowadza nas w zachwyt — mówi on. — Mieliście prawo wybrać bogate

rodziny, które posiadają mnóstwo niewolników, niezliczoną ilość bydła, dużo pieniędzy i skrzynie, pełne odzieży, a wy jednak wybraliście nas i pomimo naszego skromnego stanowiska przed nami drzwi wasze otwieracie. Ach, jakież słowa zdołają wyrazić naszą wdzięczność! Spełniacie nasze najgorętsze życzenia. Byliśmy spragnieni, napoiliście nas wodą; byliśmy zgłodniali, nakarmiliście nas ryżem; chcieliśmy spocząć, ofiarowaliście nam kamień; pragnęliśmy wejść do waszego domu, otworzyliście nam. Gdybyście obdarzyli nas płótnem, pieniędzmi lub niewolnikami, to płótnoby się kiedyś zdarło, pieniądzeby wyszły, a niewolnicyby pomarli; lecz dar, który nam ofiarujecie, jest cenniejszy i trwalszy. Raczcież i wy przyjąć nasze ślubne podarunki. Nie są one godne was, ale odpowiadają naszym skromnym środkom. Przypominają niepełne naczynie miodu, pragniemy więc dopełnić je miodopłynnemi słowy“.

No, i nie żałuje ich sobie wymowny dziewosłąb. Najstarszy z orszaku, odprowadzający pannę młodą, odpowiada mową równie długą i wyszukaną, poczem następuje omówienie kwestyi materyalnej, czyli jaki ma być podział majątku dorobkowego i przy kim będzie odpowiedzialność za długi w razie rozstania. I nakoniec, w sposób nader uroczysty zostaje ofiarowana ćwiartka baraniny i pewna suma pieniędzy, która się waha pomiędzy pięcioma a pięćdziesięcioma pięcioma frankami.

Po przemówieniach następuje uczta, która nawet u najuboższych Malagassów jest nadzwyczaj suta i odznacza się pewnym zbytkiem. Państwo młodzi mają przed sobą gliniane talerze i symboliczne czarne rogowe łyżki: w tym kraju rogi są dla mężów godłem bo-

gactwa, małżeńskiej spójni i szczęścia. W przeciągu trzech do czterech godzin zmieniają się dania, a przy każdem wznoszony jest odpowiedni toast. W końcu, gdy się już goście najedzą i napiją do woli, rozchodzą się, zabierając z sobą tytułem pamiątki kawałek mięsa, coś z drobiu i trochę słodyczy.

Swatowie i krewni towarzyszą pannie młodej do domu jej męża. Zaledwie orszak przybył na miejsce, zasiadają znowu do stołu i wesele malagaskie, rozpoczynające się mową, kończy się zwykle — niestrawnością.

Ameryka jest już przeszło od wieku zdobyta dla cywilizacyi, która przeistoczyła, czyli, trafniej mówiąc, wytępiła niemal doszczętnie plemiona tubylcze. U szczepów, istniejących dotąd, pierwotne formy małżeństwa zachowały się w całej nieskazitelności.

Wspólność kobiet jest jeszcze rozpowszechniona w Venezueli, u Indyan Moxów, u Itonamów Ameryki Południowej i u rdzennych ludów brazylijskich, które, według słów pewnego podróżnika, żyją stadowo w obszernych chatach.

U Indyan z Kalifornii kobieta należy do całego plemienia, to też jeśli chce zostać żoną obcoplemiennika, krzywdzi tem całą hordę.

Najwięcej jednak odmian tego rodzaju małżeństwa spotykamy na wyspach Australii. Niektóre dowodzą nawet pewnego stopnia uspołecznienia. Battakowie z wyspy Sumatry uważają wszelkie związki pomiędzy członkami jednego i tego samego pokolenia za kazirodcze, to też ci, którzy takowe zawierają, skazani są na zjedzenie żywcem.

U dzikich plemion Australii ustalił się obyczaj zawierania małżeństw grupami.

Ludność dzieli się na dwa oddziały, tak zwane fratrye, i dozwolone są tylko związki małżeńskie pomiędzy mężczyznami jednej fratryi z kobietami drugiej i naodwrót.

Niektóre plemiona dzielą się na cztery takie grupy, a wtedy każdy mężczyzna rozporządza tylko jedną grupą kobiet, i to najbrzydszych, bo najpiękniejsze dostają się wodzom i czarownikom.

Związki małżeńskie nie są zresztą trwałe. Jeżeli żona ucieka od męża, zostaje własnością tego, kto dosięgnie ją w pogoni, o ile tylko nie pochodzą oboje z tej samej grupy.

Wogóle porywanie kobiet jest obyczajem nader rozpowszechnionym i przejawia się niekiedy gromadnie, gdy plemię w bitwie pokona przeciwnika, lub w wypadkach pojedyńczych i podstępem tam, gdzie mężczyzna porywa napotkaną samotnie obcoplemienną kobietę.

Poliandrya jest w zwyczaju na wyspach Nowej Zelandyi, a przeciwnie Kanakowie z Nowej Kaledonii uważają kobietę za istotę podrzędną, która została stworzoną na to, by być narzędziem rozkoszy, dostarczać plemieniu ludności i spełniać najcięższe roboty. Podczas gdy ona zajęta jest pracą, on zabawia się łowami i rybołówstwem.

Ponieważ kobiety są tylko służebnicami, Kanak rad jest posiadać ich znaczną liczbę, to też wszelkie zabiegi misyonarzy, żeby wytępić wielożeństwo, nie odniosły żadnego skutku.

Przed kilku zaledwie laty pewien Nowo-Kaledończyk, mający dwie żony, zachęcony prawdopodobnie wyznaczonemi przez misyę nagrodami, przyszedł do misyonarza i poprosił o chrzest.

— Jeżeli chcesz być ochrzczony, trzeba żebyś odprawił jedną ze swoich żon (p o p i n e e) — odpowiedział kapłan.

Kanak zdumiał się wobec tego nieprzewidzianego warunku i odszedł, nie dawszy żadnej odpowiedzi.

Po kilku dniach powraca znowu z zadowoloną miną człowieka, który spełnił swój obowiązek.

— Ochrzcij mnie — mówi do misyonarza. — Mam już tylko jedną popinee...

— A cóż się stało z drugą?

— Zjadłem ją.

I żeby dowieść swych dobrych chęci, neofita pokazuje starannie zawinięte w liść bananowy oczy i mózg kobiety.

Nie u wszystkich wszakże dzikich ludów, zamieszkujących Australię, istnieje ludożerstwo. Obyczaje bardzo łagodne panują na wyspie Taiti, którą Bougainville słusznie przezwał Nową Cyterą.

Niema na kuli ziemskiej drugiego miejsca, gdzieby kult miłości stał równie wysoko. Kobiety zdają się być tam stworzone tylko po to, by kochać i być kochanemi. Wstydliwość, która jest obowiązkiem i ozdobą cywilizowanej kobiety, jest im nieznana i tylko czynność jedzenia, która wydaje im się odrażającą, odbywa się w ukryciu. Chęć podobania się i wywołania uczucia miłości pochłania całe ich jestestwo. Są szczęśliwe i wdzięczne za otrzymywane szczęście.

Przystrojone w pióra, w kwiaty, w perły i muszle, przy dźwięku tam-tamu, fletu i bębna oddają się tańcom w cieniu drzew kokosowych, a łagodne i zarazem namiętne ich ruchy, którym towarzyszy pieśń miłosna, k o u m o u m o u i e n a k o, napełniają serca mężczyzn upojeniem i rozkoszą.

Cook, podczas pierwszej swojej podróży, zastał na wyspach Taiti stowarzyszenia, zwane arreoy, w których wszystkie kobiety należały do wszystkich mężczyzn.

Dla mieszkańców tych wysp małżeństwo było tylko uświęceniem miłości. Ludzie łączyli się małżeństwem, bo się kochali, i związek trwał tak długo, póki trwała miłość. Młodzieniec i dziewica, którzy uczuwali do siebie pociąg, oddalali się na pewien przeciąg czasu do gajów i nadbrzeżnych grot, a szmer liści, szum morza i cała olśniewająca w swych przejawach życiowych przyroda dodawała miłosnemu ich upojeniu poetycznego uroku.

ROZDZIAŁ II.

Małżeństwo u ludów starożytnego Wschodu. — U muzułmanów. — U mormonów.

„Rośnijcie i mnóżcie się!“ powiedział Bóg Izraela, a ludy starożytnego Wschodu ściśle stosowały się do tego przykazania. Rozmnażanie i zachowanie gatunku uważane było za obowiązek społeczny, a miłość w jej najniższych przejawach była dla nich religią. A łatwy był to obowiązek, nie mówiąc już o religii, która licznych musiała mieć wyznawców.

Ta teorya, będąca jednocześnie dogmatem, potężnych znajdowała sprzymierzeńców w palących promieniach wiecznie jaśniejącego słońca i w klimacie, w którym silne nawet dusze zniewieściałości nie unikały, to też sprzyjała ona niepomiernie rozpasaniu zmysłów, co jednak uważane było za cnotę. Wspólność kobiet była zwyczajem powszechnym; małżeństwo stało się pozorem, który zresztą nie obowiązywał nikogo — natomiast celibat i czystość obyczajów uważano za występek.

Ohydne bóstwa, wytworzone przez niecne zepsucie, uprawniały wszelkie namiętności, upoważniały do wszelkiej rozpusty. Na cześć Mylitty i Bela w Babilonie, Astarty w Kartaginie, Afrodyty w Grecyi urządzano różne uroczyste obchody w rodzaju rzymskich Saturnalii. Najwyuzdańsza swawola znajdowała tam uj-

ście, a jedynym i najwyższym ich symbolem była niczem nieposkromiona zmysłowość.

Na Wschodzie wszelkie najpierwotniejsze formy małżeństwa znajdowały zastosowanie. Do najciekawszych należy bez wątpienia sprzedaż kobiet przez licytacyę, który to zwyczaj został zniesiony w Babilonie dopiero za czasów Herodota. Oto w jakich słowach opisuje on tę ceremonię:

„Każda wioska miała wyznaczone miejsce, gdzie raz na rok gromadzono wszystkie dorosłe dziewczęta; naokoło zbierał się tłum mężczyzn, a publiczny wywoływacz wymieniał imiona i sprzedawał jedną po drugiej. Zaczynał od najpiękniejszej i otrzymawszy za nią znaczną kwotę i obietnicę zaślubin, przyzywał kolejno najurodziwsze. Bogaci Babilończycy przelicytowywali się na wyścigi, podczas gdy klasa uboższa, której zależało raczej na posagu żony, niż na jej urodzie, kupowała brzydsze kandydatki do stanu małżeńskiego, obdarzone powstałymi z licytacyi pieniędzmi. Albowiem następowało wnet wywołanie najbrzydszej, lub nawet kaleki i przysądzano ją temu, kto zgadzał się na jej poślubienie. W ten sposób pieniądze, otrzymane za najładniejsze, służyły za posag brzydkim. Ojciec nie miał prawa wybrać córce męża, a kupujący nie mógł swojej wybranej zabrać do siebie, póki nie przedstawił zapewnienia, że się z nią ożeni. Wtedy tylko wolno mu było zaprowadzić ją pod swój dach, gdy znalazł poręczycieli; w razie nie przyjścia do ostatecznej zgody następował zwrot pieniędzy. W takich licytacyach wolno było również uczestniczyć mieszkańcom okolicznych wiosek“.

Dziewczęta, sprzedane tanio z powodu publicznie w ten sposób obwołanej brzydoty, musiały przechodzić

ciężką chwilę; może nawet powodzenie współzawodniczek było dla nich trudniejszem do zniesienia, niż własne ich upokorzenie; prawdopodobnie jednak pocieszała je ewentualność małżeństwa, do którego brak urody byłby im w danym razie przeszkodą.

Wielożeństwo w rozmaitych swych odmianach istniało na całym starożytnym Wschodzie; celem jego było zapewnienie potomstwa. W epoce, gdy ludzkość była jeszcze w kolebce, te tak bardzo szczęśliwe ludy uważały życie za wielkie dobrodziejstwo, które, według praw i obyczajów, a także pojęć religijnych, należało przekazać następcom; tym sposobem instynkt przyrodzony znajdował punkt oparcia w obowiązku.

D z i e c i s ą m o s t e m, p r o w a d z ą c y m d o n i e b a — mówili Persowie. To też jeżeli mężczyzna umierał w bezżeństwie i nie zostawiał po sobie choćby przybranego potomstwa, naznaczano mu po śmierci żonę i dziecko, które dostawało jego imię. W ten tylko sposób mógł on uniknąć wiekuistej kary.

Największą cześć oddawano ojcom najliczniejszego potomstwa, a bezdzietność uwłaczała kobiecie zamężnej, dziewictwo zaś ponad zwyczaj przedłużane uważane było za występek. Sam Zaroaster skazywał zmarłą dziewicę do piekieł, gdzie miała pokutować aż do ciał zmartwychwstania.

Prawodawstwo staroegipskie starało się usilnie o przyrost ludności, wszelkimi sposobami zachęcając do powiększania rodziny. Jednem z najwybitniejszych jego zarządzeń było przyjęte później przez Hebrajczyków prawo l e w i r a t u.

W Egipcie kobieta była równą mężczyźnie aż do reformy króla Filopatora, który przywrócił patryarchat. Przedtem, czy jako matka, czy też jako żona, nazywa-

na była stale we wszystkich napisach „nebt-pa“, czyli pani domu. Datujące z owych czasów pomniki świadczą o licznych rejentkach i królowych, a między innemi o sławnej Hatasou z XVIII-ej dynastyi, która, pragnąc zaznaczyć swoją potęgę, kazała robić swoje wizerunki z zaszczytną oznaką władców jej kraju — fałszywą brodą.

Kobiety zostawały pod opieką potężnej bogini Izydy, a zamknięcie w gyneceum bynajmniej ich nie obowiązywało. Nie unikały one publicznych zebrań, zajmowały się handlem i przemysłem, mieszały się do rządów, podczas gdy mężowie siedzieli w domu, czuwali nad dziećmi i spełniali, jak umieli, inne roboty kobiece.

Niedawno odkryty i odczytany ówczesny kontrakt małżeński świadczy w sposób niezbity (historyk Diodor z Sycylii twierdzi to również), że mąż przysięgał posłuszeństwo żonie, która nie była nawet obowiązana do stałego przebywania pod wspólnym dachem.

Można sobie wyobrazić, jakim był w tych warunkach los mężów i co się działo z rodziną. W celu powiększenia posagu dziewczętom wolno było mieć wielbicieli i nieodstępnych przyjaciół, do czego z czasem tak bardzo przywykały, że i po zamążpójściu uważały tę swobodę za swój wyłączny, a nader cenny przywilej. Ilość noszonych ostentacyjnie pierścieni świadczyła o tych łechczących próżność miłosnych podbojach. Nigdzie nie rozwielmożniła się do tego stopnia przewaga kobiety i z bardziej opłakanymi skutkami.

Rodzina we właściwem znaczeniu tego wyrazu nie istniała zupełnie. Małżeństwo, którego założeniem była monogamia, było w istocie wspólnością kobiet. Taka swoboda obyczajów wytwarzała niezmierne za-

mieszanie w postępowaniu spadkowem, a najnaturalniejsze i najświętsze uczucia nie znajdowały punktu oparcia. Żaden ojciec nie był pewny swego ojcostwa, to też w tych warunkach jedyne, co mu pozostawało, było prawo karmienia i wychowywania dzieci swojej żony, o których przypuszczał, że niektóre należą do niego.

Oto system, uprawiany przez długie wieki w narodzie, uważanym przez historyków za najmędrszy z ludów starożytnego świata.

Jakkolwiek forma małżeństwa u Hebrajczyków była względnie obyczajniejszą, poligamia znajdowała opiekę nietylko w prawodawstwie, lecz także i w przepisach religijnych, z tą tylko różnicą, że w szlachetniejszej przejawiła się postaci.

Godność prawnych małżonek nie cierpiała bynajmniej z powodu utrzymywania przez męża znacznej nieraz liczby niewolnic, które były zresztą uważane za należące do rodziny, o ile macierzyństwo dawało im do tego prawo, a prawa dzieci były ściśle przed niesprawiedliwością zabezpieczone. Pięcioksiąg mówi, że: „jeżeli mężczyzna ma dwie żony, z których jedna mu jest miła, a druga wstrętna, to bez względu na to, podział majątku między ich dziećmi musi być równy“.

Nie ulega wątpliwości, że zwyczaj wielożeństwa i przez Biblię był tolerowany, co niektórych teologów w niemały wprawiało kłopot. Oto argumenty, bardziej dyalektyczne, niż przekonywające, przytaczane na wytłomaczenie tego faktu przez jurystę z Orleanu, Pothier'a, w jego traktacie o formach małżeństwa:

„Bóg ustanowił małżeństwo pomiędzy mężem a niewiastą, jako widome wyobrażenie połączenia Swego Syna z Kościołem. Ale Wszechmocny mógł również

inną formę nadać temu związkowi i stać się mogło, że dla szczególnych powodów Jego wola przeznaczyłaby kilka żon jakiemu wybitnemu osobnikowi, lub nawet wszystkim członkom narodu, i właśnie w ten sposób postąpił Pan Bóg z Abrahamem, Jakóbem, Dawidem i całym nakoniec ludem żydowskim. Bóg, który obiecał tym świętym patryarchom, że rozmnoży ich plemię, jako ziarna piasku, pozwolił im mieć jednocześnie po kilka żon. Abraham, prócz prawej małżonki Sary, miał drugorzędną Agarę. Ożenienie się Jakóba z Liją i Rachelą nie przeszkadzało temu, że pojął także niewolnicę Balę i Zelfę.

Nie można przypuścić ani na chwilę, żeby ci patryarchowie, którzy dostępowali łaski obcowania z Bogiem, mogli postępować niezgodnie z Jego wolą".

Małżeństwo u Hebrajczyków było w najdrobniejszych szczegółach określone przez prawa Mojżeszowe, których wypełnienia surowo przestrzegano.

Kobieta nie bywała zamykana w gyneceum. Szanowana i wolna, korzystając z tych samych praw, co jej małżonek, była uważana przez poetów i myślicieli za rozkosz i bogactwo domu.

„Cnotliwa niewiasta jest dla mężczyzny, który takową spotkał, cenniejszym skarbem, niż najdroższe klejnoty. Ona jest tą urną, w której spoczywa jego serce... Przędzie ona lekką i radosną dłonią len i wełnę... Opuszcza łoże przed świtem, wydziela pożywienie całemu domowi... Jej zajęcie jest jej szczęściem, a światło nie gaśnie w niej do późna" (Księga Przysłów).

Małżeństwo między blizkimi krewnymi było wzbronione, i tak za życia żony mąż nie mógł ożenić się z jej siostrą, jak również z wdową po swoim bracie, o ile ten zostawiał po sobie potomstwo. W prze-

ciwnym wypadku prawo lewiratu nakazywało bezwarunkowo zaślubienie owdowiałej a bezdzietnej bratowej. Jeśli kto próbował wyłamać się z pod tego prawa, kobieta, której jego odmowa wzięcia ją za małżonkę przynosiła ujmę, oskarżała go przed radą, pluła mu w twarz i zrywała mu z nogi pantofel, co rzucało na niego hańbę, trwającą aż do śmierci.

O ile szerokich praw udzielał kobietom zakon Mojżeszowy, o tyle surowe naznaczał im kary, gdy która przed ślubem zbłądziła. Nowożeniec, podejrzewający niewinność żony, prowadził ją przed radę starszych, którzy jeśli uznali jej winę, skazywali ją na śmierć przed drzwiami domu rodzicielskiego.

Zwyczaj wielożeństwa ulegał stopniowemu zanikaniu na korzyść monogamii, gdy król izraelski, Salomon, pomimo powszechnego oburzenia zaprowadził u siebie harem równie liczny, jak u władców Egiptu lub Assyryi. Nikt nie ośmielił się jeszcze mieć, jak on, siedmiuset żon i trzystu niewolnic. Pochodziły one z różnych krajów Wschodu i jakkolwiek niektóre były białe, jak mleko, a inne czarne, jak heban, wszystkie niebywałą odznaczały się urodą. W chęci podobania się swoim ulubienicom, z których każda przywiozła sobie swoje bóstwa, Salomon zaczął składać ofiary różnym bogom. Umarł nieledwie w obłąkaniu, dręczony wyrzutami sumienia, a jego przykład podziałał skuteczniej na zniesienie wielożeństwa, niż mogłyby to uczynić dwieście lub trzysta rozpraw na temat moralności. Za czasów Chrystusa w Palestynie panowała już prawie wyłącznie monogamia.

To uszlachetnienie typu małżeństwa znalazło swój wyraz w rasie bogato od natury obdarzonej, pochodzącej również ze Wschodu, a która gdziekolwiek się osie-

dlała, przynosiła z sobą poczucie wyższych dążeń i ideałów.

Szlachetnym Aryom przypada w udziele zaszczyt podniesienia na właściwy poziom władzy ojcowskiej, utworzenia rodziny, której głową mężczyzna, narzucenia kobiecie obowiązków wierności i zwalczania tak licznych zwyrodnień bałwochwalczych.

Poligamia jest stanowczo oznaką zastoju i nizkiego stopnia kultury społecznej, dziwić się też nie można, że po dziś dzień przetrwała u muzułmanów.

„Jeśli cię stać na to, pojmij jedną, dwie lub więcej kobiet — mówi Koran — ale jeśli nie masz na ich utrzymanie, ożeń się tylko z jedną“.

A należy zwrócić uwagę na fakt, iż Koran odnosi się do kobiety stokroć łaskawiej, niż wszelkie poprzedzające go religie. Przed Mahometem uważano powszechnie kobietę za niewolnicę, pozbawioną wszelkich społecznych praw, za istotę niższego rzędu, nie mającą nieśmiertelnej duszy. Kazirodztwo nie było występkiem, a młode dziewczęta bywały składane na ofiarę bóstwom.

Nie stawiając kobiety na właściwem stanowisku, nie uważając jej za prawdziwą towarzyszkę mężczyzny, prorok ulżył jednak nieco jej doli: „Raj znajduje się u stóp matek“. Oto jego słowa.

Pewnego razu, gdy Mahomet siedział przed drzwiami swego domu, zbliżyła się doń jakaś staruszka i zapytała, czy może mieć nadzieję dostania się do raju.— „Stare kobiety nie będą miały dostępu do ogrodów Edenu“ — odpowiedział prorok z uśmiechem. A widząc jej zmartwienie, dodał: „Nie, w raju nie będzie starych kobiet, bo u wrót jego Bóg przywróci im młodość i urodę“.

Mahomet nadał małżeństwu charakter instytucyi religijnej i społecznej. Uporządkował prawa rozwodowe, zabronił kazirodztwa i w celu zupełnego zobrzydzenia go swoim wyznawcom wywiódł z niego przyczynę pierwszego bratobójstwa: „Ewa wydała na świat syna Kaina (Kabila) i córkę, a następnie syna Abla (Habila) i drugą córkę. Gdy dorośli, Adam kazał Kainowi zaślubić bliźniaczkę Abla, a Ablowi — bliźniaczkę Kaina. Ale Kain, nie chcąc się rozstać z swoją siostrą, którą kochał namiętnie, zabił brata“.

Według pojęć Mahometa harem miał być dla kobiety nie więzieniem, lecz miejscem, gdzie znajdowała schronienie i opiekę; wykluczona z mieszkania męża, tak zwanego Selamleku, — w swojem była absolutną panią.

Ileż kobiet w Europie nie straciłoby nic na zamianie z muzułmanką! Nasze kobiety zabiegają daremnie o prawa, które Arabki i Turczynki w gruncie rzeczy posiadają już od dawna. Posag mają przed chciwością lub nierządem męża zabezpieczony, a prawo o rozwodzie jest najzupełniej po ich stronie. Te rzekome ofiary czują się szczęśliwe i nie żalą się bynajmniej na przyjacielską opiekę, która chroni je od wszelkich trosk i życie czyni im rajem. Podczas gdy mężczyźni pracują i biorą na siebie wszystkie obowiązki i ciężary małżeńskiego pożycia, kobiety żyją w próżniactwie i wygodach, zapijają wyborną kawę, jedzą konfitury, chodzą do kąpieli albo do meczetu, zabawiają się obmową swoich przyjaciółek i poświęcają na ubranie większą część dnia. Żądają od nich jedynie wierności, a i tę zaletę coraz rzadziej napotkać u nich można. Ileż kobiet cywilizowanych, których życie pod pozorną opieką prawa upływa w głodzie

i chłodzie, zamieniłoby chętnie na pobyt w haremie ciężką pracę nad igłą, lub nad nauczaniem cudzych dzieci!

Arabskie przysłowie mówi, że chrześcijanie wydają pieniądze na procesowanie się, Żydzi na święto Paschy, a muzułmanie na obchody weselne. I rzeczywiście, wesele jest u nich ceremonią wspaniałą i uroczystą.

Przyjaciel pana młodego, będący tem, czem u nas drużba, kieruje przygotowaniami do ślubu. Przez cały tydzień, poprzedzający ten uroczysty moment, narzeczona nie zdejmuje zasłony, w przeddzień udaje się do kąpieli, poczem nacierają ją całą wonnościami, a paznokcie, dłonie, stopy i włosy zabarwiają proszkiem z jasno-brunatnej henny. Prowadzą ją następnie z wielką uroczystością do rodzicielskiego domu, skąd wychodzą na jej spotkanie z pochodniami i muzyką.

W dzień ślubu starosta weselny przybywa wraz z gośćmi i muzykantami do domu panny młodej. Po uczcie oddają mu zakwefioną oblubienicę, poczem zabiera on ją konno lub w palankinie do domu jej męża. Wszystkie kobiety domowe i służebnice towarzyszą jej w tym pochodzie. W niektórych miastach jest zwyczajem, że obok panny młodej postępuje najstarszy sługa z obnażonym mieczem w ręku. Krewni i goście, przybrani w najkosztowniejsze stroje, tworzą wspaniały orszak, zakończony wozami z wyprawą.

Przed drzwiami domu, mającego być jej mieszkaniem, oblubienica schodzi z konia lub wysiada z palankinu i postępuje ku czekającemu na nią oblubieńcowi, który prowadzi ją do kobiecych pokojów. Stosownie do tamtejszych zwyczajów, widzi on ją tam po raz pierwszy, ponieważ nie miłość, lecz względy ma-

jątkowe i rodzinne decydują o połączeniu młodej pary. Pomimo to, w rzadkich tylko wypadkach małżeństwo jest nieszczęśliwe.

Wieczór poświęcony jest tańcom i ucztowaniu. W Algieryi słyszy się często nocami jakby żałosną jakąś skargę. To odbywające się niedaleko wesele arabskie. Kto tam nie był, nie może sobie wyobrazić, do jak przeraźliwego napięcia dochodzi głos starej kobiety, sowim wrzaskiem wyrażającej radość swoją.

Żydzi na Wschodzie i w krajach Berberyjskich żenią się w bardzo młodym wieku: dziewczęta w dwunastym, chłopcy w osiemnastym roku życia. Gdy małżeństwo zostaje postanowione, krewni i przyjaciele zbierają się dla wysłuchania kontraktu. Po odczytaniu go, młoda para rzuca o bruk gliniany garnek. W im drobniejsze rozpryśnie się takowy kawałki, tem szczęśliwszem będzie pożycie małżeńskie. Rabin błogosławi narzeczonych i sam poprzednio skosztowawszy, daje im do wypicia szklankę poświęconego wina. Po skończeniu ceremonii zaręczyn przyszli małżonkowie wracają do domu rodzicielskiego, skąd przed tygodniem wyjść im nie wolno.

W przeddzień ślubu panna młoda bierze zimną kąpiel, podczas gdy jej przyjaciółki zabawiają się śpiewem i tańcami. Nazajutrz rano pląsy i pieśni rozpoczynają się nanowo i trwają podczas ubierania panny młodej. Na głowę kładą jej strój, zahaftowany złotem i drogimi kamieniami, od którego zwiesza się lekki welon. Przybierają ją w powłóczystą białą suknię z krótkimi rękawami i paskiem ze srebrną klamrą, odpowiadającą złotej klamrze u pasa pana młodego; pas ten symbolizuje położenie Żyda, jako obcego przybysza.

Ślub u Żydów ma zwykle miejsce w ogrodzie pod namiotem. Prowadzą tam uroczyście narzeczonych, a zgromadzenie śpiewa: „Błogosławiony, który przybywa“. Panna młoda obchodzi trzy razy pana młodego, który czyni potem to samo, co wygląda bardzo wdzięcznie. Następnie ujmują się oni za ręce, a rodzice i krewni rzucają im pod stopy ziarna zboża, a czasami srebrne monety, powtarzając przytem werset biblijny: „Rośnijcie i mnóżcie się“. Małżonkowie wchodzą do namiotu i zwracają się twarzą ku południowi. Rabin bierze do ręki jeden koniec taledu, zwieszającego się z szyi oblubieńca, kładzie go na głowę oblubienicy. Następnie podaje obojgu szklankę poświęconego wina, przyjmuje z rąk pana młodego ślubną obrączkę i wsuwa ją pannie młodej na drugi palec lewej ręki. Nakoniec odczytuje intercyzę, bierze znowu szklankę z winem, kosztuje odrobinę, a resztę daje nowozaślubionym do wypicia, poczem szklanka zostaje stłuczona na pamiątkę zburzenia Jerozolimy.

Uczta weselna rozpoczyna się odmówieniem długiej modlitwy przez oblubieńca. Przed oblubienicą zastawiają, jako symbol płodności, surowe jajko i pieczoną kurę, której kawałek młody małżonek ofiarowuje żonie, resztę rozchwytują goście, podczas gdy młoda kobieta, żeby przynieść szczęście, rzuca im jajko w twarz.

Po uczcie rozpoczynają się bardzo malownicze tańce. Mężczyźni stają po jednej stronie, kobiety po drugiej i trzymając się za ręce, tworzą dwie grupy, które śpiewając i wydając radosne okrzyki, łączą się w barwne, coraz inaczej zwijające się kręgi. Przez cały tydzień po ślubie państwu młodym nie wolno

wyjść z domu; odsunięcie się od świata zastępuje podróż poślubną.

Poligamia, nawet na Wschodzie wychodząca ze zwyczaju, nie istnieje już dzisiaj u żadnego cywilizowanego narodu. A jednak znalazła się pewna religijna sekta, która próbowała ją rozpowszechnić, a te usiłowania przedstawiają tak ciekawe odrębności, że trudno je tu pominąć.

W początkach ubiegłego stulecia niejaki Józef Smith był górnikiem w zachodniej części stanu New-York. Poszukiwał skarbów, a nie mógł ich znaleźć i oto przybierając tajemnicze miny, zaczął godzinami całemi przebywać w lesie, skąd wracał jakoby pełen natchnienia. Pewnego razu wyznał nareszcie swoim towarzyszom, że ukazali mu się aniołowie i poruczyli mu spełnienie ważnej misyi. Opowiedział mianowicie, że Indyanie amerykańscy byli ostatnimi potomkami Hebrajczyków, i że starożytni prorocy tego ludu ukryli jego kroniki na górze, położonej na wschód od Palmiry w stanie Wayne. Miała się tam znajdować kamienna skrzynka, zawierająca starożytne prawo, wypisane w staro-egipskim języku na złotych tablicach przez ostatniego indyjskiego proroka, imieniem Mormon. W roku 1827 udało się Józefowi Smithowi przepisać to dzieło, a w 1830-ym przełożył on je na język angielski. I oto w jaki sposób powstała Biblia tej nowej sekty, która przyjęła nazwę mormonów, albo Świętych dnia ostatniego.

Cóż to była za księga, o której Józef Smith wspominał w sposób bardzo zagmatwany? Przypisywano ją jakiemuś księdzu Spaldingowi, który zrujnowawszy się na przedsięwzięciach handlowych, w celu poprawienia swoich interesów wydał studyum o tumulusach

w Stanach Zjednoczonych, wiążąc ich dzieje z historyą Izraela; żeby nadać swojemu dziełu cechę archaiczną, naśladował sposób wyrażania się proroków biblijnych. Ta książka, nosząca tytuł „Odszukanego Manuskryptu“, nie była jeszcze wydrukowana, gdy Spalding umarł. Smith potrafił ją zdobyć i z pomocą swego przyjaciela, Sidney'a Rigdon'a, byłego kaznodziei baptystów, który w chwili sprzeczki miał go następnie zdradzić, przerobił ją na Biblię mormonów.

Były górnik, przeistoczony w proroka, zaczął wygłaszać, bez wielkiego zresztą powodzenia, swoje kazania w stanie New-York, a następnie w Ohio i w Missouri. Założył właśnie stolicę swego przyszłego państwa w Mont-de-Sion, lecz został wygnany przez tamtejszych mieszkańców. Schronił się wtedy do Illinois i w roku 1840-ym zaczął budować nad brzegami Mississipi miasto Nauvoo, zaprojektowane na bardzo szeroką skalę, jak gdyby był panem przyszłości. Ale los nie przestał go prześladować: najpierw uwięziono go wraz z bratem Hiramem, a następnie sfanatyzowany tłum, wysadziwszy drzwi więzienia, zamordował obu.

M. Caswel, podróżnik angielski, opisując swój pobyt w Nauvoo w roku 1842, charakteryzuje Józefa Smith'a w sposób następujący: „Jego powierzchowność jest nadzwyczaj pospolita, a sposób zachowania się przypomina oszusta i błazna. Nosi na palcu ciężki złoty pierścień z napisem. Obecnie mormonizm nie jest już okryty urokiem tajemniczości. John Bennet, który był majorem załogi w Nauvoo, ujawnił rozpustę i oszukaństwo wielkiego patryarchy sekty“.

„Popatrzcie na niego — mówił jeden z nieprzyjaciół Smith'a — na tę świecącą twarz, tę zuchwałą bez

czelność i powiedzcie, czy tak może wyglądać prorok natchniony?"

Śmierć Józefa Smith'a wpłynęła ujemnie na dalszy rozwój sekty, której był założycielem. Mormoni opuścili Nauvoo i osiedlili się nad brzegami Słonego jeziora, na terytoryum Utah. Brigham Young, następca proroka, miał we śnie objawienie, w którem anioł wskazał mu miejsce założenia Nowej Jerozolimy.

W roku 1866-ym dzięki usilnej pracy nowego kierownika sekta mormonów liczyła dwieście tysięcy członków. Bezludna i nieuprawna dolina Utah przeistoczyła się w kraj bogaty z chwilą, gdy mormoni w niej zamieszkali.

Organizacya mormonizmu jest pewnym rodzajem teokracyi biblijnej.

Brigham Young, papież i król w jednej osobie, miał we wszystkiem absolutną władzę; obok niego najstarsi członkowie sekty stanowili radę, na którą wkładał pewną część swoich kapłańskich, sądowych i politycznych obowiązków.

Religia mormonów składa się z wyjątków, zapożyczonych z ksiąg Mojżeszowych i świętych Wed indyjskich. Mormoni używają tej samej Biblii, co protestanci Stanów Zjednoczonych, ale wykładają ją w zupełnie odmienny sposób. Ich kościół był zresztą otwarty dla wszystkich, prócz dla murzynów, albowiem pochodzili oni według Young'a od Kaina, czego niezbitym dowodem jest kolor ich skóry.

Małżeństwo uważa się u nich za najpierwszy obowiązek społeczny. Stworzeni jedno dla drugiego, mężczyzna i kobieta w małżeństwie wzajemnie się dopeł-

niają. Żeby dostąpić godności kapłaństwa i starszeństwa, trzeba przedewszystkiem zostać małżonkiem.

Najbardziej czczeni z ich apostołów sami dawali tego przykład: John Taylor miał siedem żon, Brigham Young dwanaście. Naturalnie, że powstało stąd mnóstwo mormoniąt, co najmniej dwanaścioro, lub piętnaścioro w każdej rodzinie. Trzeba dodać, że kazirodztwo było w pewnym stopniu dozwolone.

Mormonizm zapoczątkował najpierw związki ducha, ale ponieważ dyabeł nie śpi, przemieniły się one wkrótce w tajemną poligamię. Postanowiono wtedy uczynić jawnem i uprawnionem to, co do tej pory starannie przed światem się ukrywało. Brigham Young odnalazł kopię objawienia Józefa Smith'a, w której powiedzianem było, że nietylko wolno, lecz należy naśladować Abrahama, Jakóba i Dawida, pojmując w małżeństwo tyle żon, ile kto zechce. Stało się to w roku 1852-im i bezpośredniem następstwem tego nowego dogmatu było odszczepieństwo pewnej liczby „świętych", którzy nie uznając wielożeństwa, odłączyli się i osiedlili zdala od stolicy mormonizmu.

Kobiety mormońskie, bez względu na to, czy mieszkały razem z mężami, czy też żyły w osobnych domach, poddawały się poligamii ze wstrętem. Prowadziły one bardzo zamknięty tryb życia, w którym ich inteligencya stopniowemu ulegała zanikaniu. Wygnane z salonu, oddalone do kuchni, zmuszone do pełnienia obowiązków kucharek lub niańek, myślały z tajemnym żalem o przyjemnościach życia światowego. Pomimo pozornej uległości, łatwo można było odgadnąć ze smutku, jaki bił z ich twarzy, że rola żony-sługi jest dla nich upokorzeniem.

Cywilizowana kobieta zanadto dba o swoją władzę nad sercem i umysłem małżonka, żeby mogła pogodzić się z poligamią. Zarówno jej zalety jak i wady przeznaczają ją na wyłączną i jedyną towarzyszkę mężczyzny, a przykład mormonów wykazuje to dowodnie.

Małżeństwo w Indyach,

Chinach i w Japonii.

W starożytnem prawodawstwie indyjskiem, na wielu punktach po dziś dzień przestrzeganem, przepisy, dotyczące małżeństwa, szczegółowo są opracowane. Trzecia księga praw Manu mówi o małżeństwie i o obowiązkach głowy rodziny; dziewiąta księga poświęcona jest kobiecie i znajdujemy tam artykuł, nakazujący rozłączenie się z żoną w razie bezdzietności. Poligamia wzbroniona nie jest, ale monogamia zdaje się być formą małżeństwa najpierwotniejszą. Mężczyźnie dozwolonem jest zaślubić kobietę z niższej sfery, kobieta wszakże tego przywileju nie posiada. Najwięcej rozpowszechnionem jest oparte na związku serc małżeństwo pomiędzy równymi sobie. „Węzeł małżeński, zadziergnięty pomiędzy młodzieńcem i dziewicą na podstawie wzajemnego naturalnego pociągu, jest związkiem duchów niebieskich" (Prawo Manu).

Ojcostwo jest dla Indusów obowiązkiem religijnym. Niepozostawienie po sobie potomka płci męskiej uważanem jest za wielkie nieszczęście, to też i w ich prawach znajdujemy zastosowanie wyżej wspomnianego lewiratu.

Obrządki ślubne w Indyach są nader różnorodne; w każdej kaście i w każdej prowincyi odmienny co do tego panuje obyczaj; poniżej podamy tylko opis uro-

czystości weselnych u wajsyów (mieszczan), u kszatryów (wojowników) i u braminów (kapłanów).

Wajsyowie odznaczają się niezmierną próżnością, która nakazuje im chełpić się swojem bogactwem i roztaczać we wszystkich okolicznościach życia przepych i wystawność, co więcej niż kiedykolwiek uwydatnia się podczas ceremonii weselnych.

W przeddzień ślubu narzeczony udaje się w towarzystwie swoich rodziców do narzeczonej i ofiarowuje jej dwie grube bransolety, (zależnie od jego majątku są one ze złota, srebra, cyny lub z ołowiu), które kładzie jej na nogi powyżej kostek dla zaznaczenia, że odtąd należy ona już do niego. Z jego strony jest to zakład przywiązania, dla niej — oznaka poddaństwa.

Nazajutrz około trzeciej okazała uczta oczekuje na pannę młodą w domu jej przyszłego. Bramin łączy ich głowy i wymawiając wyrazy błogosławieństwa, skrapia je święconą wodą. Przynoszą następnie parę sztuk płótna i kilka różnorodnych potraw, podanych na półmiskach srebrnych lub z cyzelowanej miedzi. Bramin zapytuje młodzieńca, czy gotów jest dzielić z zesłaną mu od Boga małżonką wszystkie ziemskie dobra i czy chce utrzymywać ją swoją pracą. Pan młody odpowiada twierdząco i zajmuje wraz z narzeczoną miejsce przy stole.

Jeśli narzeczony jest bogaty, to oblubienicy towarzyszy do jego domu liczny i wspaniały orszak krewnych i znajomych, jadących na świetnie przystrojonych koniach i słoniach, poprzedzany pochodniami. Pod koniec uczty podają wodę z Gangesu, przywiezioną przez braminów w glinianych polewanych naczyniach z pieczęcią najwyższego kapłana. Woda, której cena

jest nadzwyczaj wygórowana, ma tę zaletę, że gasi pragnienie, a jednocześnie uświęca pijących.

U kszatryów główne obrządki ślubne mają miejsce pod pandelem, czyli namiotem z zieleni, wzniesionym w przedsionku lub na placu przed domem.

W wilię ślubu narzeczony, otoczony świetnym orszakiem, objeżdża miasto; to samo czyni narzeczona przed samym ślubem, który odbywa się nie wcześniej, jak o zachodzie słońca.

Na ołtarzu żarzą się węgle na pamiątkę dawnego kultu ognia. Państwo młodzi, połączeni jedwabną nitką, a rozdzieleni zasłoną, stają przed nim. Kapłan ich błogosławi, ma do nich przemowę, poczem opuszcza zasłonę i rozwiązuje nitkę. Na tem kończy się ślub, gody weselne zato trwają nieraz cały miesiąc.

Przenieśmy się teraz nad brzegi Gangesu, żeby być świadkiem ślubu bramina z Benares. Oblubieńcy przybywają z krową i cielęciem. Kapłan już ich oczekuje i wszyscy razem wchodzą natychmiast w wodę świętej rzeki; kapłan zarzuca na krowę białą zasłonę i trzymając ją za ogon, recytuje formuły. Nowożeńcy kładą połączone dłonie na ogonie krowy i na ręce bramina, który kropi ich wodą i wiąże ich szaty. Okrąża następnie trzy razy krowę i cielę, poczem zabiera je dla siebie jako wynagrodzenie.

W niższych klasach ceremonie i obrządki są sprowadzone do form możliwie prostych. Dawniej wystarczała wzajemna wymiana kokosowego orzecha.

Najstarożytniejsze formy małżeństwa przechowały się w Indyach. Wspólność kobiet ma swój wyraz w istnieniu bajader, oddanych wyłącznie miłości i rozkoszy, a pozbawionych prawa wychodzenia zamąż, stanowią one bowiem własność powszechną.

Wielożeństwo jest jeszcze w zwyczaju u podnóża Himalajów, w górach Gates i na Cejlonie, gdzie spotykamy się z obyczajem nader dziwnym, nazwanym przez krajowców beena. Mąż obowiązany jest oddać się zupełnie do rozporządzenia rodzicom żony, nie mając żadnych praw, ani żadnej własności w ich domu. Taki sługa małżeński, bez względu na to, czy ma dzieci, czy ich nie ma, może być każdej chwili wydalony.

Nairowie z Malabaru trzymają się stale zwyczaju łączenia się w małżeństwa grupami, czyli poligamia i poliandrya panuje tam jednocześnie.

Kobiecie wolno brać sobie tylu mężów, ilu ich zapragnie; zwyczajnie zadawala się dwunastoma. Mężczyznom przysługuje prawo należenia do kilku małżeńskich kombinacyi, bez żadnych obowiązków wierności. Każdy mąż ma określone dni, w których odwiedza żonę i wtedy obowiązany jest dawać jej na utrzymanie. Nie potrzebujemy dodawać, że takie związki zawiązują się i rozwiązują z największą łatwością.

Z wielkim trudem udało się Anglikom wytępić pewien okrutny, a nader rozpowszechniony zwyczaj, który sięgał czasów bardzo odległych, skoro mówi o nim w jednej ze swoich elegii poeta rzymski Propercyusz.

Po śmierci męża orszak krewnych i przyjaciół otaczał owdowiałą małżonkę, a następnie przybraną w uroczyste szaty prowadził na miejsce, gdzie był wzniesiony stos ze zwłokami zmarłego. Okazawszy śpiewem i tańcami radość z połączenia się ze swoim małżonkiem, wdowa owijała się w długą suknię żółtą, oblewała się wonnościami i przemówiwszy kilka słów

do zgromadzonego tłumu, wchodziła na stos i podpalała go własną ręką.

Niema na świecie kraju, gdzieby małżeństwo było w takiem poważaniu, jak w Chinach. Konfucyusz twierdzi, że żeniąc się, człowiek spełnia swoje właściwe przeznaczenie, a wiadomo przecież, że każde słowo tego wielkiego filozofa uważane jest w Państwie Niebieskiem za wyrocznię.

Zresztą u Chińczyków, jak dawniej u Greków i Rzymian, głównym powodem zawierania związków małżeńskich była chęć posiadania dzieci, a zwłaszcza synów, którzy, oddając rodzicom pozgonne hołdy, bronią ich dusze od złych geniuszów. Aby uniknąć tej smutnej ewentualności, bezdzietni małżonkowie przyjmują za swoje dzieci, znajdujące się w przytułkach.

W Chinach zaręczyny poprzedzają zawsze zawarcie małżeństwa. Matka lub najbliższa krewna młodzieńca prosi jaką czcigodną swatkę, aby udała się do rodziny panny w celu dania najpochlebniejszego świadectwa o starającym się. Po gruntownem omówieniu kwestyi moralności, opinii i majątku, rodzice panny naznaczają dzień widzenia się młodych, sprawdziwszy jeszcze poprzednio za pomocą porównania dat roku, miesiąca, dnia i godziny urodzin młodej pary,czy nic ich szczęściu nie zagraża.

W dniu, przeznaczonym na spotkanie, przybywa wraz z najstarszemi krewnemi matka starającego się i następuje wtedy pomiędzy temi damami, które są równie gadatliwe, jak ceremonialne, prawdziwy wylew czułości i pochlebstw. Gdy owe matrony wyczerpały już całą seryę pozdrowień, panna podaje fajki i herbatę, poczem wychodzi, a pozostali określają ściśle cyfrę

posagu i robią ostateczne układy, dotyczące zaręczyn. Naznaczają również wtedy dzień, w którym narzeczony ma przybyć z podarkami: jedwabiami, klejnotami i porcelaną.

Zawiadomienia o dokonanych zaręczynach zostały rozesłane. Narzeczona, która do tego czasu nosiła włosy spuszczone na skronie, układa je obecnie na czubku głowy i przepina dużą szpilką, oznaką jej zobowiązania, od którego nie zwalnia jej nawet śmierć narzeczonego, bo na zawarcie innego małżeństwa nie pozwala opinia.

Tymczasem astrolog, shingshang, naznacza dzień, sprzyjający odbyciu się wesela. Bez jego decyzyi nikt się obejść nie może, i sam nawet cesarz zmuszony jest poddać się temu zwyczajowi. Na dowód przytoczyć możemy edykt „Syna Nieba“, w którym cesarz, oznajmiając o zamierzonem na wiosnę zamążpójściu wielkiej księżniczki, nakazuje Radzie Matematyków — czyli astrologów — wybrać dzień, najpomyślniejszy dla połączenia młodej pary.

Powtórne zawiadomienia zostają rozesłane i na parę dni przed ślubem rodzice pana młodego, otoczeni muzykantami, przebiegają miasto, a za nimi na złoconych noszach niosą podarunki, przeznaczone dla panny młodej.

W dzień ślubu zaproszeni zbierają się w domu jednego z oblubieńców. Aby ich godnie przyjąć, rozpinają w wewnętrznym dziedzińcu namioty, usłane matami. Goście przynoszą podarunki w pieniądzach, umieszczonych w kopercie od zaproszenia, a pragnąc, żeby im się w podobnej okoliczności odwzajemniono, wypisują na wierzchu ofiarowaną kwotę.

Następuje wystawna uczta, na której chińska kuchnia popisuje się najwyszukańszemi potrawami. Podają więc łapki gęsie, żaby, smażone gąsienice, jaskółcze gniazda, pletwy rekina i t. p. Po uczcie goście rozchodzą się a pozostają tylko najbliżsi krewni.

Wyprawę panny młodej przenoszą w ten sposób, że każda sztuka z osobna jest niesiona ceremonialnie do domu pana młodego. Na końcu pochodu jadą członkowie rodziny, a gdy wszystkie przedmioty zostały złożone na odpowiednich miejscach, orszak rozprasza się i powraca do domów.

W południe pan młody posyła po narzeczoną palankin, któremu towarzyszy swatka. Panna młoda, którą przez cały ranek strojono, czesano, pudrowano, malowano i zlewano piżmem, żegna się z płaczem z rodzicami i domownikami, a ci odpowiadają możliwie głośnymi krzykami. Z obawy, żeby nowozaślubiona nie zabrała na swoich podeszwach szczęścia domowego, stawiają jej na drodze fajerkę z żarem, poczem wsadzają ją do palankinu, zamykają go, a klucz oddają swatce.

Orszak rozwija się w ten sposób, że po obu stronach niesionego przez czerwono ubranych tragarzy palankinu postępują figuranci, trzymający wzniesione wysoko na kijach klatki papierowe, a w razie, jeśli uroczystość odbywa się w nocy, rogowe latarnie. I klatki i latarnie są pokryte różnymi symbolicznymi znakami. Przez całą drogę trębacze, cymbaliści i pękające petardy czynią niesłychany hałas. Krewni i przyjaciele zamykają pieszo pochód, przeciągający pomiędzy dwoma szeregami ciekawych.

W chwili przybycia palankinu do domu pana młodego pękają trzy petardy. Panna młoda wysiada i prze-

chodzi po leżącem u progu siodle, poczem w towarzystwie mistrzyni ceremonii i czterech druchen wstępuje do wewnętrznych apartamentów. I wtedy widzi ona po raz pierwszy tego, komu została poślubioną.

Dzień kończy się ucztą, podczas której nowożeńcy siedzą obok siebie i piją bardzo korzenne wino z dwóch czar, związanych czerwonym sznurkiem. Pęk złamanych i rzuconych na środek sali różdżek (symbolicznego potomstwa) jest hasłem odjazdu, ale pierwej młodzi małżonkowie muszą trzy razy przyklęknąć przed każdem z obojga rodziców.

Nazajutrz udają się oni do pagody, by podziękować bogom, a następnie na cmentarz, żeby złożyć hołd prochom przodków. Od tej chwili młoda kobieta ma prawo zajmować się domem i zasłużyć sobie na przywiązanie swego pana i władcy sumiennem spełnianiem swoich obowiązków. Przysłowie chińskie mówi, że w ciągu życia kobieta jest trzykrotnie zależną: w domu rodzicielskim od ojca, gdy zamąż pójdzie — od męża, gdy owdowieje — od syna. To zamknięcie w gyneceum i ten rodzaj życia po narzuconem przez rodziców małżeństwie znajduje pomiędzy Chinkami coraz liczniejsze przeciwniczki, do tego stopnia, że w kraju tak bardzo konserwatywnym zawiązała się liga antimatrymonialna. Niektóre z licznych jej członkiń wolały śmierć, niż przymusowe małżeństwo i rodzaj życia, jaki im obyczaj nakazuje.

Do tego wyłamywania się kobiety chińskiej z pod panujących praw wielożeństwo przyczynia się w stopniu bardzo niewielkim. Żyjąc tyle wieków w uciemiężeniu, znajduje ona obecnie siłę do zdobywania sobie niezależności. W klasach niższych poligamia zupełnie nie egzystuje, w klasie wyższej zrzadka tylko spotkać

się z nią można. Prawo uznaje jedną tylko żonę, więc dla reszty przebywających w domu kobiet pozostaje tylko rola służącej, zupełnie jak w czasach patryarchalnych.

Na Korei, która sąsiadując tak blizko z Chinami, zwyczajami bardzo się od nich różni, małżeństwo zachowało charakter wschodni.

Jak u Arabów, dom jest dla kobiety więzieniem; wychodzą z niego tylko o zmierzchu i mocno zakwefione. Skazane na zupełną ciemnotę umysłową, wyłączone z wszelkich zebrań, żyją w zupełnem poddaństwie, które zresztą z rezygnacyą przyjmują.

A jednak Koreańczyk charakterem zazdrosnym bynajmniej się nie odznacza i wiarołomstwo żony obchodzi go nader mało. Jeśli wszakże jej wina stanie się powszechnie wiadomą, dla ocalenia miłości własnej każe żonę ściąć lub zadusić, ale jest to tylko przywilej bogatych ludzi. W uboższej klasie, w celach materyalnych, mąż wynajmuje żonę cudzoziemcowi, a tego rodzaju umowy nie są niczem nadzwyczajnem.

Chińczycy i Japończycy, jakkolwiek podobni do siebie ukośnemi oczami i barwą skóry, a zbliżeni religią, różnią się niezmiernie obyczajami, a ślubne obrzędy japońskie w niczem chińskich nie przypominają.

Trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że Japonka żyje w jeszcze większej, niż Chinka, zależności od mężczyzny. Jako córka, należy do ojca, jako żona — do męża. Ojciec wydaje ją zamąż nie pytając jej z zdanie i ma nawet prawo sprzedać ją albo wynająć. Ten sposób postępowania nie razi nikogo i nie hańbi dziewczyny. Przeciwnie, dzięki posagowi, który sobie w ten sposób uciułać może, tem łatwiej wychodzi zamąż.

W bogatych rodzinach ślub daje powód do licznych i niezwykłych ceremonii.

Po przyjściu do wzajemnego porozumienia, co dużo wymaga czasu, obie rodziny wczesnym rankiem zbierają się każda z osobna. Oblubieniec i oblubienica zajmują miejsca w wozach, zaprzęgniętych końmi albo bawołami i w otoczeniu krewnych i przyjaciół udają się dwiema różnemi drogami na poświęcone wzgórze.

U stóp wzgórza stoją wozy z podarunkami pana młodego, który je w tejże chwili swej narzeczonej ofiarowuje, a ta dzieli się nimi ze swoimi blizkimi. Następnie państwo młodzi każde ze swoim orszakiem wstępują zwolna na górę po schodach, przedzielonych wzdłuż poręczą. Wszedłszy na szczyt, wszyscy ustawiają się parami pod trzymanymi przez służbę różnokolorowymi parasolami. Siedzący na ziemi muzykanci uderzają żelaznemi pałeczkami w wiszące na łańcuszkach miedziane kule, a obecni wybijają takt nogą. Na świętem wzgórzu wznosi się podobny do olbrzymiej latarni ośmiokątny namiot, który pokryty z zewnątrz naoliwionym papierem, ozdobiony jest we środku niesłychanie barwnemi materyami. Mnóstwo lamp dodaje całości blasku. Po środku namiotu posąg boga małżeństwa z psią głową siedzi na ołtarzu z podwiniętemi nogami i trzyma w ręku nić mosiężną.

Nowożeńcy stają z niezapalonemi pochodniami w ręku przed bonzą, który wnet zaczyna mruczeć modlitwy. Wtedy panna młoda zapala od jednej z lamp swoją pochodnię, a następnie pochodnię oblubieńca. Od tej chwili są już połączeni na całe życie. Obecni wydają okrzyki radości i wyrażają swoje zadowolenie w nader gładkich powinszowaniach i pochwałach. Bonza

błogosławi nowozaślubionych, którzy składają na ofiarę bogu małżeństwa dwa bawoły.

Po wyjściu z namiotu następuje uroczyste spalenie zabawek panny młodej, której wręczają natomiast kołowrotek i kądziel. Schodzą następnie ze wzgórza w tym samym porządku i równie uroczyście, poczem odprowadzają oblubienicę do domu mężowskiego, który jest usypany kwiatami, zawieszony girlandami i przybrany w różnokolorowe flagi. Zabawy i uczty trwają przez cały tydzień i tyle też dni szczęścia zazna Japonka, ta porcelanowa laleczka o brwiach uczernionych, lśniących ząbkach i oczach jak gdyby z emalii.

ROZDZIAŁ III.

Małżeństwo w Grecyi i w Rzymie.

Wpływ wschodniej kultury przeważa w pierwszym okresie historyi Grecyi. Najstarożytniejsza forma małżeństwa, z którą się tam spotykamy, sięgająca jeszcze epoki bohaterskiej, to poliandrya.

Na początku w każdej rodzinie synowie jednego ojca mieli wspólną żonę. Trochę później, gdy monogamia zaczęła przenikać w prawa i w obyczaje, wdowa musiała zaślubić jednego z żyjących braci męża. Oto w jaki sposób w epoce wojny Trojańskiej Helena połączyła się z Deifobosem, bratem Parysa, Andromacha zaś z Helenusem, bratem Hektora.

Taki system, podtrzymywany przez zwyczaje i tradycye, istniał jeszcze za czasów Likurga, budzące się jednak poczucie moralności potępiało go coraz częściej.

Ten rodzaj poliandryi był wymownym dowodem przewagi kobiet. W tym długo trwającym okresie pół-promiskuizmu ojciec rodziny był pozbawiony wszelkiej władzy, a nawet udowodnienie ojcostwa było niemożliwe, to też dzieci nosiły wyłącznie nazwisko matki.

Grecy przypisywali ustanowienie małżeństwa Cekropsowi. I rzeczywiście wprowadził on najszlachetniejszą formę małżeństwa — monogamię, a jednocześnie wznowił patryarchat. Odtąd nazwisko ojca, gło-

wy rodziny, dziedziczyły dzieci. Starożytne podanie, przytoczone przez Warrona, a powtórzone w Mieście Bożem św. Augustyna, uwydatnia najlepiej całą doniosłość tej reformy społecznej:

„Za czasów Cekropsa wydarzył się w Atenach cud podwójny. Drzewo oliwne wyrosło z ziemi po raz pierwszy, a nieopodal wytrysnęło źródło. Przestraszony król kazał zapytać wyroczni Delfickiej, jakie ten wypadek ma znaczenie i co czynić należy. Wyrocznia odpowiedziała, że źródło jest darem Neptuna, a drzewo oliwne Ateny i że wobec tego wolno jest Ateńczykom nazwać miasto imieniem jednego z tych dwóch bóstw. Cekrops zwołał natychmiast obywateli na naradę, na którą przybyły również i niewiasty, albowiem do panujących zwyczajów należało, że w zebraniach publicznych i kobiety udział brały. Mężczyźni głosowali za Neptunem, kobiety za Ateną, a ponieważ zdarzyło się, że kobiet było o jedną więcej, Atena zwyciężyła. Chcąc się zemścić, Neptun nasłał powódź na ziemię ateńską. Aby przebłagać rozgniewanego boga, obywatele nałożyli na swoje małżonki potrójną karę: po pierwsze, zostały one pozbawione prawa głosu; powtóre, nie wolno im było nadal przekazywać dzieciom swojego nazwiska, a po trzecie, traciły miano obywatelek miasta“.

Niema wątpliwości, że ta reforma, słusznie, czy niesłusznie przypisywana Cekropsowi, wywarła silny wpływ na stanowisko kobiet w Grecyi. Małżeństwo robiło z niej odtąd niewolnicę, a gyneceum stało się jej więzieniem. Czyniono ją odpowiedzialną za umysłową ciemnotę, w której ją trzymano, i nawet za błędy, które w jej poniżającem położeniu za nieuniknione uważać należało. Podejrzywana i wzgardzona, trzy-

mana w poddaństwie, kobieta wyrobiła sobie duszę niewolnicy.

Równa mężowi w czasach bohaterskich, stała się następnie jego uległą, lecz bynajmniej nie zrezygnowaną służebnicą. Bez pozwolenia swojego pana i władcy nie wolno jej było wyjść poza obręb gyneceum, a podczas jego nieobecności wstęp do domu był absolutnie mężczyznom wzbroniony. Spożywała wprawdzie posiłek razem ze swoim małżonkiem, gdy nie było obcych, ale obiadować poza domem nie wychodziła z nim nigdy. Chcąc zaznaczyć, że wyłącznym obowiązkiem kobiety jest pilnowanie domu, a co za tem idzie, opuszczanie go możliwie rzadko, Grecy dali swoim małżonkom żółwia za godło, a w Beocyi palono wóz, który przywiózł nowozaślubioną do domu jej męża.

Wogóle w teoryi przynajmniej uważano kobietę za towarzyszkę nieodzowną, lecz niebezpieczną. Nietylko Eurypides był nieprzyjacielem kobiet: charakteryzuje to również całą literaturę grecką. Według Arystofanesa niewiasty należało strzedz się więcej, niż ognia i pantery, a Sokrates nazywa ją „źródłem złego“. Filozof, który miał nieszczęście ożenić się ze swarliwą Ksantypą, nie mógł odnosić się do małżeństwa przychylnie. Za dużo sam wycierpiał, by je innym doradzać, a swoje zapatrywania wyraził w następujących słowach: „Ludzie, pragnący się żenić, postępują tak, jak ryby, które igrają wobec sieci rybaka. Ubiegają się wzajemnie o to, która prędzej wejdzie, a nie wiedzą nieszczęsne, że wyjścia stamtąd niema“.

Na długo przed sławnem określeniem Proudhon'a, kobiety greckie dwie tylko drogi miały przed sobą: być gospodyniami albo heterami, i jeszcze te ostatnie zaży-

wały daleko większego znaczenia. Demostenes twierdzi w jednej ze swoich mów: „Hetery mamy dla przyjemności, a żony na to, żeby rodziły nam dzieci i pilnowały domu“.

Aspazya, która zawładnęła Peryklesem, a co za tem idzie, całemi Atenami, dowiodła, jak wpływowe stanowisko zajmowały w Grecyi hetery. One tylko otrzymywały wykształcenie, co pozwalało im wywierać wpływ tem większy, że przywilejem ich była zupełna niezależność. Przykuwając mężczyzn do siebie więzami z kwiatów, panowały nad ich sercami z ich wolnego wyboru. Były one wcieleniem miłości, gdy żony — wcieleniem obowiązku jedynie.

Pod małżeńskim dachem prawa żona miała tylko trudy i ciężary, jak doglądanie gospodarstwa, dozór nad służbą i domownikami, nadto fizyczne wychowanie dzieci. Nie przyznawano jej natomiast prawa wypowiadania swojego zdania w rzeczach najbliżej ją obchodzących. Oto, jak Telemak przemawia do swojej matki, Penelopy:

„Lepiej wróć się, pilnuj roboty niewieściej,
Wrzeciona i krosienek; naganiaj, by żwawo
Dziewczęta pracowały. Rozkaz—mężów sprawą,
A i moją. Jam przecież pan tutaj we dworze.

Tłom. L. Siemieńskiego.

Mężczyzna rozporządzał w małżeństwie wszelką swobodą i miał do wszystkiego prawo. Kobieta obowiązana była do wierności, którą nakazywała jej nietylko moralność, lecz i obowiązek społeczny.

Wydawało się to zupełnie naturalne, a Doryjczycy i Spartanie, którzy pozostawiali żonom więcej swo-

body i okazywali im więcej szacunku, uważani byli przez innych Greków za mężów zbyt pobłażliwych lub oszukiwanych.

To poniżające stanowisko kobiety nie ujmowało znaczenia instytucyi małżeństwa, które za czasów starożytnych były bardzo poważane. Już nietylko, jak w wiekach średnich, chęć posiadania potomka i spadkobiercy kierowała ludźmi, lecz przedewszystkiem pragnienie zapewnienia sobie hołdów pozgonnych, które przemieniały śmierć w nowe źródło życia. Oto przyczyna, dla której ludzie bezdzietni adoptowali obce dzieci.

Małżeństwo było uważane nietylko jako religijny, lecz i jako patryotyczny obowiązek. Nierozerwalne więzy łączą człowieka z rodzinnym krajem. Należy on do ojczyzny i winien jej służyć rozumem, wolą, ciałem i duszą. Jego najpierwszym zatem obowiązkiem jest dać jej synów, obywateli kraju i jego obrońców.

Ten system, nie pozbawiony zresztą wzniosłości, przestrzegany był szczególniej w Sparcie.

Bardzo surowe prawa karały bezżeństwo, jako zdradę stanu; piętnowani przez opinię mężczyźni bezżenni musieli znosić obelgi tłumu podczas pewnych obchodów, których byli głównemi osobami, lecz zarazem ofiarami. Musieli oni wolnym bardzo krokiem okrążyć plac, zapełniony tłumem, śpiewającym złośliwe pieśni. Kobiety obrzucały ich wymysłami, a chcąc ich nakłonić do małżeństwa, smagały ich u stóp ołtarzy bożków rozpusty. Wejście do gymnopedyów było im wzbronione, a w wieku podeszłym nie oddawano im czci, przynależnej starcom.

Taki system może nam wydawać się dziwnym. Poświęcał on niezależność jednostki dla obowiązków patryoty, ale wojownicza republika, przewodnicząca w przeciągu tak długiego czasu nad całą Grecyą, potrzebowała żołnierzy, którzy potrafiliby umierać za nią na polu bitwy. „Dawajcie mi dzieci wasze, bo gdy nadejdzie godzina, w której trzeba je będzie zabrać matkom, a oddać ojczyźnie, na ich trupach wzniosę potęgę swej władzy i utwierdzę chwałę swego imienia“ — zdawała się mówić ona.

Rasa, obdarzona w tak wysokim stopniu poczuciem piękna, musiała wnieść do swoich obrzędów bogactwo opromienionej poezyą wyobraźni. To, co było u innych narodów chłodną i banalną ceremonią ślubną, u Greków przeistoczyło się w tryumfalny, a pełen wdzięku pochód miłości. Sprawa rodzinna, która pozornie obchodziła nieliczne tylko kółko najbliższych, stawała się świętem publicznem.

Zaręczyny poprzedzały wesele, a nawet z punktu prawnego miały znaczenie bardzo doniosłe, albowiem wtedy to omawiano ostatecznie kwestyę zabezpieczenia żony po śmierci męża.

Teraz pozostawało już tylko oczekiwać najpomyślniejszej do ślubu pory roku — zimy, miesiąca, który odpowiadałby mniej więcej naszemu styczniowi, oraz pełni księżyca. Ci, którzy liczyli się z temi tradycyami, mogli mieć nadzieję, że będą szczęśliwi, szczególniej, jeśli posiadali prócz tego dobry charakter i bogactwo.

W przeddzień wesela narzeczeni składali ofiary opiekuńczym bóstwom Polluksowi i Junonie; nie pomijali również dziewiczej Dyany, którą przebłagać należało, a ponieważ Przeznaczenie rządzi ludźmi, a na-

wet bogami, w nadziei usposobienia go dla siebie łaskawie, składali mu w ofierze pukle swoich włosów. Kąpali się następnie w wodach świętego źródła i stąd pochodzi zapewne zwyczaj przedstawiania na grobach osób bezżennych niosącej wodę postaci ludzkiej.

O zmierzchu, gdy zapadający wieczór łagodnym cieniem osłaniał wstydliwość dziewczęcą, pan młody i drużba uwozili spoczywającą na wozie obok męża oblubienicę do jego domu.

Nie kobietą jeszcze, ale już i nie dzieckiem była ta, którą, jak zdobycz pożądaną, porywał do siebie przyszły pan jej losu i serca zdobywca. Cała w płomieniach rumieńca, wychodziła ona z mroku gyneceum i wstępowała w podwoje nowego życia. Przejętą uroczystością chwili ogarniał pełen niewysłowionego czaru niepokój, a dziewicza jej natura obawiała się, a jednocześnie łaknęła miłości.

Postacią przypominająca tanagryjską statuetkę, o kształtach wiotkich i cudnym uśmiechu na tchnącej niewinnością twarzyczce, w skromne przybrana szaty, lecz piękna pięknością swojej rasy i opromieniona krasą swoich piętnastu lat, słuchała pierwszych drgnień serca, a pod wpływem miłości dusza rożwijała się w niej, jak cudny kwiat.

Naokoło niej gorzały pochodnie, a weselnym śpiewom wtórzyły flety, które jak gdyby pragnąc wyrazić smutki i radości małżeńskiego pożycia, to wesołymi rozbrzmiewały dźwiękami, to znowu żałosne zawodziły tony. A młoda oblubienica, odurzona gwarem, zapachem zdobiących jej głowę kwiatów i obecnością małżonka, radosnemu poddawała się upojeniu.

Tymczasem orszak przybywał do przyszłej siedziby nowożeńców, których w chwili przestępowania progu zlewano wonnościami, co miało być symbolem szczęścia.

Po uczcie, na której wyjątkowo, chociaż przy osobnym stole, obecne były i kobiety, oblubieniec prowadził młodą żonę do małżeńskiej komnaty; przedtem wszakże spożywali oboje pigwę, na znak, że pożycie ich będzie równie słodkie, jak ten owoc. Gdy się drzwi za nimi zamknęły, śpiewano epithalamium, czyli pieśń weselną. Nazajutrz było w zwyczaju ofiarowywać im dary i wtedy panna młoda ukazywała się po raz pierwszy bez zasłony.

W Rzymie dla tych samych przyczyn co i w Grecyi małżeństwo miało duże znaczenie polityczne i społeczne, to też było początkowo obowiązkowem.

Kary, nakładane na mężczyzn bezżennych, zostały podwojone. Nie wolno im było otrzymywać spadków po obcych, co było rzeczą niezmiernie przykrą w kraju, gdzie miano taki kult dla pieniędzy. Ponieważ w miarę rozluźniania się obyczajów i kobiety zaczęły spoglądać na małżeństwo, jak na zamach na ich swobodę i przeszkodę w zaspakajaniu namiętności, Juliusz Cezar wydał edykt, na mocy którego zabraniał noszenia klejnotów i używania lektyki nie mającej męża ni dzieci kobiecie czterdziestopięcioletniej. Oktawian August, równie surowy dla drugich, o ile pobłażliwy dla siebie, próbował prawami „Julia“ i „Papia Poppaea“ wznowić dawne rozporządzenia, które dawały cenzorom prawo wzbraniania i ograniczania bezżeństwa. Były to wszekże bezużyteczne wysiłki, które spotkały się z opozycyą powszechną. Obyczaje oka-

zały się silniejszymi, niż prawa, a liczba bezżennych z dnia na dzień wzrastała.

Jednocześnie z tą dążnością rozpowszechnienia, a nawet narzucenia małżeństwa należy zwrócić uwagę na uprzedzenie do kobiet, które tak samo, jak w Grecyi, panowało i w Rzymie.

Kwintus Metellus zaczynał następującemi słowy mowę, mającą na celu nawoływanie do małżeństwa — i doprawdy, że trzeba zadać sobie pytanie, czy mógłby przemawiać inaczej w razie, gdyby pragnął osiągnąć skutek wręcz przeciwny.

„Rzymianie — mówił — gdybyśmy mogli obejść się bez małżonek, zapewne że nikt z was nie chciałby obarczać się takim ciężarem; ale ponieważ natura stworzyła człowieka w ten sposób, że nie można być szczęśliwym z kobietą, ani żyć bez niej, więc myślmy raczej o zachowaniu naszego rodu, niż o szczęściu osobistem“.

Plautus w jednej ze swoich komedyi wyraża się jeszcze cyniczniej: „Nie trzeba przebierać między kobietami; wszystkie są nic nie warte“.

A przecież w gruncie rzeczy Rzymianka cieszyła się znacznie większym, niż Greczynka, szacunkiem i swobodą. Miała powierzoną sobie straż ogniska domowego i podzielała tryb życia swego męża, a nawet brała niejaki udział w jego publicznej działalności. Nie będąc mu jeszcze równą, była wszakże jego wierną towarzyszką i wspólniczką zarówno w troskach, jak i w radości. Ta znaczna różnica pomiędzy tak bardzo zbliżonymi do siebie narodami zaznacza się szczególniej w niektórych ceremoniach weselnych, jak to poniżej zobaczymy.

Tak samo, jak w Grecyi, i w Rzymie zaręczyny poprzedzały wesele. Narzeczony przychodził z zadatkiem i jako zakład wierności ofiarowywał narzeczonej pozbawioną wszelkich ozdób żelazną obrączkę. Żeby zjednać sobie miłość wybranego przez rodzinę małżonka, młoda dziewczyna przesiębrała zwykłe w tych okolicznościach środki. Na wiosnę, podczas świąt bogini Wenus — na które specyalnie został ułożony hymn pervigilium Veneris — udawała się ona do świątyni i składała tam ofiarę przed ołtarzem Fortunae virilis, które to bóstwo nie dozwalało mężczyźnie widzieć braków fizycznych żony.

Inne bóstwo, bardzo prawdopodobnie zatrudnione, czuwało nad zgodnem pożyciem małżonków; nazywało się ono Viriplaca, czyli uśmierzające gniew mężczyzn. Uzyskawszy orzeczenie wyroczni, wybierano na ślubną ceremonię dzień najpomyślniejszy, np. pełnię w miesiącu czerwcu. Trzeba się było nadewszystko wystrzegać miesiąca maja, jako dla małżonków feralnego.

Trzy formy małżeństwa były w Rzymie w zwyczaju: usus, confarreatio i coemptio. Pierwsza forma, w której małżeństwo przedstawiało się jako dalszy ciąg wspólnego pożycia, była najstarsza pochodzeniem, datuje bowiem z czasów porwania Sabinek. Zbyt pośpieszny i uproszczony sposób zawierania małżeństwa został uprawomocniony; od tej chwili kobieta, która za zgodą rodziców mieszkała u mężczyzny przez rok cały i przez ten czas nie wydalała się z domu na przeciąg trzech nocy, stawała się prawowitą jego małżonką, a raczej własnością z przepisu.

Małżeństwo confarreatio, które wyszło w krótkim czasie ze zwyczaju i było przywilejem patrycyu-

szów, zawierało się przed wielkim kapłanem lub kapłanem Jowisza. Wymawiając specyalną formułę, błogosławił on związek wobec dziesięciu świadków, łamał i kosztował poświęcany chleb, który następnie razem z baranem składano na ofiarę bogom.

Coemptio, najstarożytniejsza forma małżeństwa rzymskiego, była niejako kupnem żony przez męża i naodwrót. Dawali oni sobie wzajemnie mały pieniążek, wymawiając przytem pewne uświęcone obyczajem wyrazy. Mężczyzna zapytywał kobietę, czy chce być matką jego dzieci, ona odpowiadała twierdząco i zadawała mu analogiczne pytanie. W zaczątkach państwa rzymskiego było zwyczajem, że kobieta miała przy sobie trzy pieniążki: jeden trzymała w dłoni i ten dawała mężowi jako cenę kupna, drugi, przeznaczony dla bogów domowych, przechowywała w obuwiu, trzeci wyjmowała z za pasa, aby go złożyć przed posążkiem bóstwa na najbliższym rozstaju.

Przez coemptio kobieta uzyskiwała względem męża prawa córki do ojca, on także brał na siebie ojcowskie obowiązki. Ona łączyła z jego nazwiskiem swoje imię, ale uznawała w nim pana i powierzała mu całe swoje mienie.

Związek małżeński, zawierany pomiędzy niewolnikami, nazywał się contubernium i był zaledwie uznawany przez prawo. Pożycie zaś wyzwoleńców było niejako konkubinatem.

Prawowite małżeństwo mogło być zawierane tylko pomiędzy Rzymianami; gdy chodziło o związek różnoplemienny, trzeba było uzyskiwać pozwolenie ludu, senatu, a w późniejszym czasie cezarów. Prawa starożytne nie pozwalały łączenia się z wyzwolenicą i tego rodzaju związek był hańbiący i nieprawny. Za

czasów cezarów zabronienie żenienia się z wyzwolenicą, aktorką albo córką aktora, dotyczyło wyłącznie senatorów, ich synów i wnuków.

Dzieci, urodzone ze związku Rzymianina z cudzoziemką albo Rzymianki z cudzoziemcem, były uważane za nieprawe. Otrzymywały one hańbiącą nazwę hybrydów, a los ich różnił się niewiele od losu niewolników.

Wiek dojrzałości, uznany przez prawo za odpowiedni do zawarcia małżeństwa, był czternaście lat dla chłopców, dwanaście dla dziewcząt. Aby uniknąć kar, nakładanych na bezżennych, powstał w Rzymie zwyczaj zaręczania dzieci, ale Oktawian August wydał dekret, unieważniający wszystkie zobowiązania, zawarte wcześniej, niż na dwa lata przed ślubem.

Zgoda rodziców lub opiekunów była niezbędną. Do przyzwolenia ojciec dodawał formułę następującą: Bodajby w dobry czas — albo: Oby bogowie mieli w opiece ten związek.

W dzień godów, ta, którą nazywano dotychczas ślicznem imieniem Sperat y, czyli upragnionej, wkładała na siebie długą białą suknię, obramowaną purpurą, a przepasaną wełnianą szarfą, której węzeł, zwany Herkulesowym, pan młody musiał rozplątać. Szkarłatna zasłona, tak zwane flammeum—oznaka skromności — kryła jej oblicze przed okiem ciekawych.

Żeleźce włóczni, wyrwanej z rany poległego na arenie gladyatora, służyło do rozdzielenia włosów panny młodej na sześć pukli. Ten barbarzyński zwyczaj miał znaczyć, że kobieta oddawała się pod opiekę mężowi, albo uzbrojonej we włócznię Junonie Curis. Poczem strojono jej głowę kwiatami.

„Zwieńcz swoje czoło wonnem kwieciem majeranku“ — mówi Catullus.

Obrzędy te odbywały się w domu ojca panny młodej lub u najbliższego jej krewnego. Wieczorem odprowadzano oblubienicę do jej męża, a na pamiątkę porwania Sabinek wyrywano ją niby z objęć matki. Apulejusz opisał w sposób bardzo poetyczny to udane porwanie i wzruszenie uprowadzonej dziewicy:

„Strojąc mnie w godowe szaty, moja matka tuliła mnie do łona, obsypywała słodszymi od miodu pocałunkami... Wtem, naśladując wrzawę wojenną, wpadają uzbrojeni mężowie. Obnażone miecze błyszczą wśród nocnych cieni, lecz dzierżące je dłonie nie mordu pragną i nie łupiestwa. Służebnicy nasi nie śmieją im się sprzeciwić, a oni mnie nieszczęsną, drżącą, nawpół żywą wyrywają z objęć macierzyńskich“.

Trzech młodzieńców wiodło pannę młodą; dwóch z nich trzymało ją pod ręce, trzeci przewodniczył, oświecając drogę pochodnią ze smolnego łuczywa. Obok nich niesiono pięć pochodni Cerery.

Służebnice nowozaślubionej podążały za nią, niosąc kądziel, wrzeciono i wełnę, by przypomnieć młodej kobiecie, że za przykładem najcnotliwszych Rzymianek ma odtąd poświęcać czas swój przędzeniu. Klejnoty i zabawki dla dzieci były niesione w zakrytem naczyniu przez pacholę o długich kędziorach.

Orszakowi weselnemu towarzyszyło liczne grono krewnych i przyjaciół, a pacholęta zwracały się w drodze do zarumienionej panny młodej z niesmacznymi żartami, lub śpiewały swobodne śpiewki.

Pęki zieleni i girlandy kwiatów zdobiły drzwi domu nowożeńca, a komnaty były przystrojone w kosztowne obicia. Zanim panna młoda przestąpiła próg do-

mu, zadawano jej pytanie, kto ona jest, na co musiała odpowiedzieć: Ubi tu Caius, ego Caia — Gdzie ty, Kajusie, tam ja Kaja (imię stawianej Rzymiankom za wzór żony Tarkwiniusza Starego). Trafna ta formuła zapewniała kobiecie niejaką równość, nietylko w uczuciach, lecz i wobec prawa.

Brano wtedy kądziel i przędziwo z rąk młodej małżonki i składano je w świątyni Herkulesa, ona zaś zawieszała na drzwiach swej nowej siedziby pasma wełny, którą dla odwrócenia uroku namaszczała wilczem sadłem. Progu, jako poświęconego Weście, bogini czystości, oblubienica nie powinna była dotknąć, przestępowała go zatem ostrożnie, lub też wnosił ją do domu jeden z młodzieńców, należących do orszaku. Od tej chwili stawała się ona matroną, a jako oznakę jej władzy podawano jej klucze. Następnie, jako symbol wspólnego małżeńskiego pożycia, stawiano przed nią ogień i wodę, a w celu przypomnienia jej raz jeszcze obowiązku przędzenia wełny kładziono jej pod stopy skórę owczą.

Rodziny młodej pary brały udział w weselnej biesiadzie, będącej ważną częścią ślubnego obrzędu, albowiem zarówno u Greków, jak i u Rzymian, uważano ją za jeden z dowodów zawartego małżeństwa.

Podczas uczty muzykanci śpiewali pierwsze epithalamium, poetyczne wezwanie do Hymenu, który był opiekuńczem bóstwem małżeństwa.

Zaledwie umilkły ostatnie tony tej pieśni miłosnej, najczcigodniejsze matrony, znane z czystości obyczajów, wiodły oblubienicę do małżeńskiej komnaty, przybranej kwiatami i posągami bóstw małżeństwa i miłości.

A wtedy przed drzwiami rozlegało się nowe epithalamium, śpiewane młodymi, kobiecymi głosami:

„Synu Uranii, zamieszkujący szczyty Helikonu, ty, który serce tkliwej dziewicy nakłaniasz ku oblubieńcowi, o boże hymenu! o Hymenie, Hymenie, boże hymenu!

„Zwieńcz twoje czoło wonnem kwieciem majeranku, owiń się swą zasłoną purpurową, przybywaj, przybywaj, stąpając radośnie stopami śnieżnemi w złocistych sandałach.

„O Hymen! Natchniony uroczystością dnia tego, śpiewaj głosem srebrzystym pieśń weselną, śpiewaj, ochocze zataczając kręgi i potrząsając pochodnią z wonnej żywicy.

„Wiedź stęsknioną za małżonkiem dziewicę młodą do jej nowego pomieszkania, owiń jej serce więzami miłości, jako się wokoło pnia drzewnego owija bluszcz wytrwały.

„A wy, dziewice, oczekujące swojej kolei, połączcie głosy wasze, śpiewając zgodnym chórem: o boże hymenu, o Hymenie! Hymenie, boże hymenu!

„Oby na prośby wasze pośpieszył ze spełnieniem swego słodkiego zadania ten, który jest towarzyszem niewinnej Wenery, ten, który jest bogiem miłości czystej...

„Roztwierajcie podwoje, oto idzie dziewica! Oto pochodnie potrząsają ognistymi kędziory! Śpiesz, dziewico, bo czas ucieka! przybywaj, nowozaślubiona!

„Na tyryjskiem łożu spoczywając, małżonek twój błagalnie cię przyzywa, a serce jego ulata ku tobie...

„Dziewice, zawierajcie podwoje, zaprzestańcie śpiewów. A wy, szlachetni małżonkowie, bądźcie szczęśliwi, radujcie się młodością waszą i miłości złóżcie

ją w ofierze. O boże hymenu, Hymenie! o Hymenie, boże hymenu!" *)

Po skończonej pieśni, o północy nowożeniec rzucał dzieciom orzechy, zaznaczając w ten sposób postanowienie porzucenia młodzieńczych zabaw i oddania się w przyszłości obowiązkom mężczyzny. Tak samo na kilka dni przed weselem panna młoda składała bogini Venus w ofierze swoje lalki i zabawki.

Nazajutrz młody małżonek wyprawiał znowu ucztę, na którą przybywali krewni i znajomi z darami dla młodej pani. Rozpoczynała ona swoje nowe obowiązki od składania ofiar bogom domowym, mającym być od tej chwili świadkami i opiekunami jej szczęścia. I w ten sposób weselne obrzędy kończyły się i zaczynały ceremonią religijną.

---

*) Catullus: Epithalamium Manliusza i Winii.

ROZDZIAŁ IV.

Historya małżeństwa we Francyi.

O małżeństwie u ludów barbarzyńskich, które zawładnęły Galią, doszły nas wiadomości bardzo niepewne, a czasami nawet sprzeczne. Tacyt w swoim traktacie o Germanii oddaje niezmierne pochwały kobiecie germańskiej, a w chęci przeciwstawienia jej Rzymiance przypisuje jej cnoty i zasługi, w których wyliczaniu piękne zwroty retoryczne nadewszystko cenić należy. Twierdzi on, że u Germanów kobieta zajmowała stanowisko bardzo wybitne i wpływowe, że przyjmowała udział w naradach, a najmędrsze postanowienia zawdzięczano nieraz jej wpływowi. Najpospolitszą zresztą formą małżeństwa było kupno żony i z czasem utarł się zwyczaj wręczania jej samej zapłaty, czyli ślubnego „pretium“, jako okup jej niewinności; ten zwyczaj w wiekach średnich przeistoczył się w tak nazwane *morgengabe*.

Inni historycy, którzy posiadali mniej talentu od Tacyta, lecz zato odznaczali się większą dbałością o dokładne wiadomości, twierdzą, że u większości plemion germańskich ojciec lub mąż miał prawo nietylko sprzedać kobietę, lecz także bić ją, a nawet zabić. I bardzo często po śmierci męża ginęła ona na stosie razem z niewolnikami i końmi nieboszczyka.

U Franków, z powodu nieustannych wojen i, co za tem idzie, potrzeby świeżego żołnierza, kobieta by-

ła nadewszystko cenioną, jako życiodawczyni nowych pokoleń. Wyłączona z prawa do schedy ojcowskiej, żyła ona pod opieką ojca a następnie męża, który zdobywał ją sobie za pomocą pieniędzy. Przy naznaczaniu dnia ślubu jako zadatek wręczał jednego denara. Nazajutrz po ślubie młoda małżonka otrzymywała od niego m o r g e n g a b e, czyli ślubny dar, który składał się z koni, niewolników, domów, bydła i t. p. Odbywało się to p e r f e s t u c a m, t. j. w ten sposób, że mąż rzucał w obdarowaną gałązką z drzewa lub pęczkiem słomy.

Pomiędzy niewolnikami i dziećmi wyzwoleńców małżeństwo prawe było wzbronione. Gdy wolna dziewczyna łączyła się z niewolnikiem, oskarżano ją przed grafem, wobec którego podawano jej kądziel i miecz. Jeśli wybierała broń, to musiała nią zabić swojego kochanka, gdy sięgała po kądziel — stawała się niewolnicą.

Monogamia była u Germanów prawem powszechnem, wodzowie jednak i szlachta pysznili się posiadaniem kilku żon, jako dowodem bogactwa.

Gdy Cezar opanował Galię, zamieszkaną przez ludność bardzo różnorodną, każda nieomal osada posiadała odrębne obyczaje, prawa, a także pojęcia o małżeństwie.

Wielomęstwo istniało w Armoryce, czyli dzisiejszej Bretanii. Celtowie mieli przekonanie, że małżeństwo, zawarte bez miłości, nie mogło przynieść szczęścia. Gdy dziewczyna dorastała, wolno jej było wybrać sobie męża. Tak samo, jak w Grecyi z czasów bohaterskich, młodzież miała dostęp do domu, a gdy Galijka o niebieskich oczach i zabarwionych na rudo włosach uczyniła wybór, zbliżała się do młodziana,

który potrafił zjednać jej serce, i zapłoniona podawała mu miłosną czarę; miało to znaczyć: „Kocham cię“.

Na sześć wieków przed Chrystusem, okręt, przybyły z Focydy, przybił do brzegów Galii, niedaleko ujścia Rodanu.

Tegoż samego dnia król plemienia Segobrygów, Nann, wydawał za mąż córkę swoją Gyptis. Przyjął gościnnie wodzów Simosa i Protisa i zaprosił ich na weselną ucztę. Okrągła chata, pokryta słomianym dachem, była przybrana zielenią. Przy olbrzymich ogniskach piekły się ćwiercie żubrów, dzików i jeleni. Pretendenci do ręki królewny spoczywali naokół na skórach psich lub wilczych i, ufni w swoje bogactwo, znaczenie lub urodę, czekali wyboru dziewczęcia.

Rogi wole, napełnione jabłecznikiem, okrążyły już kilkakrotnie biesiadników, a uczta miała się ku końcowi. Wtedy z rozpuszczonymi włosami, w białej szacie ukazała się królewna, piękna młodością, nie znającą jeszcze miłości, i wzruszeniem, które ją odgadywało. Wszystkie serca biły niespokojnie, ona zbliżyła się zwolna, nie patrząc na nikogo, zwróciła się do Protisa, obcego przybysza o ciemnej cerze i czarnych oczach i drżącą ręką podała mu czarę.

Ten wybór niespodziewany, a przecież tak łatwy do przewidzenia, wywołał powszechne zdumienie. Niektórzy wodzowie próbowali się uśmiechnąć, innym groźba na usta wybiegła. Lecz Gallowie byli przesądni, to też ten poryw dziewczęcego serca ku niepowszedniej miłości wydał się królowi-ojcu wskazówką bogów, więc dał przyzwolenie na małżeństwo. Protis otrzymał imię E u x e n u s a, czyli dobrego cudzoziem-

ca, on zaś nazwał swoją żonę Arystoxeną, czyli gościnną.

Gallowie przejęli następnie od Rzymian ich obyczaje małżeńskie, które po rozpowszechnieniu się chrześcijaństwa znacznej uległy przemianie. Nowa wiara nadała miłości czystość i wzniosłość, cnoty nieznane wiekom pogańskim. Uczyniła ona z małżeństwa związek dwóch dusz, a nie ujmując uroku wzajemnemu pociągowi ludzi do siebie, nadała mu piętno mistycyzmu i duchowego piękna.

Kobieta, zajmująca do tej pory stanowisko podrzędne, kobieta, która musiała poprzestawać na miłości bez szacunku, uczuła się nagle wzniesioną na szlachetniejsze wyżyny i równą swojemu mężowi sercem i umysłem przez wspólność uczuć i obowiązków.

Ówczesne chrześcijańskie niewiasty odznaczały się niezwykłą łagodnością i wdziękiem, jak o tem świadczą liczne poświęcone im napisy, a między innymi ostatnio odnaleziony w Akwizgranie:

„Nazywam się Marya Tuliana. W chwili, gdy po raz dziewiętnasty w mojem życiu wiosna rozchyliła kielichy kwiatów, padłam podcięta kosą śmierci. Proste były zawsze ścieżki mojego żywota; moja dusza nie czekała lat dojrzałych, aby umiłować cnotę. Mój drogi małżonek wie, że odchodzę z tego świata z gorącem uwielbieniem dla Chrystusa i z wiarą, że otrzymam wieniec nieśmiertelnej chwały“.

W prowincyach Galii, gdzie najdłużej utrzymało się pogaństwo, kobieta żyła w zamknięciu gyneceum.

Wychodziła stamtąd nader rzadko, raz dlatego, by nie podrażnić czujnej zazdrości męża, a powtóre, by nie narazić na szwank olśniewającej białości cery, tej

sławnej cery kobiet galijskich, którą pisarze rzymscy porównywali do mleka.

W gyneceum, gdzie królowała, niewolnice myślały o tem tylko, jak jej dogodzić, jak ją przystroić i obsłużyć. Jedne przędły, haftowały, wyszywały, szyły, przyrządzały wonności. Inne zajęte były grzaniem żelazek do fryzowania w naczyniach z żarem...

Ułożywszy sploty włosów kapryśnej strojnisi, przepinały je długiemi iglicami ze złota, srebra lub z kości słoniowej, kładły wspaniałe naszyjniki, ciężkie zausznice, a ukończywszy swe dzieło, podawały swej pani lustro z polerowanej stali.

Większa część dnia schodziła im na upiększaniu tej pustej i próżnej lalki, która kobiety nosiła miano. Trzeba było starannie utrefić przyprawione włosy, przewiązać je opaskami lub ująć w siatkę, odrzucić w tył lub podpiąć w kształcie chełmu. Twarz nacierano jej kredą, rozpuszczoną w occie; mieszanina, złożona z olejku cypryjskiego, soku z porów i ekskrementów krokodylowych, służyła do usuwania piegów; pozostawało już tylko uczernienie brwi sadzami.

Ten typ poganki, mającej za jedyny cel życia chęć strojenia się i podobania, zwierzęco oddanej miłości i rozkoszy, przechował się jeszcze w czasach, gdy chrześcijaństwo dążyło do podniesienia godności i stanowiska kobiety.

Plemiona germańskie, przybyłe do Galii z za Renu, przyswoiły sobie małżeństwo według praw rzymskich, a po przyjęciu chrześcijaństwa stosować się zaczęły do przepisów kanonicznych. Nie potrafiły ich jednak ani uszanować, ani zrozumieć. Przez cały ciąg panowania Merowingów nikt się nie liczył z zakazem

Kościoła posiadania kilku żon, ani ze stopniem ich pokrewieństwa między sobą.

Klotaryusz I żył w trójżeństwie, a dwie z jego żon, Ingonda i Aregunda, były siostrami. Jeden z jego synów, Karybert, pojął aż cztery żony, to też biskup Saint-Germain wyklął go za wielożeństwo, a był to pierwszy przykład rzucenia klątwy na króla Franków za tego rodzaju przestępstwo. Dagobert miał kilka żon, nie mówiąc już o licznych miłośnicach.

Magnaci naśladowali królów, a przepisy kościelne były zachowywane tylko przez tych, którzy się nie uważali za tak potężnych, by przeciwko nim występować.

Wielożeństwo rozpowszechniło się do tego stopnia, że mało kto miał odwagę je zganić; co się zaś obrzędów weselnych tyczy, to te dawały powód do takich orgii, że duchowieństwo należeć do nich nie mogło.

Według dawnego prawa wiek, odpowiedni do zawarcia małżeństwa, zaczynał się u chłopców w czternastym, a u dziewcząt w dwunastym roku życia. Był to błąd fizyologiczny, poprawiony przez późniejsze prawodawstwo, które dopiero osiemnastoletnich chłopców i piętnastoletnie dziewczęta za dojrzałe uważa.

Prawo rzymskie uznawało te tylko małżeństwa za ważne, które zostały zawarte po uprzedniem zezwoleniu rodziców lub opiekunów. Frankowie, zazdrośni o swoją niezależność, uchylili się od tego warunku, który wydawał im się poniżającym. Aż do połowy XVI wieku związki, zawarte bez zgody rodziców, uważane były za ważne, a Sobór Trydencki podzielił to zapatrywanie.

Ta tolerancya osłabiła władzę rodzicielską, a ponieważ i z innych względów nie okazała się prakty-

czną, w roku 1556 Henryk II wydał edykt, z którego przytaczamy wstęp i najważniejsze paragrafy:

„Jako wedle zaskarżenia, nam uczynionego, co do małżeństw, które codziennie na skutek cielesnej i nieporządnej zmysłowości zawierają się w tem królestwie naszem przez potomków wbrew woli i pomimo zezwolenia ojców i matek, nie biorąc bynajmniej na uwagę bojaźni Bożej, czci, poszanowania i posłuszeństwa rodzicom przynależnego i t. d.... bylibyśmy oddawna wydali i zatwierdzili w tej rzeczy wyrok i prawo dobre, mocą którego ci, których bojaźń Boża, cześć i posłuszeństwo rodzicielskie od złego postępku odwrócić nie zdołały, byliby surowością kary doczesnej cofnięci i powstrzymani...

Z przyczyn takowych rzekliśmy i postanowili, że potomkowie rodzin, którzy zawarli lub zawrą następnie potajemne związki przeciwko chęci, woli i zezwoleniu ojców i matek, mają być za takowe nieposzanowanie, niewdzięczność i wzgardę pomienionych ojców i matek z przekroczeniem prawa Boskiego przez tychże ojców i matki wydziedziczeni... Jako też dla wymienionych przyczyn będą mogli ojcowie i matki cofnąć wszelkie nadania, któreby potomkom swoim uczynili byli. Nie zamierzamy obejmować niniejszem małżeństw, zawartych pomiędzy synami, mającymi wieku lat powyżej trzydziestu z córkami, które lat dwadzieścia pięć dopełniły; byleby wypełnili obowiązek zasięgnięcia zdania i porady wymienionych ojców i matek. Co chcemy, aby było zachowywane także wobec matek powtórnie zamężnych, z tem, że wystarczy zasięgnięcie rady; zezwolenie zaś takowych nie będzie w powyższem dla potomków obowiązujące“.

Rozporządzenie Henryka III, zgodnie z poprzednim edyktem, zakazywało proboszczom dawania ślubu bez pozwolenia rodziców albo opiekunów pod groźbą kary za współwinę w zbrodni raptu.

Te postanowienia posłużyły za podstawę dzisiejszemu francuskiemu prawodawstwu, z tą tylko zmianą, że lata, w których zawieranie małżeństwa jest dozwolone, oznaczono na dwadzieścia pięć u mężczyzn, a dwadzieścia jeden u kobiet. Jest to wiek pełnoletności, po dojściu do której wolno jest przesłać wezwanie rodzicom, odmawiającym swego przyzwolenia na małżeństwo.

Związki między krewnymi ulegały zawsze w krajach cywilizowanych zakazowi, a przynajmniej przeróżnym utrudnieniom. Z początku prawo kanoniczne zabraniało tylko małżeństw z dwiema siostrami.

Z biegiem czasu w 505 roku na Synodzie Agatyńskim, a następnie na Orleańskim w r. 538 zapadła uchwała, by zabronić również związku z wdową po bracie, pomiędzy rodzeństwem stryjecznem i ciotecznem, z wujem lub stryjem. Synod w Toledo w roku 531 nie uznawał małżeństwa pomiędzy krewnymi, których powinowactwa można było dowieść.

Taki system był cokolwiek za surowy, a podwójnie niewłaściwy, czy to dla tych małżonków, którzy pomimo wzajemnej miłości musieli się rozstać, czy też dla innych, mniej szczęśliwych, a co za tem idzie, bardzo zadowolonych z pretekstu do rozłączenia się. Zdradzany przez Eleonorę Akwitańską Ludwik VII, pragnąc się jej pozbyć, nie podał właściwego powodu, który urażał jego miłość własną, tylko oznajmił poprostu, że jest krewnym swojej żony.

Żeby zapobiedz nadużyciom, Kościół zabronił małżeństw aż do siódmego stopnia pokrewieństwa; Sobór Lateraneński w roku 1215-tym poprzestał na czwartym stopniu, które to postanowienie zostało potwierdzone na Soborze Trydenckim.

Niezależnie od pokrewieństwa istniały jeszcze inne przeszkody, czyniące zawarcie małżeństwa niemożliwem, a więc:

Powinowactwo duchowne, które nie dopuszczało małżeństw pomiędzy osobą, przyjmującą chrzest, i rodzicami chrzestnymi;

Pomiędzy rodzicami dziecka i rodzicami chrzestnymi;

Pomiędzy osobą, przyjmującą chrzest, i dziećmi rodziców chrzestnych.

Małżeństwo było również wzbronione w wypadku różnicy wyznania i dopiero w wiekach nowożytnych zaczęto tolerować związki mieszane katolików z protestantami.

Głuchoniemi zawdzięczają pozwolenie wchodzenia w związki małżeńskie Inocentemu III-mu w XII wieku; uchwała parlamentu, wprowadzająca te małżeństwa do prawa cywilnego, zapadła dopiero w r. 1658-ym.

Małżeństwo zostających w stanie służebnym, szczególniej w pierwszym okresie wieków średnich, dawało pole do strasznych nadużyć. Poddani nie mogli posiadać ogniska domowego; należeli oni ciałem i duszą do swego pana. Gdy który z nich pragnął się ożenić, a chciał uniknąć najstraszniejszych męczarni, musiał okupywać pozwolenie nadzwyczajnemi usługami lub pieniędzmi.

„Dwoje poddanych wodza frankońskiego, Ranchinga — opowiada Grzegorz Turaneński — młodzian i

dziewczyna, pokochali się. Po dwóch przeszło latach wzajemnego przywiązania połączyli się związkiem małżeńskim i schronili się do kościoła.

„Gdy się Ranching o tem dowiedział, udał się natychmiast do miejscowego kapłana i zażądał wydania swoich poddanych, obiecując darowanie winy.— Ja ich nie rozłączę — przysięgał z ręką na ołtarzu — przeciwnie, jakkolwiek bardzo mi przykro, że stało się to bez mego pozwolenia, uczynię, co w mojej mocy, żeby byli zawsze połączeni. Kapłan uwierzył przysiędze przewrotnego człowieka i wydał mu młodą parę, poczem Ranching podziękował i zabrał ich do siebie.

„Za powrotem do domu, na jego rozkaz ścięto drzewo, obciosano gałęzie, a pień wydrążono; następnie w dół, wykopany w ziemi na głębokość czterech stóp, zsunięto pień, w który położono dziewczynę, jak gdyby była umarłą, ciśnięto potem na nią jej małżonka, zabito drzewo wiekiem i zakopano dół ziemią, grzebiąc ich w ten sposób żywcem. — Dotrzymuję przysięgi — rzekł Ranching — łączę ich na zawsze.

„Kapłan, dowiedziawszy się o tem, przybiegł natychmiast i, czyniąc żywe wyrzuty niegodziwemu człowiekowi, wymógł z trudem odkopanie pogrzebanych. Młodzian żył jeszcze, dziewczyna była uduszona". *)

Gdy obyczaje złagodniały, Kościół zaczął dawać śluby ludziom niższego stanu wtedy nawet, gdy odbywały się one bez pozwolenia panów. Ci ostatni byli zmuszeni tolerować te związki, nie zrzekając się wszakże żadnego ze swoich praw. Jeśli łącząca się para należała do dwóch panów, a żona szła do męża, to jej no-

---

*) Historia Francorum.

wy pan musiał dać za nią dziewczynę jej wieku, a jeśli takiej nie było — chłopca.

Dzieci urodzone z takich małżeństw szły do podziału pomiędzy obu właścicieli, a specyalna umowa określała warunki. Oto przykład takiej umowy, spisanej w roku 1242-im między Wilhelmem, biskupem Paryża, a opactwem Saint-Germain-des-Près: „Wiadomo czynimy wszystkim, którzy niniejsze czytać będą, jako my, Wilhelm, niegodny biskup Paryża, zezwalamy, aby Odelina, córka Radulfa Gaudin'a ze wsi Vuissons, poddanka dóbr naszych kościelnych, zaślubiła Bertranda, syna nieżyjącego Hugona ze wsi Verrières, poddanego dóbr opactwa Saint-Germain-des-Près, z warunkiem, aby dzieci, urodzone z tego małżeństwa, zostały podzielone pomiędzy dobra biskupstwa i dobra opactwa".

Pan nie mógł zatem wzbraniać małżeństwa, przez długie jednak czasy zachował prawo narzucania go swoim poddanym. Pewien baron normandzki zgromadzał co rok w czerwcu swoich włościan i łączył ich w pary, nie uwzględniając naturalnie ich upodobań, lecz kierując się wyłącznie swoją fantazyą. W ten sposób powiększał rok rocznie w określonym terminie liczbę swoich poddanych, zupełnie jak gdyby prowadził racyonalną hodowlę bydła.

Po wojnach Krzyżowych, które mocno nadszarpnęły niejedną fortunę, stan rycerski, żeby stworzyć sobie nowe źródła dochodu, ponaznaczał różne podatki i daniny. Wyzyskali te potrzeby swoich panów wasale i z czasem wykupili dla siebie i dla swoich dzieci prawo swobodnego zawierania związków małżeńskich. Włościanie skorzystali nawet do pewnego stopnia z tych okoliczności, które zmuszały panów do stopniowego

ograniczania swoich praw, wzamian za pieniężne wynagrodzenie.

Aż do XVI-go wieku osoby stanu szlacheckiego zawierały związki małżeńskie bez niczyjego zezwolenia. Były wszakże dwa wyjątki.

Ziemie lenne, będące własnością małoletnich dziewcząt, znajdowały się pod opieką blizkiego krewnego, który aż do zamążpójścia właścicielki korzystał z prawa używalności tych dóbr. Jak tylko dziewczę dorastało, musiało iść zamąż, żeby dać swoim ziemiom pana, i z tego samego powodu wdowy zniewolone były wstępować w powtórne związki, o ile nie miały lat sześćdziesięciu.

W obu wypadkach udzielny książę przedstawiał swojej wasalce trzech baronów, z pośród których była ona zmuszona wybrać sobie męża, bo w przeciwnym razie nie miała prawa korzystać ze swoich dochodów, ani rozporządzać swoją własnością.

Wielcy wasale korony i książęta krwi mogli zawierać małżeństwa jedynie z pozwoleniem króla. To prawo polityczne, nie przez wszystkich jurystów uznane, znalazło zatwierdzenie na Zjeździe Duchowieństwa w r. 1635. Gaston Orleański zaślubił bez pozwolenia króla Małgorzatę Lotaryńską. Dekret parlamentu z roku 1634-go uznał ten związek za nieważny. Gdy niegodny brat Ludwika XIII-go powrócił do łask, arcybiskup Paryża pobłogosławił powtórnie jego małżeństwo w maju 1647-go roku.

*

* *

Zanim przystąpimy do opisu obyczajów ludowych i ceremonii, dotyczących małżeństwa we Francyi sta-

rożytnej, wypada przypomnieć jeden z jej przywilejów, będący właściwością wieków średnich.

Jeżeli prowadzonemu na szubienicę przestępcy zastąpiła drogę dziewczyna, oświadczając, że go zaślubi, darowywano mu życie i darzono wolnością. Jako przykład przytaczamy fakt następujący:

W roku 1382-im niejaki Hennequin Doutart został skazany na śmierć przez powieszenie. Gdy kat założył mu już stryczek na szyję, zjawiła się Joasia Mourchon z miasta Hamaincourt i oznajmiła, że pragnie zaślubić skazańca i błaga dla niego o łaskę. Odprowadzono go zatem do więzienia, gdzie wręczono mu dokument, przywracający mu zupełną wolność.

Zdarzył się podobno wypadek, że pewien obwiniony, ujrzawszy przed sobą starą i brzydką kobietę, wołał iść na stracenie.

Zaręczyny, będące i do dziś dnia w zwyczaju, nie mające wszakże obecnie żadnej wartości prawnej, stanowiły aż do Rewolucyi obustronne poważne zobowiązanie, którego, wyjąwszy w okolicznościach z góry przewidzianych, zrywać nie było wolno.

Rozporządzenie z roku 1639 brzmi, że muszą one być redagowane na piśmie, w obecności czterech osób, należących do rodziny. Stanowiły one potem poważne utrudnienie do zawarcia związku z kim innym, a wzbraniały stanowczo małżeństwa z blizkim krewnym strony przeciwnej.

Przy zaręczynach dawano sobie prawie zawsze wzajemnie zadatek, nie licząc podarunków, ofiarowywanych przez narzeczonego, które nigdy zwracane nie były.

Zaręczyny zrywano za zobopólną zgodą i bez odszkodowania w wypadkach, gdy minął umówiony ter-

min ślubu, albo przeciąg czasu dwuletni wogóle, trzyletni zaś, w razie nieobecności narzeczonego, a także w wypadkach, przewidzianych przez prawo, jak: nieuleczalna choroba, kalectwo, porwanie narzeczonej nawet wbrew jej woli, wstąpienie do klasztoru i nagła zmiana położenia majątkowego.

Klasa niższa przy zawieraniu zaręczyn korzystała z ogromnej swobody, co dawało pole do licznych nadużyć. W Bretanii i we Flandryi kawaler prowadził poprostu dziewczynę do karczmy i tam przy kieliszku przyrzekali sobie małżeństwo. Od tej chwili uważali się oni za połączonych i do tego swoje postępowanie stosowali. W innych okolicach wzajemne zobowiązanie odbywało się w kościele, w obecności proboszcza, albo w klasztornej kaplicy, lub nakoniec u rodziców przyszłego stadła.

Żeby ukrócić nadzwyczaj często zdarzające się nadużycia, na Synodzie Kambryjskim w roku 1565-ym zapadła uchwała, że zaręczyny należy obchodzić publicznie w parafialnym kościele, wobec proboszcza, i że mają one poprzedzać ślub tylko o dni kilka.

Od chwili powstania chrześcijaństwa Kościół uważał ślubne błogosławieństwo za uświęcenie Sakramentu małżeństwa, w przeciągu kilku wieków jednak do uznania ważności związku nie stanowiło ono warunku niezbędnego. Później dopiero, w celu ukrócenia związków potajemnych lub zakazanych, uchwalono nadanie umowom małżeńskim większej jawności. Kapitularze Karola Wielkiego i jego następców nakazały publiczne zawieranie ślubów w kościele i ze współudziałem kapłana, a niespełnienie tych warunków czyniło małżeństwo nieważnem. Jedno z tych rozporządzeń brzmi, jak następuje: „Postanowiliśmy, że śluby

małżeńskie będą się odbywać publicznie, albowiem prywatne zobowiązania dają pole do licznych nadużyć... Kapłan winien zapytać w kościele wobec ludu, czy oblubieńcy nie zostają względem siebie w pokrewieństwie w stopniu zakazanym, a jeżeli się okaże, że żadna przeszkoda nie istnieje, dziewica, która otrzymała wobec licznych świadków błogosławieństwo ślubne, ma być uważana za prawowitą małżonkę".

Prawo Wizygotów skazywało chrześcijan, obywających się bez ceremonii kościelnej, na zapłacenie stu soldów w złocie, a w razie niemożności uiszczenia się — na karę cielesną, mianowicie na otrzymanie stu uderzeń pletnią.

W późniejszym czasie w niektórych okolicznościach przestano uważać błogosławieństwo kościelne za warunek, konieczny do ważności małżeństwa, i nawet papieże, *) uznając, że ministrami tego Sakramentu są sami oblubieńcy, uważali za dostateczne, gdy kobieta i mężczyzna składali wobec świadków wzajemne zobowiązanie, że się pobiorą, jakkolwiek odbywało się to bez żadnego współudziału Kościoła i duchowieństwa. Takie niejawne małżeństwa były w zwyczaju aż do Soboru Trydenckiego.

Sobór Trydencki ustalił formę zawierania małżeństwa i uznał za ważne te tylko związki, które otrzymają błogosławieństwo miejscowego proboszcza w kościele parafialnym, w obecności dwóch lub trzech świadków i wszystkich wiernych, pragnących widzieć obrzęd ślubny. We Francyi pięćdziesięciu sześciu pra-

---

*) Szczególniej jasno wypowiedział się co do tego papież Mikołaj I w w. IX.

łatów sprzeciwiło się temu dekretowi, a Maillard, dziekan Sorbonny, oświadczył, że Kościół nie ma prawa żądać jawności w zawieraniu ślubów, ponieważ Adam i Ewa, którzy powinni służyć wszystkim za przykład, obeszli się bez świadków. *)

Według tego samego dekretu ceremonia kościelna winna być poprzedzana przez tak zwane zapowiedzi. Zwyczaj ten datował już oddawna. W wieku XIII-ym papież Innocenty III wspomina o nim w liście papieskim do biskupa de Beauvais, wyrażając się wprawdzie w ten sposób, jak gdyby panował on wyłącznie we Francyi. W wypadkach niezwykłych można było uzyskać dyspensę.

Zacząwszy od III-go wieku aż do połowy XVI-go śluby odbywały się przed kościołem, to jest w przedsionku. W roku 1559, gdy córka Henryka II, Elżbieta, szła zamąż per procura za Filipa II, pomimo wysokiego tytułu księżniczki krwi, jaki nosiła, ślub jej odbył się pod portykiem kościoła Notre-Dame, zupełnie, jak przeciętnej mieszczki.

Żaden z historyków nie umiał wytłomaczyć tego dziwnego zwyczaju. Być może, że należy przypisać go niechęci duchowieństwa do stanu małżeńskiego, który tolerowano, jako ustępstwo, uczynione ułomnej naturze ludzkiej.

W jakikolwiek sposób zawierane było małżeństwo, w kościele, czy przed kościołem, towarzyszyły mu zwykle, szczególniej w pierwszej połowie wieków średnich, różne przesądne zwyczaje, które się do tej pory przechowały.

---

*) Fra Paolo: Historya Soboru Trydenckiego.

Gdy rodzice młodziana szli prosić o rękę panny, musieli wystrzegać się spotkania kobiety potarganej, księdza, zająca, kota, czarnego psa, dzika, sarny, koźlęcia, węża lub jaszczurki, bo wszystko to uważane było za złą wróżbę. Dzwonienie w lewem uchu i krzyk sowy przynosiły również nieszczęście.

Przeciwnie zaś, odgłos grzmotów, albo zobaczenie kozy, pająka, wilka, gołębia, konika polnego i ropuchy miano za zapowiedź pomyślności.

Wszelkie wysiłki duchowieństwa, by zniszczyć zabobon, że małżeństwa, zawarte w maju, są nieszczęśliwe, były również nadaremne.

W chwili, gdy wobec kapłana pan młody podawał pannie młodej obrączkę, starała się ona upuścić ją na ziemię, w przekonaniu, że w ten sposób zapewni sobie nad mężem przewagę.

Obrączka, czyli ogniwo łańcucha, była symbolem dawnej zależności kobiet. Od bardzo niedawna powstał zwyczaj, że i nowożeniec takową otrzymuje. W Anglii mężczyźni nie noszą jej wcale.

Podczas ślubnego obrzędu do kościoła wpadali trefnisie, skoczki, śpiewacy i muzykanci, którzy grając na fletach, obojach i skrzypcach, biegali po kościele, śpiewali na wesołą nutę swawolne piosnki i zwracali się do państwa młodych i do otoczenia z nieobyczajnymi żartami. Ten zwyczaj został nareszcie zniesiony przez prawa cywilne i kościelne, to też z początkiem XVI wieku wyginął doszczętnie.

Ceremonia ślubna miała oznaczone godziny: w lecie od siódmej lub ósmej, a w zimie od dziewiątej; jeżeli jednak nowożeńcom zależało na cichym ślubie, lub pragnęli zachować co do niego tajemnicę, za specyalnem pozwoleniem brali ślub o północy, albo s u m-

mo mane (pomiędzy północą a świtem). Taka dyspensa, z dokładnem wymienieniem szczegółów, udzielana była tylko przez biskupa albo arcybiskupa dyecezyi.

Wymienić jeszcze należy parę wypadków ślubów powtórzonych, czyli rehabilitowanych. Jako przykład przytoczymy małżeństwo niejakiego Subligny, znanego przeciwnika Racine'a, który dnia 5-go września 1667-go roku wziął powtórnie ślub z panną Bourgoin; akt ślubu nadmienia, że „dane małżeństwo zostało rehabilitowane, albowiem pierwsze śluby, jako zawarte bez obecności kapłana, były nieważne".

W XVII wieku były jeszcze w zwyczaju małżeństwa sekretne, czyli tak zwane małżeństwa sumienia, bardzo zbliżone do dzisiejszych związków morganatycznych, ponieważ godziły skrupuły religijne, przesądy rodowe i świeckie z niekoniecznie rozsądnemi pragnieniami danego osobnika. O tego rodzaju związkach wydał papież Benedykt XIV bullę Satis Nobis, spełnienie przepisów której do ważności małżeństwa było niezbędne. Przed tem jednak do zawarcia takiego związku wystarczało wzajemne zobowiązanie, stwierdzone aktem prywatnym, bez obecności rejenta lub kapłana. W taki sposób bardzo już podstarzała wdowa po marszałku de la Meilleraie zaślubiła niejakiego Saint-Ruth, którego mogła być babką, a który jej właśnie zawdzięczał całą swoją karyerę.

Ślubne ceremonie kościelne były zawsze bardzo kosztowne, a przed pięcioma lub sześcioma wiekami ta drożyzna dawała się jeszcze bardziej we znaki. Pominąwszy już zwyczajne, a bardzo wysokie koszta, do rubryki ślubów zaliczano różne uświęcone obyczajem, a niemiłe należności.

Na pierwszem miejscu wymienić trzeba tak zwane ślubne danie, które pochodziło z czasów, gdy zapraszano na ucztę weselną kapłana, dającego ślub. Ponieważ zdarzało się, że kilka ślubów odbywało się w jednym i tym samym dniu, a co za tem idzie, ksiądz nie mógł przyjąć wszystkich zaproszeń, powzięto zwyczaj składania mu zapłaty za biesiadę, w której nie brał udziału. Dawało to jednak powód do takich nadużyć, że za czasów Filipa-Augusta biskup Paryża zabronił duchowieństwu przyjmowania tego rodzaju bonifikaty.

Drugi zwyczaj, polegający na poświęceniu małżeńskiego łoża, znajdował również licznych przeciwników. W XIV i XV wieku duchowieństwo żądało spełnienia przed ślubem tej ceremonii, za którą drogo płacić sobie kazało.

Kościół, który w małżeństwie widział zmniejszenie stanu łaski, powtórnych ślubów udzielał bardzo niechętnie, a ten przesąd trwa i po dziś dzień wśród wielu umysłów.

Pomimo sławnego ustępu, znajdującego się w pierwszym liście św. Pawła do Koryntyan, heretycy średnich wieków, którzy nadali sobie nazwę Katarów czyli Czystych, a odznaczali się zresztą zupełną swobodą obyczajów, potępiali powtórne związki małżeńskie.

Prawa kościelne były takim małżeństwom przeciwne, zmuszone jednak zostały do tolerowania ich. W 314 roku Synod Neocezarejski naznaczał pokutę osobom, wstępującym w powtórne związki, a Synod Konstantynopolitański w 920 roku zabrania bezwarunkowo zawierać małżeństwo po raz czwarty.

Panny brały ślub w dzień, wdowy nie otrzymywały już błogosławieństwa kapłana i ich zaślubiny mogły się odbywać tylko wieczorem i musiały być pozbawione wszelkiej wystawności.

Sobór Trydencki nadał jednakowe znaczenie kilkakrotnie powtarzanym ślubom, ale przesądy trwały, i długo jeszcze było zwyczajem czynić hałas pod drzwiami wdowca lub wdowy, odprawiających powtórne wesele.

Już od XVI-go wieku przyznana była wdowom wszelka swoboda wychodzenia powtórnie zamąż, ale zato już w 1560-ym został wydany jeden z najważniejszych edyktów dawnego prawodawstwa, mający na celu zabezpieczenie dzieciom spadku. Jest to dokument tak ciekawy, że przytaczamy zeń krótki wyciąg: „Ponieważ wdowy, mające dzieci, znajdują kandydatów do swojej ręki, a nie umiejąc odróżnić, czy celem tej propozycyi jest ich majątek, czy też osoba, oddają po ślubie swoją i dzieci fortunę w ręce mężów, nie bacząc zupełnie na prawa dzieci... Wobec tego Monarchowie widzą się zmuszeni zapobiedz temu przez wydanie odpowiednich praw i zastrzeżeń, a my, mając na względzie ułomność płci żeńskiej, zatwierdzamy niniejsze ustawy i t. d.“

A jakież było moralne stanowisko kobiety w tym długim okresie czasu, pozostawiwszy naturalnie na boku epokę barbarzyńską, która przeciągnęła się aż do wieków średnich?

Historycy i kronikarze, zarówno jak komedyopisarze i satyrycy, wyraźnie nam o tem w swych dziełach nie mówią, pomagając tylko rozstrzygnąć to pytanie.

Przypuścić należy, że tak jak dziś, i wtedy to, czego kobiecie odmawiały prawa, uzyskiwała ona od obyczajów. Mąż, który uważał się za pana domu, słuchał potulnie swojej małżonki i składając w jej ręce władzę, zadawalał się jej pozorem.

Obyczaje rycerskie uczyniły z kobiety przedmiot kultu i nadały jej duże znaczenie moralne. Miłość była jej królestwem, a w tej epoce przemocy i gwałtu tkliwość i łagodność były jej siłą.

Więcej niż zalety, jej wady jednały jej ludzkie serca, to też nie dbała o to, by się z nich poprawić. A dodawały jej one przytem tyle powabu, że trzeba widzieć, z jaką wyrozumiałością, okrytą płaszczykiem pozornej surowości, wspominają o nich współcześni moraliści. Weźmy np. Roberta z Blois, który w swoim poemacie „Chastiment des dames“ napisał rodzaj traktatu o obowiązkach kobiety zamężnej w XIII-ym lub XIV-ym wieku.

Autor tego utworu gani kobiety za to, że obnażają ramiona, ale jednocześnie zaleca im, żeby nie zasłaniały twarzy przed znacznemi osobami.

Według jego zdania, u siebie w domu kobieta powinna unikać despotyzmu i gwałtowności. U stołu niech częstuje obecnych najsmaczniejszymi kąskami, nie zagarniając ich dla siebie. Po napiciu się wina niechaj wytrze usta, nie posługując się obrusem. Niechaj nie pije za dużo, albowiem:

Wstrętna niewiasta, co pije,
Nie warta tego, że żyje.

Jeśli ma piękny głos, niech nie odmawia śpiewu, gdy ją o to poproszą. Niech się zajmuje wyłącz-

nie domem i gospodarstwem, a nie tem, co się dzieje u sąsiadów.

Skończywszy z temi doskonałemi radami, Robert z Blois przytacza cały szereg oświadczyn miłosnych i poucza, jakie powinny być odpowiedzi dam; przypuścić wszakże należy, że co do tego one raczej pouczyć go mogły.

Inny moralista, Piotr des Gros, w swoim „Wirydarzu szlachetnych“ z XV-go wieku mówi, co następuje: „Kobieta niechaj ma staranie o zbożu, mące, cieście, chlebie i napojach. Niechaj pilnuje omasty i bydła; niech zajmuje się bielizną i odzieżą, niech ochrania ją od moli, wietrzy ją na słońcu, czyści, naprawia i przerabia... Bywa niejednokrotnie, że dla dobra domowego ogniska ciało jej omdlewa z pracy i wysiłku, a głowa schnie z troski... Gdy kto zachoruje, niechaj przyłoży starań, by go pocieszyć, pośpieszyć z posłaniem łóżka, rozpaleniem ognia, ogrzaniem chorego, sporządzeniem mu orzeźwiającej polewki i podaniem lekarstwa; niechaj nie zazna wypoczynku ni dniem, ni nocą.

„Jeśli zachoruje mąż, lub które z dzieci, pełną będzie troski i zgryzoty; wszystkie bóle i dolegliwości, smutki i strapienia, których będzie doznawał jej małżonek, odczuje własnem ciałem, poniesie w swem sercu; łagodnie go ona ukoi, zręcznie mu usłuży, po doktora pobiegnie. Zrobi wszystko dla jego zdrowia; zapomni o jedzeniu, o piciu, o spaniu i o wypoczynku; będzie płakać, lamentować tak, że nikt jej pocieszyć nie zdoła...“

Ówczesne kobiety odznaczały się w pierwszych latach małżeństwa pełną wdzięku niewinnością i dziecięcą nieomal czystością duszy. Wydawano je zamąż

bardzo wcześnie i mąż prowadził rozpoczęte przez ojca i matkę wychowanie. Ale uczennica, silna miłością, którą swego mistrza natchnąć potrafiła, udając uległość, umiała wkrótce panować i rządzić. „Życie zamknięte wzwyczajało kobietę do rozmyślań; korzystała z tego, by utwierdzić swoje panowanie“ — mówi Eugeniusz Pelletan w swojej książce pod tytułem: „Matka“.

O tem, czem było we Francyi małżeństwo w wieku XVI-ym, nie należy sądzić według ówczesnych pamiętników. Tyle tylko z nich wywnioskować możemy, że jeśli małżeństwo było dla kobiety niewolą, znalazły się między niemi takie, które los osłodzić sobie potrafiły.

Faktem jest niezbitym, że w tym czasie obyczaje wielkiemu uległy rozluźnieniu, a Tavannes w swoich pamiętnikach zaznacza główną przyczynę tego faktu: „Franciszek I, który dużo przestawał z kobietami, ośmielił je do siebie i swoim przykładem podziałał na cały dwór; rozszerzyło się to potem, jak zaraza, po miastach i domach prywatnych i wpłynęło na ogólne zepsucie obyczajów“.

W tej Francyi, upojonej poezyą, przejętej wiarą mistyczną, a podczas całego okresu trwania wojen religijnych wydanej na łup nienawiści i grozy, pijanej krwią, żeby się podobać kobiecie, trzeba było odznaczyć się w krwawych zapasach i krwią pisać miłosne oświadczyny. Okaleczone, nagie trupy, rozciągnięte na podwórcu Luwru po nocy św. Bartłomieja, stanowiły dla pięknych dam bardzo ciekawe widowisko. Rozprzężenie obyczajów zapanowało powszechnie. Wiarołomstwo uważano za konieczne następstwo małżeństwa, a na wierność spoglądano, jak na zaletę prostaków.

A jednak w tych strasznych czasach znalazły się kobiety, które nietylko odwagi dały przykład, lecz cnót najpiękniejszych były wzorem.

Swoboda wyrażeń i stylu, cechująca Małgorzatę d'Angoulême, nie przeszkodziła temu, że na dworze swego brata jaśniała przymiotami, których nie wyrzekła się do końca życia. Podtrzymywana przez gorącą wiarę Joanna d'Albret przeszła obok zepsucia Walezyuszów, nie kryjąc, jakim ją ono przejmowało wstrętem. Zdradzana przez męża, żona Kondeusza pozostała mu wierną, a pragnąc go ocalić, naraziła się na gniew Katarzyny Medycejskiej i wzbudziła nienawiść, nieznającą miłosierdzia.

W mieszczaństwie liczne także widzimy przykłady kobiet, które sercem, rozumem i poczuciem obowiązku przywiązywały do siebie mężów. Wspólne cierpienia i instynkt samoobrony, konieczność wspólnej walki z okropnościami wojny, zacieśniały jeszcze te więzy. Strażniczki domowego ogniska, odznaczały się one niezmierną prawością, pracowitością, wglądaniem we wszystkie gospodarskie sprawy; świadczą o tem ich domowe rejestry, notujące dzień po dniu jakby kronikę życia rodziny w jej skromnych, a nieraz tak wzruszających przejawach.

*

* *

Wiek XVII był dla kobiet złotym wiekiem. Nigdy nie wykazały one tylu zalet charakteru i umysłu; nie wnosiły również przedtem w małżeństwo takiej godności i zaparcia się siebie. Rzecz prosta, że ta pochwała nie stosuje się do „nadobnych jędz“ z cza-

sów Frondy, które wiedzione kaprysem i fantazyą przyjmowały udział we wszelkich burzach politycznych i które miały o obowiązkach małżeńskich pojęcia bardzo niedokładne. Wypada również wyłączyć z tego grona wielkie damy, pragnące zostać kochankami Ludwika XIV — a liczba tych ostatnich jest tak znaczna, że cały herbarz ich nazwiskami wypełnićby można — i wreszcie trucicielki mężów, dające za trochę niedostateczny powód swojego postępowania wygasłą miłość. Ale wiek takiej Montespan i Brinvilliers jest również wiekiem, w którym żyły pani de Sévigné, pani Dacier, Aniela Arnault i Ludwika de Marillac, będąca godną współpracowniczką i pełną poświęcenia przyjaciółką św. Wincentego à Paulo.

Wpływ salonów hotelu Rambouillet uczynił ówczesne obyczaje wytworniejszymi, a miłość subtelniejszą. Ten zwrot w dziedzinę uczuć nie pozostał bez znaczenia dla dam dworu, które w poprzedzającym okresie poddawały się wyłącznie wrażeniom chwili i mocno tych wrażeń nadużywały.

Literatura poważna i surowa, teatr, w którym odtwarzano wzniosłe uczucia, zamiłowanie do dysput filozoficznych religijnych, wpływ jansenizmu — wszystko sprzymierzyło się na to, żeby wytworzyć atmosferę moralniejszą i nadać instytucyi małżeństwa charakter podnioślejszy. Kobiety z umysłem wykształconym przyczyniły się do tego w równej mierze, jak i mężczyźni. Wszystkie dusze doznawały tęsknoty za ładem i karnością, które też zapanowały zarówno w rodzinie, jak i w państwie.

W następnym wieku przyszła wszakże reakcya— nieuniknione następstwo licznych braków, które psuły harmonię stosunków rodzinnych. Małżeństwo zno-

śne dla kobiet, wzwyczajonych do posłuszeństwa i przejętych duchem zaparcia się siebie, prawdziwe przedstawiało niebezpieczeństwo dla tych, u których poczucie obowiązku nie dosyć głębokie zapuściło korzenie. Bezpośrednio po wyjściu z klasztoru dziewczę ślubowało wierność wybranemu przez rodzinę człowiekowi, a nie znalazłszy w małżeństwie miłości, szukało w wiarołomstwie szczęścia.

Nie znając zupełnie życia, młoda kobieta wstępowała samotna duchem w świat, pełen pokus. Nic nie broniło jej przed jej niedoświadczeniem i porywami serca: ani tkliwość małżonka, ani ciepło domowego ogniska, ani też wychowanie dzieci, od których trzymano ją zwykle zdaleka. Olśniona powodzeniem, opanowana chęcią podobania się, uważała swoją piękność za przynętę, upokarzała rywalki zbytkiem w strojach, a hołdując modzie, brała kochanka.

Jeśli która z mężatek była tak naiwną, że kochała swego towarzysza życia, to w obawie, żeby ją o pospolitość nie posądzono, kryła się z tem uczuciem. Księżna palatyńska mówiła, że: „Miłość w małżeństwie wyszła zupełnie z mody i naraża jedynie na śmieszność".

Na parę lat przed wielką Rewolucyą na ścianie oberży w Chamounix można było czytać napis, malujący doskonale stan ducha człowieka żonatego w wieku XVIII, czemu zresztą wybornie odpowiadało usposobienie jego małżonki:

Gdym był kochankiem, by chłodzić zapały,
Chodziłem zwiedzać górskie lodozwały.
Dziś nie potrzebny mi szczyt ośnieżony:
Lodem mnie ścina obecność mej żony.

Mężczyzna, należący do towarzystwa, miał prawo kochać się we wszystkich kobietach, wyjąwszy w swojej żonie, z czego wynikało, że kobiety myślały jedynie o swojej powierzchowności. Wobec ogólnego przekonania, że kobieta brzydka nie ma miejsca w naturze i stanowiska na świecie, największem ich staraniem była dbałość o urodę.

W przeciągu tego wieku ceremonie kościelne, jak również prawa cywilne i religijne, odnoszące się do małżeństwa, żadnej nie uległy zmianie, powstał tylko zwyczaj zawiadomień o ślubie, jak również małżeństw z ogłoszenia.

Zawiadomienia o ślubie zaczęto najpierw pisać na wykwintnym papierze, oprawionym w ramki misternie wyrzeźbione w arabeski i symbole. Biblioteka Narodowa w Paryżu posiada kilka takich bardzo ciekawych dokumentów, a między innymi zawiadomienia o ślubie księcia Richelieu. Pomiędzy dwiema lekkiemi kolumienkami, pod któremi rysownik umieścił dwie czaple, klatkę, młotek i młyn, czytać można napis następujący: „W nocy z 6 na 7 sierpnia 1734 roku na zamku Montjau w Burgundyi książę Richelieu zawarł śluby małżeńskie z drugą córką Józefa Gwizyusza, księcia Lotaryngii“.

W tym samym roku zastąpiono zawiadomienia pisane drukowanemi. Najpierwsze, które w świat puszczono, znajdują się w Gabinecie Drzeworytów w Paryżu i są następującej treści:

„Pan i pani de Pons przybyli, żeby mieć zaszczyt zawiadomienia o ślubie ich syna margrabiego de Pons z panną de Brosse“.

„Pani de Castellane przybyła, aby mieć zaszczyt zawiadomienia o ślubie swojej córki panny de Brosse z margrabią de Pons“.

Te karty odznaczały się bardzo niewielkimi rozmiarami. Zostawiano je tak, jak bilety wizytowe, u krewnych lub przyjaciół, których nie zastano w domu. Potam dopiero powstał zwyczaj wysyłania ich przez pocztę.

Pomysł zawierania małżeństw z ogłoszeń datuje z początków XVIII-go wieku. Nie wiadomo, czy stworzyła go potrzeba, ale to pewna, że ten zwyczaj z trudnością przyswoił się we Francyi.

Z pomiędzy najdawniejszych ogłoszeń przytoczyć możemy następujące, drukowane w Gazecie Frankfurckiej 8 lipca 1738 roku:

„Młoda i uczciwa panna, bardzo ładna i o zgrabnej figurze, poszukuje adwokata-kawalera, w celu wywindykowania należnego jej spadku; wzamian za to ofiarowuje mu się na małżonkę i obiecuje być dobrą i wierną żoną“.

W Niemczech i w Anglii takie ogłoszenia nie gorszyły ani dziwiły nikogo, we Francyi nie mogły się jakoś przyjąć, jakkolwiek niema bynajmniej dowodów na to, że w ten sposób skojarzone małżeństwa były nieszczęśliwsze od innych.

*

*   *

Po ogłoszeniu wolności wyznań we Francyi wielka Rewolucya odjęła małżeństwu religijnemu jego charakter prawny. Wyrokiem prawa z 20 września 1792 roku akta stanu cywilnego powierzone zostały władzy

świeckiej, w której ręce przeszła także obrzędowa strona małżeństwa.

Podstawą zawieranych w ten sposób związków zostały owe sławne dwa artykuły kodeksu, których przestąpienie daje tyle dochodu sędziom, adwokatom i komornikom:

„Małżonkowie są sobie wzajemnie winni wierność i przywiązanie.

„Małżonek obowiązany jest opiekować się żoną, żona — być posłuszną mężowi“.

ROZDZIAŁ V.

Uczucia młode, a stare zwyczaje.

Jest jeden śliczny obyczaj starofrancuski, który dotąd przechowuje się w zakątkach prowincyi, a który tam nazywają „Antibois".

Zawsze i wszędzie bywało, że młode dziewczęta, przejęte wiarą w miłości, a miłością w wierze, zwracały się z całą naiwnością ducha do świętych o pośrednictwo w swoich matrymonialnych zamiarach i modliły się do Pana Jezusa, do Najświętszej Panny, albo do specyalnych sprawy tej patronów o ukazanie im w sennem ich marzeniu przyszłego ich oblubieńca.

W Ardennach, w Trzy Króle, młode dziewczę, zanim się spać położy, kładzie pod poduszkę lustro ze złożoną na krzyż parą pończoch i grzebieniem. Opiera następnie o łóżko lewą nogę i mówi jednym tchem:

Witajcie, trzej królowie,
Święci monarchowie,
Święty Kacprze i Melchiorze,
I ty, święty Baltazarze;
Niechaj ja zobaczę we śnie
Tego, co mię kiedyś weźmie. *)

---

*) Forma ustępów wierszowanych zachowana zgodnie z oryginałem.

Żegna się następnie trzykrotnie lewą ręką i zasypia, nie wymówiwszy więcej ani słowa. Zdarza się, że przyśni jej się ten, o którym marzy na jawie. Kolebka, widziana we śnie, zapowiada ślub w przeciągu roku, anioł lub trumna są wróżbą rychłej śmierci.

W dzień Trzech Króli inny jest jeszcze sposób zapytywania o przyszłość. Dziewczęta, uciekające się do tego środka, wstają o północy, zapalają przed lustrem świecę i odmówiwszy trzy Zdrowaś Marya, zaczynają się bystro wpatrywać w błyszczącą taflę zwierciadła. Czasami ujrzą w niem swego przyszłego, jeśli zaś lustro nie zaćmi się odbiciem niczyjej postaci, skazane są na staropanieństwo.

W Wogezach młode dziewczęta, obudziwszy się rano w dzień św. Mikołaja, nie zaniedbują wezwać go w słowach następujących:

Święty Mikołaju stary,
Co dobierasz ludzi w pary,
Pamiętaj o mnie,
Chłopczyka mi daj.

Oprócz panien, pragnących wyjść zamąż, wzdychają także do tego świętego kobiety bezdzietne, te, które chcą mieć ładne dzieci i chłopcy, szukający żony.

W tamtych okolicach wróżenie odbywa się na różne sposoby. W wilię Matki Boskiej Gromnicznej dziewczę zwraca się plecami do ognia i rzucając garść popiołu na płonące głownie, stara się przykryć je jak najprędzej, mówiąc:

Płomyku, płomyku,
Czerwony ogniku,
Niech ja dziś zobaczę we śnie
Tego, co mię kiedyś weźmie.

Jeśli chce wiedzieć prócz tego, z której strony przybędzie narzeczony, wchodzi przed wschodem słońca na kupę nawozu i ciska za siebie trzewik. W jakim kierunku zwróci się nosek obuwia, stąd należy się przyszłego spodziewać.

Dawniejszym od tego zwyczajem jest wróżba za pomocą lalek i pakuł, która stanowi ulubioną rozrywkę wieśniaczek podczas długich wieczorów zimowych.

Robią one z pakuł trzy laleczki, kładą obok siebie, a następnie środkową podpalają. Ma ona wyobrażać wróżącą, boczne jej konkurentów; do którego z nich najpierw zwróci się płomień, tego los przeznacza jej na męża.

W Alzacyi, wróżąc na św. Andrzeja, wywołują tego patrona małżeństw w sposób następujący:

Święty Andrzeju, dnia dzisiejszego
Śpią wszyscy oprócz mego sądzonego,
Między niebem i ziemią,
Oprócz niego wszyscy śpią.

Jeśli dziewczyna chce otrzymać wyraźniejszą przepowiednię, ugniata z ciasta chłopca, zjada go i stawia obok swego łóżka dwie szklanki, jedną z wodą, drugą z winem, następnie kładzie się spać, mówiąc:

Święty Andrzeju! Już idę do łóżka,
Niechaj zobaczy we śnie moja duszka
Sądzonego, kochanego,
Czy młodego, czy starego.

Przyszły mąż ukazuje się w nocy. Jeśli weźmie za wino, będzie bogaty, jeśli po wodę sięgnie, udziałem jego będzie ubóstwo.

Jakkolwiek takie wróżbiarstwo jest bardzo rozpowszechnione, dziewczętom ono nie wystarczało, to też ciekawe są zwyczaje, które powstały jedynie w celu ułatwienia wzajemnego porozumienia się między zbyt nieśmiałemi kochankami.

W Lannion, w północnej Francyi, na św. Michał podczas jarmarku, który trwa trzy dni, trzeci dzień przeznaczony jest na zrękowiny i nosi nazwę targu zamiennego. Przedmiotem wymiany są serca.

Kryjąc wzruszenie pod maską sztucznej wesołości, dziewczęta przechadzają się w alei, wiodącej do portu. W sąsiedniej alei zbiera się młodzież męska, która pomału zbliża się do swoich wybranek i wtedy przechadzają się już parami; gdy która para porozumie się z sobą, na znak dokonanych zaręczyn dziewczyna daje nieść narzeczonemu swój parasol. Szczęśliw ten, kto może z czułością przyciskać do łona parasol ukochanej.

Zdarza się bardzo często,— a zwyczaj to nad wszelki wyraz niesmaczny — że cyfra posagu oznaczona jest ilością naszytych poprzecznie na spódnicę aksamitek. Każda taka wstążka równa się stu frankom, to też Bretonka, która ma dużo naszyć, umieszcza swój parasol z łatwością.

Na św. Michał podobny jarmark małżeński odbywa się także w Finisterze. Dziewczęta na wydaniu, mające posag, schodzą się z okolicznych wiosek i zasiadają na poręczach mostu. Chłopcy przechadzają się środkiem tego żywego szpaleru i co chwila jeden z nich przystaje, podaje rękę wybranemu przez siebie dziewczęciu i prosi o rozmowę. Zbliżają się wtedy rodzice i zupełnie, jak przy sprzedaży cielęcia lub krowy, gło-

śnem uderzeniem w ręce zatwierdzają oddawna obmyślone, a obecnie zawarte już zaręczyny.

W Wogezach kojarzenie małżeństw praktykuje się jeszcze i teraz w sposób następujący:

W niedzielę po nieszporach cała ludność wioski wylega na plac przed kościołem. Kandydaci i kandydatki do małżeństwa dzielą się na dwa obozy i na jednej z głównych ulic zajmują dwa przeciwległe domy, poczem z za przymkniętych okiennic rozwija się dyalog tej treści:

Bywajcie, bywajcie,
Pannie chłopca dajcie;
Dajemy Janka Marysi,
Dajemy Piotra Ludwisi.

Kto tylko w wiosce nadaje się do stanu małżeńskiego, dostaje w ten sposób parę z uwzględnieniem naturalnie osobistych sympatyi, które w zacieśnionem wiejskiem kółku tajemnicą okryć się nie dadzą. Chłopcy, o ile są zadowoleni z wyboru, idą po wino i udają się z niem każdy do swojej bogdanki, która przez ten czas nakrywa stół białym obrusem i zastawia uprzednio przygotowany kołacz pszenny. Bywa wszakże i tak, że ze łzami w oczach dziewczyna napróżno wyczekuje swego karnawałowego zalotnika, który z oświadczynami poszedł do jej rywalki.

W Saint-Malo na Nowy Rok chłopcy biegają z powinszowaniami od domu do domu. Tam, gdzie znajduje się dziewczyna na wydaniu, zapytuje ona: „Jak mu na imię?“ Imię, które w odpowiedzi wymienią, ma nosić jej przyszły mąż.

W departamencie Jura małżeństwa dochodzą do skutku za pośrednictwem specyalnych dziewosłębów. Panuje tam zwyczaj, że panna młoda stroi się nie w kwiat pomarańczowy, lecz w gałązki mirtu.

Zwyczaj zaręczyn rozpowszechniony jest w całej prawie Francyi, ale nigdzie nie daje powodu do tak ciekawych obrzędów, jak w Alzacyi, gdzie sięgają one pochodzeniem aż do epoki druidów.

Poprzedzani przez białą ze złotem chorągiew z wyhaftowanym szkarłatnym monogramem, narzeczeni udają się w towarzystwie rodziców i krewnych na najbliższe wzgórze, gdzie znajdują się kamienie druidyczne. Zastają tam świeżo wzniesiony i przybrany zielenią ołtarz, na którym płoną sosnowe polana. Narzeczeni stają pod trzymanem przez drużbów płótnem, a każde z nich ma w ręku gołębia. Przy gromkich okrzykach i odgłosie strzałów duszą oni ptaki i rzucają je w ogień, poczem wracają do domu, gdzie oczekuje na całe grono suty obiad; po dwóch tygodniach lub najdłużej po miesiącu odbywa się ślub.

W Sabaudyi zaręczyny odbywają się w kościele.

W Burgundyi, jeśli młody człowiek starał się o dziewczynę, a następnie ożenił się z inną — co zresztą bardzo rzadko się zdarzało — przyjaciele niewiernego zbierali się razem, obcinali gałęzie wierzby i kładli je cichaczem przed progiem opuszczonej. To drzewo słynęło ze swoich własności leczniczych, więc intencya była dobra. W późniejszym czasie wierzbę zastąpiono szałwią.

W wielu miejscowościach Francyi do zwykłych ceremonii ślubnych przyłączają się różne miejscowe zwyczaje, które bodajby jak najdłużej się trzymały, bo

znamionują one poszanowanie dla przeszłości i wrodzone poczucie poezyi.

W departamencie Mozelli w przeddzień ślubu drużbowie i druchny obchodzą wszystkie domy wioski, ofiarowując w formie zaproszenia paczki szpilek. Zastępują one zawiadomienia o ślubie, a nawet zaprosiny na obrzęd ślubny i wesele, które się tańcami przeciąga aż do dnia następnego.

W Sabaudyi w dzień ślubu panna młoda rozdaje dziewczętom i chłopcom wstążki, sztuczne kwiaty i pęki świecidełek. Gdy po ślubie państwo młodzi mają wejść do domu, ciskają na nich orzechami, suszonymi owocami i słodyczami. Małżonkowie rozdają biednym chleb, bo wierzą, że szczęśliwem będzie ich pożycie, jeśli rozpoczną je dobrym czynem. Następnie otwierają przed nimi drzwi i jeśli matka pana młodego nie mieszka razem lub nie żyje, oddają pannie młodej, jako oznakę jej władzy, wszystkie klucze; w przeciwnym razie zimą otrzymuje ona kądziel, na wiosnę rydel, w lecie grabie, a w jesieni kosz na owoce.

W Ardennach w niektórych wioskach jest zwyczaj, że w kościele przed mszą pan młody daje zakrystyanowi trzynaście sztuk drobnej monety. Leżą one na tacy naokoło ślubnej obrączki. Podczas ślubu ksiądz bierze obrączkę i trzy sztuki monety i podaje je narzeczonemu, który obrączkę wkłada na czwarty palec lewej ręki narzeczonej, a do prawej wsuwa jej pieniądze. Ma to oznaczać, że mąż winien żonie utrzymanie; dużo kobiet przechowuje te pieniążki jak relikwie i każe je sobie po śmierci kłaść do trumny.

W okolicach Meaux po ślubnej mszy drużbowie i druchny przynoszą do przedsionka kościoła ogromną wazę i wręczają ją proboszczowi. Ksiądz podnosi

pokrywę, z pod której wylatują dwa gołębie z nóżkami, przewiązanemi wstążką. Nie duszą ich tak, jak w Alzacyi, to też odlatują one czemprędzej. Nalewają wtedy do wazy wina i wszyscy obecni piją z niej po kolei.

W czasach pierwotnych, jeśli kobieta, idąc zamąż, opuszczała swoje plemię lub nawet tylko wioskę, jej mąż musiał się okupić. Ten starodawny obyczaj i w dzisiejszych obchodach zaznaczył swe ślady.

W departamencie Jura młodzieniec, który chce się żenić z dziewczyną z innej wioski, musi wytrzymać udany napad ze strony towarzyszek panny młodej.

W Delfinacie, jeśli narzeczony zamieszkuje inną gminę, niż jego przyszła małżonka, okoliczni chłopcy przeciągają przez drogę wełniany sznurek, który rozrywają wtedy dopiero, gdy pan młody złoży odpowiedni okup.

W Wogezach, gdy orszak ślubny zbliży się do ostatecznej granicy gminy, z której pochodzi panna młoda, znajduje drogę przed sobą zamkniętą szeroką wstążką. Przed tą przeszkodą stoi stół, zastawiony winem i innymi napojami. Grono młodzieży zbliża się i prosi, żeby wypić zdrowie „najpiękniejszej i najukochańszej", która ich opuszcza. Przepijają wtedy do siebie, poczem występuje naprzód najstarszy z grona i mówi do pana młodego:

Pierwsze przepustne, drugie złapane,
Tanio wam dajem prześliczną pannę.
Niechaj nam żyją oboje młodzi,
Niech im się dużo dzieciaków rodzi.

Pan młody ofiarowuje pieniądze, poczem wstążkę podnoszą i orszak udaje się w dalszą drogę.

Wyjąwszy na wyspie Korsyce i w kraju Basków, na południu Francyi te zwyczaje zostały prawie zupełnie zaniechane. Iberyjczycy znosili przewagę kobiet, a u pochodzących od nich Basków uważano kobietę za fundament rodziny i aż do roku 1768 dzieci nosiły zarówno nazwisko ojca, jak i matki.

*

* *

Niepodobna zamknąć w jednym tomie historyi małżeństwa w Europie, to też poprzestaniemy na wymienieniu niektórych zwyczajów u kilku tylko narodów.

Anglicy wnoszą do swoich ślubnych obrzędów prostotę, która jest cechą ich charakteru, lecz której często nadużywają. Bez wielkiej przesady możnaby powiedzieć, że żenią się incognito, zamykają bowiem ceremonię ślubną w ścisłych granicach niezbędności. Formuła zato, przyjęta przez liturgię anglikańską, jest bardzo piękna:

„Ja biorę sobie ciebie na dolę i niedolę, w bogactwie, czy w ubóstwie, w zdrowiu, czy w chorobie, aby cię kochać i miłować, póki nas śmierć nie rozłączy“. *

Ten brak zbytku i wystawności charakteryzuje głównie klasy wyższe, lud zato, szczególniej w Szkocyi i Irlandyi, stosuje się do dawnych tradycyi i zabobonów. W niektórych okolicach druchny rozbierają

---

*) „I take thee from the day forward, fort better, for worse, for richer, for poorer, in sickness, in health, to love and to cherish till death us do part“.

pannę młodą, która jeśli nie chce ściągnąć na siebie nieszczęścia, nie powinna mieć w ubraniu szpilki. Jej towarzyszki do tego samego muszą się zastosować, o ile pragną wyjść zamąż, a to nie ulega przecież wątpliwości.

Gdzieindziej znowu, w chwili wychodzenia państwa młodych z kościoła, żeby im przynieść szczęście, rzucają przed niemi trzewik.

W Szwecyi w niektórych wioskach panują zwyczaje dosyć oryginalne.

Podczas uczty weselnej panna młoda wstaje od stołu, bierze srebrną czarę, napełnioną wódką i podaje ją po kolei do wypicia każdemu z obecnych. Towarzyszy jej w tem z talerzem w ręku ktoś znaczniejszy, komu goście składają pewną daninę, przeznaczoną na nowe gospodarstwo nowożeńców. Wysokość każdego daru jest natychmiast obwołaną przy radosnym wtórze muzyki.

Podczas tańców zbliża się do panny młodej osiem lub dziesięć dziewcząt, które otaczają ją i prowadzą do pana młodego.

W Norwegii, w dolinie Guldbransdal zaręczyny i ślub odbywają się wśród bardzo wdzięcznych obrządków.

Zanim młodzian zostanie narzeczonym musi się długo starać o ukochaną i obdarzać ją bukietami kwiatów z miejscowych łąk i lasów: fiołkami i białymi lub różowymi jaskrami. Gdy uda mu się nareszcie wzniecić uczucie w sercu dziewczyny i otrzymać z jej ust słodkie to wyznanie, prowadzą ich do kościoła, gdzie zaręczają się w obecności księdza.

Następnie dziewczę wraca do domu; zastaje tam już główną izbę przybraną kwiatami i od tej chwili

przyjmuje w niej odwiedziny nawet nieznajomych osób. Miłość i szczęście uczyniły ją tak gościnną, że jej dom otworzył podwoje obcym i ubogim. Nazywa się to wystawą narzeczonej.

Wkrótce potem następuje ślub, do którego ubierają pannę młodą w tradycyjny strój narodowy, składający się między innemi z ozdobnej korony, włożonej na rozpuszczone włosy, z aksamitnego, haftowanego złotem staniczka, metalowego paska i jedwabnej spódniczki, fioletowej barwy.

Ta korona, którą kobieta kładzie do ślubu, jest godłem nowej godności i panowania w rodzinie; dla wielu jednak tych królowych razem z miesiącem miodowym kończy się i panowanie.

U ludów słowiańskich podstawą rodziny jest oddawna monogamia.

ROZDZIAŁ VI.

Małżeństwo w czasach dzisiejszych.

W celu wydania bezstronnego sądu o małżeństwie w czasach dzisiejszych, wypada poprzedzić go niektóremi statystycznemi danemi, albowiem liczby są dowodem nietylko niezbitym, lecz i wymownym.

Otóż przyrost ludności w Europie przedstawia się jak następuje:

Rosya	49%
Węgry	42
Niemcy	40
Austrya	37
Hiszpania, Włochy	36
Holandya . . .	32
Anglia	30
Szwecya	28
Szwajcarya . . .	27
Francya	22

Z powyższego widzimy, że wyludnienie, czyli ustawiczne zmniejszanie się przyrostu ludności, daje się zauważyć z wyjątkiem Włoch we wszystkich państwach Europy, ale nigdzie w takim stopniu, jak we Francyi. *)

---

*) Wypada dodać tu uwagę, że zmniejszenie przyrostu ludności ma miejsce nietylko wtedy, gdy ludność się zmniejsza liczebnie, lecz również, gdy powiększa się w sposób odpowiednio proporcyonalny.

W latach 1890, 1891, 1892 cyfra zejść przewyższyła tam cyfrę urodzeń. W 1893 urodzeń było więcej o 7.000, w 1894 o 39.768. Przy normalnym przyroście powinno być przewyżki urodzeń 60.000.

Z większą odwagą, niż powodzeniem, M. Bertillon założył w Paryżu „Stowarzyszenie dla wzmożenia przyrostu ludności“, niewiele ono jednak przyniosło pożytku.

Środki, proponowane przez Stowarzyszenie, nie prowadziły do celu i były niesprawiedliwe. Niema powodu, by opodatkować kawalerów, albowiem ożenienie się nie może być uważane za czyn obywatelski. Dzieci, których urodzenie przysparza krajowi ludności, w części tylko wyrastają na ludzi pożytecznych; a ileż jednostek szkodliwych lub obojętnych znaleźć między niemi można! Wystarcza rzucić okiem naokoło, by to zrozumieć.

Podczas, gdy Stowarzyszenie stara się wszelkimi sposobami uczynić swą działalność skuteczną, zawiązana w roku 1897-ym „Liga Nowo-Maltuzyańska“ winszuje krajowi zmniejszenia przyrostu ludności, które dąży według niej do zastąpienia ilości jakością.

Dwa sprzeczne te związki łączą się w celu wytworzenia nowej umiejętności p u e r i k u l t u r y, czyli hodowli dzieci.

Na 1000 dzieci 470 żyje zaledwie do roku, 710 do pięciu lat. W dzieciństwie większość śmiertelnych przypadków pochodzi z łatwych do uniknięcia chorób, których ilość możnaby zmniejszyć za pomocą rozumnych zabiegów i dobrze zrozumianej hygieny. Ważne także miałoby znaczenie wynalezienie sposobów prawnych dla zapobieżenia dzieciobójstwom.

Trudno się jednak dziwić, że przy dzisiejszych stosunkach ekonomicznych najpożądańszą oszczędnością wydaje się dla wielu rodzin jak najmniejsza liczba dzieci.

Rzeczywiście, dzieci nigdy się tak mało nie opłacały, jak obecnie. Wychowanie ich kosztuje bardzo drogo i nie prowadzi do celu. Patenty stają się zbyteczne, bo na każdem polu podaż przewyższa popyt, a przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe są coraz ryzykowniejsze.

Wogóle w naszych czasach nietylko że związki małżeńskie są nieliczne, lecz jeszcze, wskutek trudności warunków życiowych, zawierają się one za późno, co także wpływa ujemnie na liczbę potomstwa.

Kobieta unika macierzyństwa, nie bacząc na to, że jest to okup, złożony miłości i najszczytniejsze zadanie małżeństwa.

I feminizm, tę przesadną i nieoględną emancypacyę kobiety, trzeba również zaliczyć do czynników, oddziaływających ujemnie na zawieranie małżeństw i prowadzących do rozprzężenia rodziny.

Wypada obecnie rozważyć korzyści moralne i społeczne, wypływające z małżeństwa i w jakim stopniu chęć użycia, próżność i chciwość stają im na przeszkodzie.

Możnaby utworzyć duży tom z mniej lub więcej dowcipnych określeń i aforyzmów na temat małżeństwa. Nie posuwając się aż do twierdzenia Chaussée de la Ferrière'a, „że małżeństwo jest drogą do Raju“, poprzestańmy na rozumnej uwadze pewnego filozofa: „Dobrze jest, gdy można wynaleźć warunki, które nawet bez współudziału uczucia dążą do połączenia dwóch egoizmów, zamiast je sobie przeciwstawić“. I w samej

rzeczy, małżeństwo we właściwem tego słowa znaczeniu jest stowarzyszeniem wzajemnej pomocy w przeciwnościach życia.

Pominąwszy stronę uczuciową, czy mężczyzna ma prawdziwy interes w tem, żeby się ożenić? Oto pytanie pozornie z góry rozstrzygnięte, a które trzeba nam rozważyć.

Małżeństwo oddziaływa dodatnio na charakter, bo zmusza obie strony do wzajemnych ustępstw. Żeby żyć obok siebie, zawsze kochać się lub nawet tylko znosić, trzeba, żeby oboje małżonkowie naginali ustawicznie do siebie swoje usposobienia i łagodząc ostre rysy charakterów, wdrażali się do wyrozumiałości, która jest rękojmią szczęścia lub spokoju. Już w samym swoim regularnym lub nawet monotonnym trybie życia małżeństwo posiada pierwiastki uspakajające nerwy i namiętności. Wpaja ono zamiłowanie do ładu, uczy oceniać wartość porządku społecznego i malkontenta przeistacza w spokojnego obywatela.

W małżeństwie mężczyzna przestaje być egoistą, nie może bowiem zajmować się już wyłącznie sobą, myśleć o swojem tylko zdrowiu i szczęściu. Jako małżonek jest głową rodziny, opiekunem żony i dzieci. Przywyka do wysiłku i poświęcenia, a jego zdolności zdwajają się, gdy pragnie zadosyć uczynić nowym obowiązkom. Odczuwa on potrzebę przymusowej oszczędności i pracy, regularnego trybu życia, a jednocześnie doznaje uczucia dumy na myśl, że biorąc na swoje barki wszystkie troski, radością i szczęściem swoich ukochanych obdarza.

Kobieta wykazuje w małżeństwie wiele zalet, lecz jako matka najwięcej godną jest podziwu. Potęgą u-

czucia, niewyczerpaną i pełną poświęcenia tkliwością, którą ma dla dziecka, okupuje ona sowicie swoje wady.

Miłość ojca dla dzieci wydaje się sztuczną; inne uczucia, jak ambicya, zamiłowanie do interesów, żądza wiedzy i t. p., walczą z nią o lepsze, a często przeważają ją nawet. W przywiązaniu matki do dzieci zawiera się cała istota kobiety. Są one kością jej kości i żyją dzięki jej poświęceniu, staraniom i cierpieniom.

Wyjąwszy to jedno, wszystkie inne uczucia słabną lub zawodzą, to też gdy wszystko człowieka opuści, z ufnością zwraca się on ku sercu macierzyńskiemu, któremu jest zawsze równie drogi.

Gdyby dzieci były wychowywane przez ojców, nie byłyby wychowane wcale. Ojciec, pochłonięty swojemi sprawami, rzadkie tylko chwile poświęca dzieciom, a wykształcenie ich pozostawia kierownictwu matki. Te też niezależnie od starań fizycznych, w większości rodzin ona to nadaje kierunek wychowaniu dzieci, wybiera szkołę, przerabia z niemi lekcye i widuje się z profesorami. Ona również zajmuje się gorliwie wyborem ich karyery; to też patrząc na obojętność, z jaką ojcowie traktują tak bardzo ważne sprawy, można śmiało twierdzić, że ludzie, których umysł wzbił się wysoko, zawdzięczają to swoim matkom.

Zawarcie małżeństwa jest dla kobiety prawie że więcej pożądane, niż dla mężczyzny, czego dowodzi ona, myśląc o zamążpójściu od wczesnych lat.

Ta chęć podobania się, z której tak niesprawiedliwie zarzut jej czynią, jest tylko pragnieniem, by być kochaną. Jej kokieterya to najpiękniejszy hołd, złożony tym ciemiężcom, o których kobiety tak źle mówią, a myślą tak dobrze. Instynktowna nienawiść, jaką mają

dla przypuszczalnych rywalek, dowodzi, jaką wagę przywiązują do miłości.

Słabość kobiety potrzebuje oparcia i opieki. Zdolna do bohaterskiej odwagi i poświęcenia, podlega chwilami nerwowemu wyczerpaniu i moralnemu znużeniu, wywołanemu przez czujną nad wszelki wyraz wrażliwość.

Z tego też powodu najwięcej ceni ona w mężczyźnie energię, a pani de Staël zrobiła zupełnie trafną uwagę, że nic tak nie oddala żony od męża, jak kiedy musi ona względem niego pełnić rolę opiekunki.

Jeśli kobieta rodzi się na to, żeby kochać i poddać się temu, kogo kocha, to tylko w małżeństwie znajduje ona pełne zadowolenie.

Poza niem, wobec dzisiejszych obyczajów, na których zmianę bynajmniej się nie zanosi, kobieta zajmuje stanowisko niewyraźne i często upokarzające.

Brak tkliwego przywiązania, dom pozbawiony dzieci, nie znajdujące punktu oparcia bogactwo uczucia, smutek osamotnienia, czynią z życia niejednej starej pannie prawdziwe męczeństwo, dla którego głupota ludzka szyderstwo ma zamiast współczucia.

A na jakież udręczenie naraża się kobieta, która nie znalazłszy na swej drodze uprawnionego przywiązania, w wolnej miłości szuka szczęścia. Wisi ono zawsze na włosku i jak powstało, tak może się rozwiać w jednej chwili. I jakaż to ustawiczna męka myśleć, że ten, kogo kocha, może ją każdej chwili opuścić, bo jakiż węzeł zacieśni związek serc, nie związanych przez prawo?

Mężatka spełnia swoje zadanie i wykonywa włożony na nią przez naturę obowiązek. Zajmuje w świecie stanowisko wyraźne. I widać, że małżeństwo jest dla

kobiety prawdziwie pożądane, skoro mężczyźni do tej pory nie potrafili jej do niego zniechęcić.

Mężczyzna o ile inteligencyą lub charakterem wybiega ponad poziom przeciętny, czuje się w małżeństwie skrępowanym, kobieta, przeciwnie, żyje w niem, jak ryba w wodzie. Czyni ona zadosyć swojej drobiazgowości i manii poświęcania czasu szczegółom. Znajduje przyjemność niewymowną w porządkowaniu szaf, w rachowaniu bielizny i dysponowaniu obiadów. Jest uszczęśliwiona, że ma zawsze pod ręką męża, do którego może mówić, pominąwszy już noc, przez dzień cały, a który według prawa obowiązany jest słuchać jej, a nawet odpowiadać.

Z przytoczonego powyżej musimy wysnuć wniosek, że jeżeli małżeństw jest coraz mniej, nie kobiety to wina. Przedewszystkiem ludzie do dawnej miłości nie są już zdolni. Praca nad zdobyciem patentu, nadmiar nauki przytępiają uczucia. Młodzi starcy, opuszczający ławy uniwersyteckie, myślą więcej o znalezieniu posady, niż o miłości. A gdyby kto nawet chciał i umiał się kochać, to mu na to czasu brakuje. Wymagania naszej epoki skazują niezamożną młodzież na ustawiczne napięcie sił, na pracę bez odpoczynku. Chciałoby się czasem zatrzymać i przypomnieć sobie, że się jest młodym, ale rzeczywistość pcha wciąż naprzód i w swój wir porywa.

Trzeba oddać kobietom sprawiedliwość, że umieją kochać prawdziwie, i że w małżeństwie szukają przeważnie tylko miłości.

Mężczyzna rozumuje, liczy i w ożenieniu się widzi przedewszystkiem interes. Materyalizm, panujący w obyczajach, żądza bogactwa i zbytku czynią u-

trzymanie daleko kosztowniejszem, niż dawniej, a nikt nie chce poprzestać na miernym bycie.

Jakże często się zdarza, że nieświadome żony skazują swoich mężów na prawdziwe ciężkie roboty. Gorączkowy pośpiech i przepracowanie mężczyzn, które są właściwością dużych miast, dosięgają niebywałych rozmiarów. Ci nieszczęśni, oskarżani o chciwość, są godni politowania, muszą bowiem opłacać stroje, ustawiczne przyjęcia i cały zbytek, którym lubi się otaczać próżna kobieta.

To zamiłowanie do życia nad stan zaczyna wszędzie już przenikać i odstrasza od małżeństwa młodych ludzi, którzy nadmiernym wydatkom podołać nie są w możności.

Mniej chciwości u mężczyzn, a więcej prostoty u kobiet przywróciłoby małżeństwu jego dawne dostojeństwo moralne, a co za tem idzie, pożyteczniejszem dla społeczeństwa by je uczyniło.

Zwolennicy emancypacyi wiele się po niej spodziewali, zdaje się jednak, że przynajmniej na punkcie małżeństwa nie odpowiedziała ona oczekiwaniom. Postaram się tego dowieść.

Przypuszczano, że wyższe wykształcenie kobiet, dając im możność zarobkowania, powiększy liczbę małżeństw, tymczasem okazało się, że u jednych przyczyniło się ono w znacznej mierze do rozpowszechnienia się między niemi grafomanii, która je dawniej oszczędzała, drugim przez nadzwyczajny wysiłek umysłowy zrujnowało zdrowie, z trzecich uczyniło pedantki, przez co naraziło je na śmieszność, od wszystkich nakoniec odstręczyło mężczyzn, którzy u żony z patentem obawiają się niepraktyczności.

Nadając przesadne rozmiary brakom istotnym, a stwarzając zło fikcyjne, emancypacya odebrała kobiecie równowagę. Spostrzegła ona, że ją uciemiężają, więc zapragnęła dochodzić swoich praw. Dziwne to czasy, gdzie wszyscy upominają się o prawa, a nikt nie wspomina o obowiązkach.

Przy takim systemie ustawicznego ścierania się wspólnych interesów nastąpi niezawodnie walka pomiędzy obu płciami. Ten wzajemny antagonizm już się rozpoczął. Wtargnięcie kobiety do pracowni obniżyło płacę; zajmowanie przez nią posad na poczcie, w telegrafie, w telefonach i t. d., wypierając mężczyzn z ich dawnych stanowisk, przygotowuje malkontentów społecznych.

Lepiejby było, żeby rozumne prawa i czyściejsze obyczaje wpłynęły na odrodzenie rodziny i ułatwiły kobiecie to, co jest niezaprzeczenie prawdziwem jej powołaniem — małżeństwo.

ROZDZIAŁ VII.

Wiarołomstwo i rozwód.

W książce, traktującej o małżeństwie, nie podobna pominąć tak ważnej kwestyi, jaką jest wiarołomstwo. Nie roztrząsając jej wszakże głębiej, poprzestaniemy na pobieżnem wymienieniu kar, jakie u różnych narodów wymierzano za winę, która powtarza się prawie od początku świata i pewno dopiero razem z nim istnieć przestanie.

U Hebrajczyków winowajcy byli karani śmiercią — ale jeśli rzecz się działa na wsi, przypuszczano przemoc ze strony mężczyzny i jedynie on ulekał karze. Wogóle jednak przychodziło do tego nader rzadko, albowiem dla stwierdzenia przestępstwa potrzeba było dwóch naocznych świadków.

Zdawano się wprawdzie czasami na Sąd Boży. Jeśli mąż podejrzewał żonę, prowadził ją po dobrej lub złej woli do kapłana. Kapłan nalewał wody do glinianego naczynia i wsypywał szczyptę pyłu ze świętego przybytku. Wymawiał przytem straszną, pełną przekleństw formułę, w której groził obwinionej najokropniejszymi skutkami, jeśli się do winy nie przyzna. Kobieta musiała wypić podany jej napój i zdarzało się często, że przerażona grozą ceremonii decydowała się na wyznanie prawdy.

W starożytnym Rzymie, za pierwszych Cezarów, wiarołomne kobiety karano w ten sposób, że zabierano im połowę wiana, trzecią część posiadanych dóbr i skazywano na wygnanie na jedną z wysp. Konstantyn kazał je ścinać, Justynian smagać rózgami i zamykać w więzieniu; historya nie wspomina jednak, czy zastosowano tę karę do jego żony, która zaliczała się do najlekkomyślniejszych kobiet swego czasu.

W wiekach średnich, okrutne prawa, popierane przez barbarzyńskie obyczaje, karały wiarołomstwo strasznemi męczarniami.

Prawo anglo-saksońskie skazywało mężczyznę na wygnanie, jego współwinowajczyni obcinano nos i uszy, wykluczając w ten sposób na zawsze miłość z życia nieszczęsnej, która nadużyła miłości, a taka kara była dla niej gorszą od śmierci.

U Saksonów zmuszano kobietę do powieszenia się, poczem układano jej zwłoki na stosie, nad którym wieszano jej wspólnika.

We Francyi system karania wiarołomstwa odznacza się nieco większą łagodnością. Szyderstwa, których nie szczędzono mężom zdradzanym, wychodziły winowajcom na korzyść. Sami nawet sędziowie nie mogli się powstrzymać od śmiechu, co rozbrajało ich surowość. Mąż, jeśli nie chciał okryć się śmiesznością, musiał żonę zabić.

Ogólnie wziąwszy, jeśli oskarżona o wiarołomstwo kobieta należała do wyższej sfery, zamykano ją w klasztorze, gdzie mąż mógł ją odwiedzać, a nawet zabrać z powrotem do domu. W przeciwnym razie, gdy minął naznaczony przez prawo okres czasu, zmuszano ją do przyjęcia sukni zakonnej. Jeśli mąż przedtem umierał, otrzymywała ona bez wielkich trudności po-

zwolenie opuszczenia klasztoru w celu powtórnego zamążpójścia.

Kobieta z warstw niższych, która nie pokrywała swego błędu szlachetnem nazwiskiem lub znacznym posagiem, bywała poprostu umieszczana w szpitalu, gdzie poddawano ją nader surowemu regulaminowi, obostrzonemu jeszcze przez okrucieństwo strażników.

Stosowano również czasami publiczną chłostę.

Kary, wymierzane wspólnikom wiarołomstwa, dużemu ulegały stopniowaniu, zacząwszy od publicznego przyznania się do winy, a skończywszy na wygnaniu i galerach.

Po wsiach i małych miastach, chcąc dostarczyć sobie rozrywki, a bynajmniej nie przez miłość dla cnoty, ludność brała na siebie ukaranie wiarołomnych, lub tylko podejrzanych o tę winę.

W niektórych miastach kobietę smarowano miodem, tarzano w pierzu i oprowadzano po wszystkich ulicach wśród śmiechu i szyderstw gawiedzi.

Nikczemność ludzka znajdowała w ten sposób ujście, a widok nieszczęśliwej, nawpół martwej ze wstydu był niewypowiedzianą rozkoszą dla tych kobiet, które dla swojej brzydoty skazane były na cnotę przymusową.

W Delfinacie i w Prowancyi mężczyzna był wleczony nago przez ulice i smagany rózgami.

Na południu w wielu miastach winowajców sadzano na ośle twarzą do ogona, a tłum uliczników popędzał osła, naigrawając się ze skazanych.

A u ludów dzikich, tak wysławianych przez Rousseau'a za czystość obyczajów, czy nie znajdziemy więcej łagodności, niż w krajach cywilizowanych? Czy może wiarołomstwo rzadziej się tam zdarza, lub mniej

okrutne spotykają je kary? W odpowiedzi na te pytania przytoczymy dokładny opis egzekucyi, dany nam przez podróżników.

Rzecz się dzieje u Battasów, zamieszkujących Sumatrę. Wiarołomną żonę przywiązują do słupa, mającego kształt krzyża. Mąż zbliża się pierwszy i odcina nieszczęsnej ofierze to, co mu się najsmaczniejszym kąskiem wydaje, więc najczęściej uszy. Po nim podchodzą kolejno wszyscy inni, należący do pokolenia mężczyźni i każdy odkrawa najwięcej pożądany dla siebie kawałek. Wódz zbliża się ostatni: ma on prawo do głowy, którą jako trofeum zawiesza przed swoją chatą. Mózg oddają najczęściej mężowi: posiada on czarodziejskie własności i przechowują go starannie w butelce.

Te kawałki ciała nieszczęśliwej zostają natychmiast pożarte na surowo lub pieczone. Zaproszeni siadają naokoło słupa, a każdy przynosi z sobą swoją ulubioną przyprawę: sól, pieprz, cytrynę albo ryż.

Oto w jaki sposób u tych plemion o naiwnej duszy cnotliwe ludożerstwo służy do utrzymania w porządku zasad moralności.

Jakkolwiek Francuzi nie mieli kulinarnych powodów do przyjmowania z radością coraz liczniejszych wypadków wiarołomstwa, doszło ono w wieku XVIII do rozmiarów bardzo poważnych. Uważano je wtedy jako naturalne następstwo małżeństwa. Wobec niezmiernego rozluźnienia obyczajów prawo było bezsilne, to też sędziowie i mężowie jednakową wykazywali wyrozumiałość.

Kodeks karny z roku 1791 nawet nie wspomina o tej tak surowo dawniej karanej zbrodni, ale łatwo się

domyślić, że pominięcie to nie w rzadkości wypadków miało swoje źródło.

Żeby przywrócić małżeństwu jego dawną godność, potrzeba było kompletnego przewrotu społecznego, który nastąpił za czasów Konsulatu. Zostały wydane ostre rozporządzenia, ale Napoleon, stosując je do wszystkich wogóle, zaniedbał tego uczynić względem siebie. Uważał się za stojącego ponad prawem i być może, że się nie mylił. Cyniczne określenie wiarołomstwa, które z ust jego wyszło, wystarcza, by udowodnić, z jak bezmiernem lekceważeniem odnosił on się i do małżeństwa i do miłości. „Wielkie słowo w kodeksie cywilnym — mówił — ale w gruncie rzeczy to tylko miłostka, jedna więcej maskaradowa intryga... Wiarołomstwo to przecież nic ważnego, to sobie buduarowy, a nader pospolity żarcik“.

A jednak w roku 1810 kodeks karny nazwał tę „miłostkę“ zamachem na czystość obyczajów i surowe pieniężne naznaczył na nią kary.

Wiarołomstwo mężczyzny i kobiety dla różnych wprawdzie powodów jednakowej jest doniosłości.

Pominąwszy już inne względy, wiarołomstwo mężczyzny daje się rodzinie szczególniej materyalnie we znaki; wiarołomstwo kobiety nie pociąga za sobą wydatków nadmiernych, innego rodzaju wszakże przedstawia niebezpieczeństwo, albowiem prowadzi do niechybnego rozprzężenia rodziny.

„Kocha się najlepiej tego, kogo się nie szanuje“— mówiła pewna sławna autorka, której sąd co do tego mógł być istotnie kompetentnym, jest wszakże zbyt osobistym, ponieważ w rzeczywistości kobiety zabardzo szanują ludzi, których miłują.

Wnoszą one do miłości potęgę złudzeń, odbierającą im wszelką możność sądu, to też nie widzą ukochanego takim, jakim jest w rzeczywistości, lecz najczęściej na jego szczęście, tworzą go sobie w swojej wyobraźni. Oto w jaki sposób nie mający za grosz serca, ani rozumu, taki sobie pan staje się bohaterem romansu. Znamy satyrę: „O miłości kobiet dla ludzi głupich“, w której teza przeprowadzona jest zbyt jednostronnie, czemu wszakże zaprzeczyć nie można, to faktowi, że kobiety nie widzą głupoty swoich wybranych. Na tym punkcie im która większym odznacza się rozumem, tem łatwiej omamić się daje.

Mężczyzna potrafi oddzielić uczucia od wrażeń i widzi często w swojej kochance tylko narzędzie rozkoszy; kobieta oddaje się swojej miłości ciałem i duszą, świadomością i wolą.

Oto, gdzie leży niebezpieczeństwo wiarołomstwa kobiety. Władza mężowska jest zagrożona przez nieuniknioną przewagę kochanka. Kobieta, pochłonięta przez namiętność, poświęci dla niej wszystko; nic dla niej nie istnieje poza tym, kogo kocha. Dom wydaje jej się wstrętnym, bo dwie tylko alternatywy ma ona przed sobą: musi nienawidzieć swego małżonka, lub nim pogardzać.

Mężczyzna potrafi żonę kochać, a jednocześnie zdradzać ją przez próżniactwo lub lekkomyślność, kobieta bierze wiarołomstwo na seryo i wnosi do swego domowego ogniska duszę, pełną nienawiści i buntu.

*

* *

Bywają ludzie, którzy dwa różne pojęcia, mianowicie rozwód i oddalenie żony biorą za jedno. To drugie

było w zwyczaju jeszcze u ludów pierwotnych, jak np. u Hebrajczyków, i pozwalało mężowi oddalić od siebie żonę, którego to prawa kobiety względem mężów nie miały.

Pięcioksiąg u Hebrajczyków, Zendawesta Zoroastra u starożytnych Persów, prawa Manu u Indusów, księgi Konfucyusza w Chinach i prawa Romulusa u Rzymian określały ściśle dosyć liczne wypadki, dające możność oddalenia żony od siebie, za główną przyczynę podając prawie wszędzie bezdzietność.

W Rzymie mąż rozłączał się z żoną, gdy złamała wiarę małżeńską, gdy użyła trucizny przeciw komu z rodziny, gdy narzuciła mu nieprawe potomstwo, gdy nadużyła wina w jego nieobecności, lub dobierała się do jego szkatuły. Mąż sądził te winy razem z radą familijną, złożoną z krewnych żony. Niesprawiedliwe, lub oparte na pomyłce odesłanie żony pociągało dla małżonka, który się tego dopuścił, utratę majątku; jedną połowę dawano żonie, drugą składano na ofiarę bogini Cererze.

W Atenach na 600 lat przed Chrystusem prawodawstwo Solona nadało zarówno mężczyźnie, jak i kobiecie, możność rozejścia się w wypadkach określonych i według niewzruszonych prawideł; wtedy to powstał rozwód.

Z Grecyi przedostał się do Italii wówczas, gdy posłani do Aten komisarze rzymscy przywieźli stamtąd pierwsze zasady prawa, które posłużyły następnie za podstawę prawu Dwunastu Tablic.

Tertulian wspomina z podziwem w swojej Apologii, że podczas pięciuset dwudziestu trzech lat, ubiegłych od założenia Rzymu, nie było ani jednego rozwodu. Spuryusz Carviliusz Ruga pierwszy rozwiódł

się ze swoją żoną, ponieważ była bezdzietna. Kochał ją bardzo, ale jak inni obywatele kraju przysiągł, że pojmie żonę, żeby mieć z nią dzieci. Był to pierwszy w Rzymie wypadek, gdzie bezdzietność była przyczyną rozstania się małżonków.

W wiekach następnych rozwód stał się bardzo pospolity, i to nietylko dla przyczyn poważnych, bo i błahe powody wystarczały.

Ojciec mógł zniewolić do rozwodu swoją zamężną córkę, co potwierdza ciekawy ustęp z Enniusza, w którym młoda małżonka żali się na przymusowe rozstanie, niczem w jej oczach nieusprawiedliwione.

„Jeśli sądziłeś, że Ctesiphon nie godzien jest szacunku, czemuż dałeś mi go za małżonka? A jeśli zasługuje na poważanie, dlaczego pomimo jego i mojej woli chcesz nas rozłączyć?“

Juliusz Cezar oddalił od siebie Pompeję, matkę Sylli, ponieważ podczas świąt Dobrej Bogini, na które mężczyznom wstęp był wzbroniony, Klodyusz dostał się do domu w przebraniu kobiecem i został przez służebnice poznany. Cezar oznajmił, że nie przywiązuje wagi do potwarczych wieści, które o jego małżonce krążyć zaczęły, ale żona Cezara nawet cienia podejrzenia ściągnąć na siebie nie powinna.

Małżonka Sulpicyusza Gallusa wyszła na ulicę z odkrytą głową, żonę Kwintusa Vetusa podejrzano na tajemnej rozmowie z wyzwolenicą nizkiego pochodzenia, żona Semproniusza Grakcha bez wiedzy jego obecną była na igrzyskach: oto wystarczające powody, by otrzymać rozwód.

Jakkolwiek prawo dawało kobietom możność żądania rozwodu, przynajmniej za czasów, w których żył Plautus, obyczaje wzbraniały im uciekania się do tego

środka. Żony, oszukiwane przez mężów, nie miały innego sposobu zemsty, jak przez swoje cierpkie usposobienie uczynić im życie niemożliwem. Niejaki Gallio był skazany na przebywanie na wyspie Lesbos; gdy doszło do wiadomości sędziów, że pobyt tamże wydaje mu się nadzwyczaj pożądanym, ponieważ trzyma go zdala od żony, odznaczającej się nadzwyczaj przykrym charakterem, rozkazano mu wrócić do domu i żyć z nią razem.

W ostatnich latach istnienia państwa rzymskiego nietylko mężczyźni uciekali się do rozwodu. Kobiety zaczęły z niego korzystać tak często, że, według słów Seneki, niektóre z nich mogły rachować swe lata nie według liczby konsulatów, lecz raczej według liczby mężów, których porzuciły.

Oktawian August próbował ukrócić te nadużycia i poddał surowszym przepisom rozwody bona gratia (czyli za wzajemną zgodą). Domicyan potwierdził to rozporządzenie, nie udało mu się jednak uczynić go skuteczniejszem.

W Rzymie formalności, przestrzegane przy rozwodzie, w przeciągu długiego czasu odpowiadały różnorodnym formom małżeństwa.

A zatem małżeństwo przez kupno (coemptio) rozwiązywano przez odprzedanie (remancipatio). Katon oddał w ten sposób Hortensyuszowi swoją żonę Marcyę, Tyberyusz Neron Oktawianowi Augustowi Liwię.

W ostatnim okresie historyi rzymskiej przepisy rozwodowe dużemu uległy uproszczeniu.

Wobec siedmiu obywateli miasta niszczono kontrakt małżeński, tabliczki weselne, na których mieściła się cyfra wniesionego przez żonę posagu. Oddalająca się małżonka oddawała klucze, a mąż, lub

jego wyzwoleniec zwracał się do niej z uświęconemi przez obyczaj, a pełnymi brutalnej siły słowami: „Pakuj swoje rzeczy! — Zabieraj to, co do ciebie należy! — Odejdź, odejdź czemprędzej! — Opuść ten dom, niewiasto, wyjdź stąd!“ — Jeśli mąż był nieobecny, posyłał żonie oznajmienie o rozwodzie, które zawierało tę samą formułę. Ten akt nazywał się odwołaniem małżeństwa (matrimonii renunciatio).

Jeżeli postępowanie żony nie dawało powodów do rozwodu, otrzymywała ona swój posag. Zdarzało się jednak, że musiano prowadzić o to sprawę, przeciwko któremu z małżonków rozwód ma być wyrzeczony.

Justynian poświęcił rozwodowi cały rozdział w swojej Księdze Praw i niektóre rozporządzenia w późniejszych nowellach. W cesarstwie bizantyńskiem w okresie czasu od Konstantyna do Leona Mądrego (313—886) wydawano wiele edyktów, różne zaprowadzających zmiany w prawie rozwodowem, ale nie miało miejsca zniesienie rozwodu. Teodoryk II i Walentynian III w celu prawnego zabezpieczenia losu dzieci, które wskutek rozejścia się rodziców bywały często krzywdzone, wprowadzili pewne utrudnienia, mianowicie konieczność zatwierdzenia aktem formalnym rozłączenia się małżonków.

Z drugiej strony forma rozwodu na mocy zobopólnej zgody małżonków utrzymywała się w swej sile, i aby nadal ją zachować, następca Justyniana, Justyn, mówiąc o niej w specyalnie poświęconej rozwodowi nowelli rozważa niebezpieczeństwa, wynikające ze źle dobranego małżeństwa:

„Widzieliśmy małżeństwa niezgodne, które, w celu pozbycia się jedno drugiego, nie cofały się nawet przed trucizną lub innymi gwałtownymi środkami,

niepomne, że dzieci z ich małżeństwa zrodzone powinny być dostatecznym powodem do uśmierzenia wzajemnej nienawiści".

Kwestya doktrynalna co do wyjaśnienia, czy Chrystus zezwalał na rozwód, zajmowała żywo niektórych uczonych pierwotnego kościoła. Na razie przemogło zdanie św. Augustyna, który był za nierozerwalnością.

Oto, co mówi o tem Pothier w swoim „Traktacie o małżeństwie": „Chociaż prawo świeckie upoważniało wówczas rozwody, Kościół uważał małżeństwo osób rozwiedzionych jako wykroczenie przeciw szóstemu przykazaniu. Jeżeli mąż oddalał żonę, a ta wstępowała w powtórne związki, uznawano go także za winowajcę, ponieważ odsuwając ją od siebie, narażał ją na popełnienie grzechu".

W późniejszym czasie Kościół zmuszony był nieraz milczeć na to, czemu nie mógł zapobiedz, przekładając zgorszenie rozłączenia się małżonków nad zgorszenie, wywołane ich złem pożyciem.

Za czasów Karola Wielkiego obyczaje, dotyczące małżeństwa, jak zresztą wogóle, nosiły jeszcze liczne cechy barbarzyństwa. Sam cesarz oddalił żonę swoją Himiltradę, podawszy za powód, że była poganką, a w kilka lat później znalazł także przyczynę do unieważnienia małżeństwa z niemiłą sobie Hermengardą. Jednakże do poddanych swoich w jednym z kapitularzy przemawia w ten sposób: „Ani opuszczona żona, ani mąż, który ją oddalił, nie mają prawa wchodzić w powtórne związki... Kapłani mają tłomaczyć ludowi, że wedle prawa Boskiego Sakrament małżeństwa jest nierozerwalny".

W prawodawstwie panowała na tym punkcie ciągła chwiejność. Karol Wielki postąpił według swojej woli, ale gdy w roku 862 król lotaryński Lotaryusz II rozłączył się ze swoją żoną Teutbergą jedynie w celu zaślubienia Valtrady, został wyklęty przez papieża i po pięciu latach takiego życia udał się do Rzymu, aby poddać się pokucie i prosić o przebaczenie.

I wtedy nastąpił dosyć długi okres czasu, gdzie szczególniej w stanach niższych szanowano przepisy Kościoła, następnie jednak znowu powrócono do dawnych nadużyć.

Był czas, że dozwalano tak mężowi, jak żonie starać się u sędziów duchownych o rozłączenie w wypadkach choroby, lub kalectwa, które czyniły wspólne pożycie niemożliwem.

Na początku XIII wieku lekceważenie przepisów Kościoła doszło szczególniej między panującymi do tego stopnia, że gdy w roku 1204-ym Piotr Arragoński wchodził w związek małżeński z Maryą, córką hrabiego de Montpellier, musiał zobowiązać się w kontrakcie małżeńskim, że się z nią nie rozwiedzie.

Wobec tych ustawicznych sprzeczności i nadużyć Kościół postanowił jawne i powszechne ogłoszenie dogmatu o nierozerwalności małżeństwa. W grudniu, roku 1565 Sobór Trydencki orzekł, że ktokolwiek zażąda lub otrzyma rozwód, będzie wyklęty. Uchwały Soboru Trydenckiego, dotyczące małżeństwa i rozwodu, prawie wszędzie uznane i przyjęte zostały. Według nich władza duchowna wyrokuje na podstawie prawa kanonicznego o ważności małżeństwa, o separacyi i rozwodzie, orzeczenie jednak skutków cywilnych, z unieważnienia małżeństwa lub rozłączenia co do sto-

łu i łoża płynących, pozostawione jest sądom cywilnym.

Ograniczając prawa o rozwodach, Kościół sądził, że wpłynie tem na uszlachetnienie instytucyi małżeństwa, tymczasem we Francyi przynajmniej rezultat okazał się wręcz przeciwny: liczba złych małżeństw wzmogła się, a wzajemna uraza i nienawiść małżonków niejednokrotnie do zbrodni uciekać się zaczęły. W roku 1769 Izba spraw kryminalnych w Parlamencie Paryskim wydała wyroki w dwudziestu dziewięciu wypadkach zbrodni otrucia lub zabójstwa pomiędzy małżonkami.

Po wielokrotnych przemianach, w których prawodawstwo francuskie wchodziło w coraz częstszą sprzeczność z prawem kanonicznem, konstytucya rzeczypospolitej Francuskiej z roku 1792, jednocześnie z uznaniem małżeństwa cywilnego za obowiązujące, wznowiła rozwody, usuwając tym sposobem jedno i drugie z pod kompetencyi władzy duchownej. Jeden jeszcze ważny błąd wówczas popełniono, skasowano bowiem separacyę, odejmując katolikom jedyną możność pogodzenia dogmatów wiary z pragnieniem ulżenia swej doli w wypadku nieszczęśliwego pożycia.

Łatwość w otrzymaniu rozwodu spowodowała tak liczne nadużycia, że rezultaty tych nowych postanowień przeraziły tych nawet, którzy byli ich twórcami. w przeciągu dwudziestu siedmiu miesięcy po wydaniu prawa z roku 1792 w samym Paryżu udzielono 3994 rozwody, a w roku 1798 liczba ich przewyższała liczbę małżeństw.

Takie nieprzewidziane wyniki skłoniły ustawodawców do zaprowadzenia kategorycznych zmian w odno-

szących się do rozwodu artykułach kodeksu cywilnego. Polegały one głównie na utrudnieniu takowego, a przyczyn, czyniących rozwód możliwym, podano tylko cztery, mianowicie: wiarołomstwo męża, o ile utrzymywał współwinną pod dachem małżeńskim; wiarołomstwo żony; bezprawia, złe obchodzenie i obelgi czynne; prawomocne skazanie na karę hańbiącą.

Ten stan rzeczy trwał wszakże niedługo. Prawem z roku 1816 zniesiono jeszcze raz rozwód, stawiając na jego miejsce separacyę bez możności unieważnienia małżeństwa. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, mianowicie w roku 1884, przywrócono rozwód nanowo i prawo to utrzymuje się we Francyi po dziś dzień w swojej mocy.

Wprowadzenie rozwodów powinno było wpłynąć na zmniejszenie liczby złych małżeństw, a jednak statystyka dowodzi, że rzecz się ma przeciwnie. To, co w myśl prawodawców powinno było dodać rodzinie siły, spójni i godności, stało się dla niej czynnikiem rozkładowym.

Niestety, żadnemi postanowieniami cnoty narzucić nie można, a człowiek celuje w wyzyskaniu z każdego prawa jego słabych stron.

I w tym wypadku tam, gdzie bez uwzględnienia praw kanonicznych jedynie prawo cywilne stanowi, małżeństwo jest poprostu stanem przejściowym. To nie jest dom, gdzie się człowiek możliwie wygodnie urządza i przyzwyczaja, lecz obrachowana na krótki pobyt oberża. Małżonkowie wiedzą, że nie są skazani na to, by przeżyć z sobą życie, a rozłączenie przychodzi z taką łatwością, że trudno, by nie dawało pola do nadużyć.

Zaprowadzony, jako środek, mający zaradzić złemu, rozwód staje się często wybiegiem.

Sprzyja on zamiłowaniu do zmian i przygód. Przy myśli o nim teraźniejszość wydaje się nudniejszą i trudniejszą do zniesienia i pomimo wszystkich pozorów jest on niezaprzeczenie dążeniem do ukróconej przez prawo, a potępionej przez obyczaje wolnej miłości, ku której skłonność każda prawie dusza ludzka w sobie nosi.

W ten sposób spokój niejednego małżeństwa jest zakłócony. Para wspólników, połączonych węzłem nietrwałym, śledzi się wzajemnie i nie ustępuje nic ze swoich praw, czując się nazbyt wyzwoloną z pod nakazującej rezygnacyę władzy Kościoła.

Kobieta, jako rozwódka, wtedy nawet, gdy nie wywołała rozwodu, zajmuje stanowisko dwuznaczne i staje do walki z przêsądami, a często z bezlitosną surowością tych, które rwąc się całą duszą do rozwodu, nie mają odwagi z niego skorzystać.

Los dzieci rozwiedzionych małżonków nie należy także do wesołych. Pogarda dla matki lub ojca, a najczęściej dla obojga — oto niechybna ich dola. To uczucie jest prawdziwą trucizną, niecącą bunt i nienawiść w duszy dziecięcej, a tam, gdzie niema szacunku dla rodziców, żadne szlachetniejsze uczucie zakwitnąć nie może.

Wiele moglibyśmy przytoczyć dowodów na poparcie twierdzenia, że łatwość rozwodu jest czynnikiem demoralizującym, gdy o Francyi jednak mowa, poprzestaniemy na przytoczeniu anegdoty, której autentyczności nie poręczamy, jest ona wszakże tak znakomitym przyczynkiem do illustracyi panujących tam do niedawna stosunków, że wolno jej minąć się z prawdą.

„W pierwszym roku panowania radży Julepa 2000 małżonków poszło do rozwodu, wobec czego oburzony radża zniósł to prawo. Następnego roku było w Agra-Allahabad o 3000 małżeństw mniej, o 7000 wypadków wiarołomstwa więcej, prócz tego 300 kobiet spalonych na stosie za otrucie swych mężów, 76 mężczyzn wbitych na pal za zabójstwo żon, a w mieszkaniach małżeńskich szkód w meblach, połamanych w gniewie, na trzy miliony rupii. Radża Julep przywrócił rozwód“.

*

* *

Inne europejskie państwa chrześcijańskie czyniły uznanie małżeństwa co do skutków i stosunków cywilnych zależnem od kościelnego onegoż zawarcia. Od Reformacyi porządek ten gdzieniegdzie został naruszony, ale w nowszych dopiero czasach występuje doktryna prawnicza, domagająca się małżeństwa cywilnego, jako instytucyi państwowej, co też w kilku państwach europejskich zostało uskutecznionem.

W Polsce małżeństwo oceniano podług zasad prawa kanonicznego i o jego ważności wyrokowała wyłącznie władza duchowna. Dopiero za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego, gdy w roku 1808 wraz z Kodeksem Napoleona śluby cywilne weszły w życie i u nas, sądy cywilne objęły także władzę wyrokowania o ważności małżeństwa. Taki stan rzeczy nie odpowiadał wszakże pojęciom większości narodu, to też prawo sejmowe z roku 1825, które pod nazwą Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego zastąpiło księgę I Kodeksu Napoleona, przywróciło śluby kościelne, sprawy jednak małżeńskie pozostały i nadal pod jurysdykcyą

sądów cywilnych, które rozstrzygać je miały przy udziale osoby duchownej, występującej jako obrońca małżeństwa (defensor matrimonii). Ten dualizm, wytworzony przez nowe prawo, wywoływał ciągłe konflikty między władzą świecką a duchowną, która w myśl przepisów kanonicznych odmawiała udzielania ślubów osobom, których małżeństwo przez sądy cywilne unieważnione zostały. Na skutek tego, zaraz po sejmie 1825 r. rząd wystąpił z projektem zmiany odpowiednich przepisów prawa i poddania spraw małżeńskich pod jurysdykcyę władz duchownych, same tylko skutki cywilne małżeństwa zostawiając rozpoznaniu sądów cywilnych, lecz projekt ten przez następne sejmy przyjęty nie został. Dopiero w roku 1836 wydane zostało obowiązujące do dziś dnia Prawo o małżeństwie, które kwestyę tę na korzyść sądów duchownych zdecydowało. Według tego prawa sprawy o rozwiązanie, lub unieważnienie małżeństw, oraz o separacye między osobami, należącemi do jednego z wyznań chrześcijańskich, sądzone są przez odpowiednie sądy duchowne (t. zw. konsystorskie) i tylko dla wyznań niechrześcijańskich utrzymana została władza sądów cywilnych. *)

---

*) Przyp. tłom.

SPIS RZECZY.